ŚWIATŁO

ZBIÓR ARTYKUŁÓW I ROZPRAW POD REDAKCJĄ Z. ZAREMBY

ZESZYT DRUGI

KWIECIEN 1947

ŚWIATŁO

LA LUMIERE

SPIS RZECZY

ŚWIATŁO — « LA LUMIERE » N° 2

Recueil d'articles et études publié sous la rédaction de Zygmunt ZAREMBA

● Dans son éditorial DEUXIEME ETAPE DU PROVISOIRE, *Zygmunt Zaremba* examine la situation de la Pologne après les élections du 19 janvier. Sa thèse : le Parlement, formé au moyen de violence et de fraudes ne peut pas stabiliser les conditions politiques du pays. La Pologne est entrée dans une seconde phase du provisoire, phase qui marquera l'effort de se dégager de l'influence russe, de conquérir les libertés démocratiques et d'obtenir de nouvelles élections : démocratiques, propres, exemptes de toute terreur des pouvoirs administratifs. Seule la réalisation de ces postulats peut créer les conditions indispensables à la stabilisation de la vie polonaise.

● Dans son étude LA QUESTION ALLEMANDE, *K. Bentkowski* exprime ses réflexions sur le régime futur de l'Allemagne ; il se prononce pour le fédéralisme, ce régime étant le plus conforme aux intérêts des Allemands et de leurs voisins.

● LES THESES IDEOLOGIQUES DU PARTI SOCIALISTE POLONAIS traitent des tâches politiques et économiques du mouvement socialiste polonais. Elaborées au cours de ces temps derniers, elles caractérisent l'attitude actuelle du P.P.S. indépendant.

● L'article de *W. Sznarbachowski* : LE PARTI DE L'INDEPENDANCE SOCIALISTE relate les résultats des derniers congrès socialistes qui ont eu lieu en Italie. Selon l'auteur, le nouveau parti italien, le P.S.L.I. exprime l'affranchissement du mouvement socialiste de l'opportunisme et de toutes raisons de la haute diplomatie.

● M. DROBNER S'AVOUE COUPABLE est une polémique de M..., avec les critiques de PERSPECTIVES DE LA LUTTE, qui ont paru dans la revue cracovienne *Naprzod* et dans le *Robotnik* de Varsovie.

● *G. Herling Grudzinski*, en prenant comme point de départ l'œuvre de Conrad, repousse dans son article LORD JIM ET CAMARADE JEAN, les conceptions conformistes exprimées par l'idéologue et critique littéraire communiste Jean Kott.

(*Suite page* 3).

ŚWIATŁO

NR. 2 KWIECIEN 1947

Redakcja i Administracja :
5, rue d'Alsace — PARIS (10)

Pierwszy zeszyt naszego wydawnictwa z powodów formalnych ukazał się pod tytułem wstępnego artykułu. Obecnie możemy już przyjąć zaprojektowany od początku właściwy tytuł naszego organu. W ten sposób wznawiamy wydawnictwo „Światła", które w ciągu ostatnich lat przed wojną spełniało rolę teoretycznego organu PPS. Chcemy pozostać wierni nietylko tradycjom samego „Światła", ale również jego wielkiego poprzednika — „Przedświtu", który wykuwał polską myśl socjalistyczną w ciągu pierwszych dziesiątków lat kształtowania się ruchu robotniczego w Polsce. Mamy pełne poczucie trudności zadania dzisiaj przy tak trudnych warunkach walki i pracy szczególnie w Polsce. Rozumiemy też, że nasze powodzenie uwarunkowane jest przez wysiłek wszystkich, którym zależy na rozwoju myśli socjalistycznej. Na ten wysiłek ze strony ludzi piszących, przyjaciół i czytelników liczymy z całą wiarą.

Drugi etap tymczasowości

WSTRĘTNY posmak oszustwa, jaki zostawiły wybory 19 stycznia w społeczeństwie polskim i w opinii świata, grupy rządzące usiłują zagłuszyć wszelkimi sposobami. Wiwatowały więc spędzone pod przymusem tłumy, manifestując „ochoczo" radość z powodu zwycięstwa Bloku. Usłużni księża uderzyli tu i ówdzie w dzwony z racji zwycięstwa pana Radkiewicza. Robi się w Warszawie wszystko, by stworzyć pozory, że oto tym aktem zgwałcenia woli społeczeństwa zakończył się stan tymczasowości w życiu Polski. Ukonstytuował się więc Sejm, zmienił się gabinet ministrów, ukształtowano frakcje parlamentarne, uchwalono Małą Konstytucję, mającą stanowić prawne podstawy najwyższych organów państwa.

Jednocześnie zagadano o pogodzeniu, o wciągnięciu wszystkich do pracy państwowej, o powrocie emigracji. Jak w chłopskiej przypowiastce: po smagnięciu knutem wyciąga się do społeczeństwa rękę z cukierkami, owiniętymi w barwne papierki, rozczulających odezw, deklaracji praw obywatelskich i amnestii. Te akcenty zgody są dziś równie znamienne, jak wszystkie inne dekoracje, mające świadczyć o utrwaleniu się systemu. Bardzo by się chciało rządzącemu Blokowi Lubelskiemu i jego grupom składowym poczuć lepiej w siodle, wyjść z niepokojącej tymczasowości i zdobyć choć trochę uznania we własnym społeczeństwie, prze-

łamać przegrodę pogardy, stworzyć sytuację, w której poparcie Rosji nie byłoby jedynym argumentem istnienia reżymu.

Skończyć z tymczasowością! Pragnęlibyśmy wszyscy, by okres tymczasowości minął jaknajprędzej. Kosztuje on Polskę zbyt dużo, by mógł się przedłużać. Rany niegojone grożą chronicznymi chorobami. W życiu narodu i państwa istnieją jednak niezłomne prawa, które określają warunki trwałości każdego systemu. Dla rozwiniętego narodu i współczesnego państwa takim kardynalnym warunkiem jest akceptacja reżymu, zgoda nań ze strony społeczeństwa. Zgoda faktyczna, której wyrazem mogą być tylko parlamenty swobodnie wybrane. Jeśli udało się po stu latach rozdarcia zjednoczyć Polskę w zwarty organizm państwowy, to niewątpliwie osiągnięto ten efekt tylko dzięki sejmom swobodnie wybranym. Zastąpienie sejmu demokratycznego jego sanacyjną karykaturą było przejawem rozkładu życia państwowego Polski.

Po wstrząsie wojennym, po dramatycznych przejściach okupacji niemieckiej i pełnym rozczarowań ostatnim dwuleciu konieczność rzeczywistego przedstawicielstwa, powiązanego jaknajbardziej bezpośrednio i swobodnie z masami ludności jest silniej niż kiedykolwiek widoczna. Sejm Bezpieki do takiej roli pretendować nie może. Sejm prawdziwy, sejm demokratycznie i swobodnie wybrany właśnie po wyborach 19 stycznia staje się niezbędnym warunkiem zakończenia ery tymczasowości. On tylko może otworzyć prawdziwą drogę do znormalizowania powojennego życia naszego kraju.

Drugim czynnikiem stałości jest rząd zaufania społeczeństwa. Jakikolwiek rząd, którego korzenie tkwią w obcej glebie, a wolę jego kształtuje obce natchnienie, każda jego odmiana — niezależnie od tego jak przestawione zostaną figurynki Bloku Lubelskiego — zaufania społeczeństwa nie uzyska.

Obu tych warunków trwałości systemu nie ma dzisiaj w Polsce. Gdy więc w tydzień po wyborach i z racji tych wyborów dzwoniły w kościołach polskich dzwony, obwieszczały one podzwonne tylko dla pierwszej fazy tymczasowości, oznaczonej istnieniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Po zamknięciu tego okresu otwiera się drugi etap tejże tymczasowości rządów Bloku Lubelskiego.

Wbrew rozpowszechnionej w pewnych kołach opinii, nie możemy traktować okresu zamkniętego wyborami 19 stycznia jako czegoś, co nie dało w życiu Polski żadnych zmian pozytywnych. Tego rodzaju poglądy rodzi gorycz zawodu i zmęczenia. Są one wytłumaczalne, ale nie mogą być przyjęte za podstawę rozumowania politycznego. — Wskażmy bodaj na trzy tylko fakty: załamanie się planów monopartyjnych, z którymi przyszedł Blok Lubelski, utrwalenie samodzielnej opinii polskiej i krystalizowanie się wyraźnej opozycji politycznej, wywalczającej dla siebie w krwawych zaiste walkach prawo istnienia i działania. Stanowi to skromny, ale bądź co bądź pozytywny, bilans walki i oporu społeczeństwa wobec usiłowań bloku rządzącego. Zjawisk tych nie można pominąć przy określaniu celu i metod dalszej walki politycznej w rozpoczynającym się

drugim etapie tymczasowości.

Polska myśl polityczna, nawet w swych najbardziej jaskrawych odcieniach na emigracji, odrzuciła wszelkie dążenia do kontynuowania spisków militarnych i ustaliła pogląd, że walkę o cele polskie należy całkowicie skoncentrować w sferze politycznej. Myśl ta znalazła także wyraz w oficjalnej enuncjacji polskiego rządu emigracyjnego. Ostateczne ujednolicenie pod tym względem polskiej myśli politycznej jest rzeczą wielkiego znaczenia, a wnioski stąd prowadzą do bardzo doniosłych konsekwencyj. Powtarza się dzisiaj, może w bardziej sprzyjających okolicznościach, sytuacja sprzed dwu lat, kiedy wszystkie kierunki niezależnej polityki polskiej wyrażały dążenie do znormalizowania polskiego życia politycznego. Stajemy więc tutaj znów wobec problemu podstawowego: czy w tym drugim etapie tymczasowości powszechna wola wprowadzenia życia polskiego na drogę walki wyłącznie politycznej da się oblec w kształty realne.

Wszystko tu zależy od zmian w politycznych warunkach kraju. Aby walka o cele narodowe i społeczne mogła zachować się wyłącznie w formach politycznych i jawnych, co też jest niemałym warunkiem zdrowia publicznego, muszą być stworzone stosunki, dające możność istnienia i legalnego działania niezależnym od rządu stronnictwom politycznym. I nie wystarczy bynajmniej tolerowanie tylko jakiegoś stronnictwa czy grupy, przeznaczonej do spełniania roli opozycji. Muszą powstać warunki swobodnego życia politycznego. Oznacza to przede wszystkim swobodę słowa, zrzeszeń i prasy. Te podstawowe swobody obywatelskie zrealizowane szeroko i szczerze stworzyć dopiero mogą klimat, pozwalający na odhodowanie zdrowej płonki, z której wyrosną trwałe instytucje państwa polskiego.

Stawianie programu realizowania swobód demokratycznych w stosunku do systemu dyktatorskiego musi wywołać zarzut utopijności. Każda dyktatura zawsze deklamuje o swej trwałości. Ktoś przecież w tę trwałość uwierzy. Reżim warszawski też nie szczędził zapewnień, że władzy nigdy nikomu nie odda. Czyż z tego wynika, abyśmy się musieli poddać fatalizmowi wydarzeń i czekać jakiejś katastrofy, która odmieni losy naszego narodu? Był czas, kiedy takie stanowisko przeważało bodaj w środowiskach emigracji polskiej i narkotyzowało liczne kręgi społeczeństwa w kraju. Dzisiaj już, niezależnie od tego jak oceniane byłyby potworne skutki nowej katastrofy wojennej dla narodu polskiego, układ stosunków międzynarodowych nie pozwala nikomu przewidywać wybuchu zbrojnego konfliktu w czasie najbliższym. Ci, którzy ciągle przepowiadali wojnę „za dwa tygodnie" okazali się bardzo kiepskimi prorokami. Stanowisko zaś ich w konsekwencjach prowadziło tylko do politycznego kwietyzmu mas i awanturnictwa jednostek.

—Społeczeństwo polskie instynktownie obrało drogę zbiorowego oporu i walki w tych ciężkich warunkach, w jakich się znalazło w wyniku zakończenia wojny. Drobinowym oddziaływaniem na kształtowanie się warunków życia polskiego odpiera wrogie ataki, plącze wymierzone przeciw sobie plany, wyciska swe znaki charaktery-

styczne na całej polskiej rzeczywistości. Żadne społeczeństwo żywotne, ani też żaden polityk, chcący wpływać na losy swego społeczeństwa, nie może przyjmować pozycji obrażonego na historię i biernie przyglądającego się rozwojowi niepożądanej sytuacji. W naszym układzie stosunków opór i walka społeczeństwa muszą się jeno wykrystalizować w określonych celach politycznych. Czyż nie jest głównym celem oporu odpieranie zakusów totalistycznych a pierwszym zadaniem walki odrodzenie demokratycznych warunków życia?

Okres, który się zakończył wyborami do Sejmu, udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że społeczeństwo polskie nie da się nagiąć do systemu dyktatury i zamknąć w klatce naprędce kleconego ustroju „wschodniej demokracji". W kierunku ukształtowania się takiej świadomości zarówno w masach społeczeństwa, jak i w grupach rządzących działają dzisiaj potężne czynniki. Najbardziej ślepy wykonawca obcych nakazów musiał bowiem zrozumieć po doświadczeniach ubiegłego okresu, że trzeba conajmniej wielu, wielu lat na to, aby społeczeństwo złamać i pozornie chociażby zasymilować z systemem tak mu obcym i wstrętnym. A czasu na to nie ma. Zarówno czynniki ekonomiczne, jak i ewolucja międzynarodowych stosunków zmuszają do szybkiego znalezienia jakiegoś pomostu do społeczeństwa, a więc ustępstw i rozluźnienia więzów dyktatury.

Przede wszystkim kończy się pomoc UNRR'y, która dawała w ręce rządu kolosalne środki w produktach, przekraczających swą wartością budżet państwowy. Było czym łatać dziury w najbardziej czułej dziedzinie płac robotniczych i wyżywienia. Polityka słowiańskiego frazesu i butnego odgraniczania się od zachodu głodnych nie nakarmi. Pomoc wschodu stała się już przysłowiową. Szukania pomocy na zachodzie możliwej do uzyskania i jedynie skutecznej nie można sobie wyobrazić przy zachowaniu obyczajów „wschodniej demokracji". Stopień reprezentatywności rządu i poparcia udzielanego mu przez społeczeństwo decyduje tutaj o powodzeniu. Systemy dyktatorskie wykazały wprawdzie, że śmierć głodowa obywateli, nawet gdy sięga milionów, bywa dla nich tylko kłopotem statystycznym; ale dla stosowania takiej metody potrzeba narodów, które zgadzają się umierać bez walki. Do takich narodów Polacy nie należą.

Sytuacja międzynarodowa też każe się spieszyć. Szybciej czy wolniej zbliżamy się przecież ku jakiemuś rozwiązaniu problemu niemieckiego i znormalizowaniu stosunków na wschodzie Europy. W ślad za tym musi następować likwidowanie dzisiejszych form stref wpływów mocarstw, a więc i dzisiejszych form bezpośredniej ingerencji politycznej rosyjskiej w ramach jej zony. W coraz większym stopniu rządy państw, którymi Rosja się „opiekuje", będą pozostawały sam na sam ze swymi społeczeństwami. Ten rozwijający się układ stosunków wzmacnia już dzisiaj wagę społeczeństwa i nakazuje coraz bardziej liczenie się z jego dążeniami.

Obiektywne czynniki działają więc w kierunku rozszerzenia swobód politycznych. Zdajemy sobie jednak sprawę, że mechanizm dyktatury będzie dążył raczej ku stwarzaniu pozorów, niż rzeczywistych zmian w położeniu obywateli. I tak przy dzisiejszych gestach amnestyjnego pojednania nic nie słychać jednak o zniesieniu Bezpieki, o usunięciu całego systemu z nią związanego, systemu, który musi spowodować, że opróżnione teraz częściowo więzienia będą się znów za chwilę zapełniać nowymi więźniami politycznymi. Tak samo proklamowana przez Sejm deklaracja praw obywatelskich będzie tylko jednym jeszcze dokumentem obłudy politycznej, dopóki nie przyjdzie w ślad za nią rzeczywista swoboda obywateli, gwarantowana prawem i chroniona przed samowolą systemu policyjnego, tropiącego każdy przejaw politycznej samodzielności. I dlatego też walka polityczna narodu polskiego musi trwać nadal w największym napięciu, ale też musi się już skoncentrować i wyrazić w określonych hasłach i dążeniach. Przede wszystkim zaś masy pracujące muszą na tym nowym rozdrożu zająć wyraźną pozycję.

Tak. Pragniemy jak najprędzej zakończyć drugi etap tymczasowości, w który właśnie wchodzimy. I widzimy do tego celu jedyną drogę: nowe wybory uczciwe i demokratyczne do prawdziwego Sejmu, przeprowadzone przez rząd, gwarantujący bezstronność aktu wyborczego. Wstępnym warunkiem do tego musi być przywrócenie demokratycznych praw obywateli, w pierwszym rzędzie swobody zrzeszeń i wypowiadania swych przekonań. Na tej płaszczyźnie skupić się też winny wysiłki niezależnego ruchu socjalistycznego i wszystkich żywiołów demokratycznych.

Jest to zarazem jedyna droga do zabezpieczenia początków reform socjalnych i nadania im kształtów, zabezpieczających masom robotniczym, chłopskim i pracowniczym należną im rolę gospodarzy kraju. Rolę, którą uzurpuje dzisiaj i chce przywłaszczyć na dłuższy czas stara i pośpiesznie hodowana nowa biurokracja.

Zygmunt ZAREMBA

■

DEKLARACJA swobód obywatelskich, ogłoszona w Sejmie przed zamknięciem jego 1-ej sesji, zawiera postulaty, pod którymi podpisze się oburącz każdy socjalista. Proklamuje ona równość wszystkich wobec prawa, swobody osobiste, wolność zrzeszeń i słowa, wybieralność organów władzy i prawa społeczne ludzi pracy. Gotowi jesteśmy przyklasnąć. Niestety, wstęp do tej deklaracji podważa całe zaufanie do jej treści.

Potykamy się tutaj bowiem o znaczące słowo „kontynuować". Wszystkie zapowiedziane dobrodziejstwa mają być kontynuacją dotychczasowego stanu rzeczy. Czytamy więc: „Sejm deklaruje uroczyście iż w swych pracach konstytucyjnych i ustawodawczych oraz przy wykonywaniu kontroli nad działalnością rządu i ustalaniu zasadniczego kierunku polityki państwa będzie kontynuował realizację praw i wolności obywatelskich jak: ..." (następuje wyliczenie).

Kontynuować dotychczasowy sposób realizacji prawa nietykalności osobistej, ochrony życia i mienia, wolności prasy, stowarzy-

szeń itp. oznacza w prostym języku kontynuowanie bicia ludzi w Bezpiece i masowych aresztów, kontynuowanie morderstw, dokonywanych przez nieznanych sprawców, kontynuowanie monopolu prasy dla rządzących i kneblowania ust niezależnej opinii, kontynuowanie represyj wobec każdej próby niezależnej organizacji. Tyle nam mówi słowo „kontynuował".

Gdy czytamy zakończenie tej deklaracji wszelakich dobrodziejstw, również gotowi jesteśmy się zgodzić, że wolność nie może być wyzyskiwana przeciw demokracji i że przeciw takiemu wyzyskiwaniu winny działać ustawy. Ale, jeśli ma to mieć jakikolwiek sens, najpierw musi istnieć wolność, muszą istnieć prawa i swobody tymi prawami uwarunkowane. W dzisiejszym stanie rzeczy w Polsce, kiedy tego rodzaju zastrzeżenia wypowiada Sejm, wybrany 19 stycznia z pogwałceniem wszelkiego prawa i elementarnych swobód politycznych, a nawet zwykłej moralności, wymaganej od ludzi, zastrzeżenia te brzmią jak usprawiedliwienie działania Bezpieki.

Tezy ideologiczne P.P.S.

Nowe warunki świata i Polski wytworzone po zakończeniu działań wojennych wymagają od ruchu socjalistycznego nowej syntezy, nowego ujęcia problemów i sformułowania haseł walki. Potrzebę tę odczuwają żywo przede wszystkim działacze socjalistyczni i zorganizowani robotnicy, których oficjalna propaganda usiłuje karmić jakimś zlepkiem bezsensu i zaprzaństwa wobec ideałów polskiego socjalizmu. Z tej potrzeby wyrosły tezy polityczne i społeczne ruchu pepesowskiego, które publikujemy. Są one wynikiem zbiorowej pracy i zbiorowego namysłu dużej ilości działaczy socjalistycznych z okresu okupacji. Nie było warunków do zwołania oficjalnej konferencji, a tym bardziej kongresu, praca ta więc musiała się odbyć w innych formach. Niemniej wyniki jej ujęte w formie zwartej i syntetycznej są rzetelnym wyrazem tych, którzy nie przestali myśleć kategoriami polskiego socjalizmu.

Dopóki warunki polityczne nie pozwolą nam zwołać prawdziwego kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej obowiązuje nas program radomski, ale nie wystarcza on w obliczu nowej sytuacji, w jakiej się znalazł polski ruch socjalistyczny. Tym dopełnieniem aktualnym stają się dla nas tezy ideologiczne.

Publikując ten dokument nie chcemy stwarzać przez to żadnego kanonu. Podajemy tylko materiał, który w takiej formie wyszedł z pierwszego okresu przepracowań, wzbudzając obszerną i płodną krytykę, dotyczącą szczegółów w ujęciu tej czy innej sprawy, ale potwierdzającą zasadnicze myśli i tendencje. Dyskusja niech trwa nadal. Niech myśl nasza szuka ciągle najlepszego zrozumienia rzeczywistości politycznej i społecznej i najlepszych rozwiązań. Dla ułatwienia tej dyskusji w przyszłym numerze podamy kilka uwag sformułowanych przez szereg grup i działaczy PPS w związku z tą platformą.

Redakcja

I.

EUROPA weszła w okres rządów socjalistycznych. W krajach zaś, znajdujących się w zasięgu wojskowym Z. S. R. R., zaznacza się przemożny nacisk komunizmu, który dla zdezorientowania mas ludowych występuje pod różnymi firmami oraz hasłami politycznymi, nacechowanymi przeważnie rzekomym patriotyzmem oraz szowinizmem narodowym. W tych warunkach od zdolności obozu socjalistycznego do rozwiązywania kapitalnych problemów politycznych, a zwłaszcza sprawy przyszłego pokoju, zależy tempo odbudowy i przebudowy wewnętrznego ustroju danego kraju, oraz charakter dokonywujących się przemian gospodarczych i społecznych świata powojennego.

W związku z tym bardziej niż kiedykolwiek konieczne jest odbudowanie Międzynarodówki Socjalistycznej, która potrafiłaby koordynować myśli i prace socjalizmu w różnych krajach, a przede wszystkim opracować własny program pokoju świata, jako wyraz wspólnych żądań, wysuniętych przez socjalizm międzynarodowy. Zwołana w tym celu konferencja Międzynarodówki Socjalistycznej byłaby pierwszą powojenną próbą ustalenia poglądu partyj socjalistycznych na zagadnienie pokoju, ale również przyczyniłaby się do wypracowania jasnej doktryny, przystosowanej do obecnego okresu przejściowego i mogącej się stać podstawą trwałej wiary i nadziei mas pracujących.

Doktryna ta została w fragmentach wypracowana jeszcze przed wojną i przebija się w programach i w taktyce partyj socjalistycznych. Składowymi jej elementami są dążenia do ukształtowania ustroju przejściowego między kapitalizmem a socjalizmem, ustroju, który wynika z faktycznego układu sił społecznych, a który stał się koniecznością w obliczu katastrofy, jaka spotkała kapitalizm, chociaż nie nastąpiła pełna proletaryzacja mas i chociaż warstwy średnie stanowią wciąż jeszcze ważny i potężny czynnik społeczny. Stąd też wypływa taktyka jednolita już w całym obozie socjalistycznym szukania możliwości objęcia swymi wpływami politycznymi postępowych żywiołów warstw średnich (żywiołów nie podlegających dyktatowi kapitału).

Przebłyski nowej doktryny i kształtowanie się nowej taktyki są jednak wciąż niedostatecznie jasno postawione i oblicze socjalizmu współczesnego raczej charakteryzuje się tylko jego wiernością dla zasad demokracji politycznej i poszanowaniem wolności człowieka. Wymieniona wierność dla ideałów humanizmu powinna otrzymać silne podwaliny w postaci jasno sformułowanych zasad ustroju, jaki socjalizm chce dzisiaj realizować. Wypracowanie tych zasad, a przez to wyraźne odgraniczenie socjalizmu, dążącego do uspołecznienia wszystkich istotnych dziedzin życia przy równoczesnym zapewnieniu każdej jednostce pełnego rozwoju, od komunizmu, który urzeczywistnia swe cele społeczno - gospodarcze poprzez ustrój politycznego ucisku i niewolnictwa państwowego, oraz prądów mieszczańskich — w istocie rzeczy obcych idei równości i sprawiedliwości społecznej, nie pozwoli na zepchnięcie socjalizmu do roli drugorzędnej, w chwili, kiedy nadszedł czas realizowania przemian ustrojowych, propagowanych przez socjalizm i przygotowanych jego wieloletnią pracą krytyczną i twórczą.

II.

Układ światowy organizowany przez różne Trójki i Piątki wielkich mocarstw, przybrał postać podziału na strefy wpływów tych mocarstw i ich hegemonii nietylko w koloniach ale i w Europie. Utrzymanie się tego stanu rzeczy w atmosferze tajnych układów i matactw tajnej dyplomacji grozi nową wojną. Istniejące tendencje emancypacji narodów i ich dążności niepodległościowe i zjednoczeniowe, ujawniające się zarówno w Europie jak i w Azji, mogą być wyzyskane dla nowej wojny. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie odegra roli, póki zasada stref wpływów nie będzie zniesiona.

Socjalizm Międzynarodowy winien wysunąć ideę całkowitej wolności narodów i ras, pełnego i rzeczywistego ich samookreślenia oraz pełnej ich równości, niezależnie od wielkości i liczebności danego narodu. Dla urzeczywistnienia tej idei konieczne jest, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych objęła również na terytoriach kolonialnych wraz z przedstawicielami ludów kolonialnych kontrolę nad ważniejszymi złożami surowców, znajdujących się na tych terytoriach, oraz, aby wspólnie regulowała dostęp do nich i ich rozdział.

Wojna dokonała licznych przesunięć granicznych, stwarzając w Europie Środkowej stan niepewności i niepokoju. Międzynarodowa Konferencja Pokojowa winna jak najszybciej ustalić nowe granice polityczne, które muszą otrzymać międzynarodowe gwarancje trwałości.

Jakiekolwiek zmiany w ustalonych traktatami pokojowymi granicach mogą być dokonywane w przyszłości tylko na podstawie porozumienia albo drogą plebiscytu z inicjatywy jedynie terytorium o ludności mieszanej lub też z inicjatywy połowy członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Plebiscyt taki winien być przeprowadzony przez aparat specjalny, powołany przez Organizację Narodów Zjednoczonych przy asyście bezpośrednio zainteresowanych państw. Decyzja o wynikach plebiscytu należy do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Organizacja Narodów Zjednoczonych oparta na zasadzie równości państw, które zrzekają się części swych praw suwerennych na rzecz wspólnoty Narodów Zjednoczonych posiadając w statucie wyraźne kryteria napastnika i mąciciela pokoju, winna posiadać egzekutywę w postaci Armii Międzynarodowej i Policji Pokoju, rozporządzającej monopolem lotnictwa bojowego. Poszczególne narody, oprócz udziału w postaci oddziałów interwencyjnych — w Armii Międzynarodowej i Policji Pokoju, zorganizują swoją siłę zbrojną na zasadach kadrowo - milicyjnych. Milicje te mogą być użyte do pomocy Armii Międzynarodowej i Policji Pokoju, działającej w rejonie pobliskim danego narodu.

Warunkiem należenia do Organizacji Narodów Zjednoczonych winien być ustrój demokratyczny, oparty o swobodę zrzeszeń, pracy i pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze. Pierwszym obowiązkiem członka Organizacji Narodów Zjednoczonych winno być kultywowanie wśród obywateli solidarności międzynarodowej i poszanowania Organizacji Narodów Zjednoczonych. W ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych — poprzez jak najszerszą rozbudowę współpracy Międzynarodowej na płaszczyźnie gospodarczej, finansowej, socjalnej i kulturalnej—da się urzeczywistnić powszechny ustrój polityczny przejściowy, który musi poprzedzić realizację prawdziwie międzynarodowego Socjalizmu. W miarę wzrostu znaczenia socjalizmu w Stanach Zjednoczonych i w Anglii znikać będą — jeszcze pokutujące w świecie — złudzenia o roli Rosji jako rzekomo jedynego szermierza w dziele politycznej i społecznej przebudowy świata.

III.

Dążąc do zrealizowania scharakteryzowanego powyżej układu międzynarodowego, Polska w swoich warunkach geograficznych i politycznych winna wszystkimi środkami zmierzać do zabezpieczenia dla siebie pozycji neutralnej w sporach i konfliktach obecnie grożących Europie nowymi wstrząsami. W tym celu niezbędna jest całkowita swoboda polityki zagranicznej opierającej się o zasadę lojalności wobec wszystkich państw — ścisłej współpracy z demokracjami Zachodu, z którymi związani jesteśmy wspólnotą kultury i tym samym rozumieniem istoty demokracji, oraz narodami dotychczas zależnymi i wyzyskiwanymi (narody Azji), oraz w pierwszym rzędzie — przyjaznych stosunków z Rosją Sowiecką i z narodami sąsiadującymi z Polską.

Polska jest przede wszystkim zainteresowana głęboko w utrwaleniu jej granic. Granice na Zachodzie powinny być ustalone przy poszanowaniu zasady etnograficznej, gospodarczej, politycznej i odszkodowań za straty poniesione w wojnie. Za podstawę powinna tu być wzięta linia Odry i Nysy przy założeniu usunięcia z ziem przyłączonych ludności niemieckiej.

Na Wschodzie Polska powinna dążyć do sprawiedliwego, pokojowego i opartego o wzajemne porozumienie z narodami Litwy, Białej Rusi i Ukrainy — ostatecznego ustalenia swej granicy, przyjmując za punkt wyjścia stan zaludnienia z roku 1939 terytorium, znajdującego się między rzekami Bugiem — Sanem i linią graniczną Traktatu Ryskiego.

Określone ostatecznie granice winny być jak najszybciej potwierdzone przez Międzynarodową Konferencję Pokojową.

Konieczne jest przy tym przeprowadzenie — w drodze międzynarodowych rokowań — całkowitego wysiedlenia z granic Polski Niemców, bez uciekania się do środków barbarzyńskich, jakie stosowali Niemcy wobec Polaków. Cały świat, a przede wszystkim naród niemiecki, musi zrozumieć, że oddanie Polsce Prus Wschodnich, Śląska oraz Pomorza Zachodniego jest tylko częściową rekompensatą za zniszczenia materialne, krzywdy i zbrodnie, które zostały popełnione przez Niemcy wobec Polaków, a których celem była germanizacja, w pewnych okolicach zaś nawet całkowite wytępienie ludności polskiej. Przyszłe Niemcy demokratyczne będą mogły wejść do współpracy z Polską, tylko wyrzekając się wszelkiej myśli o rewanżu i przyjmując wyniki klęski hitlerowskiej jako nieuniknioną konsekwencję popiera-

nia przez większość narodu niemieckiego zbrodniczej akcji Hitlera.

W wyniku przesunięć granicznych stanęło przed Narodem polskim wielkie i trudne zadanie szybkiej odbudowy i zasymilowania Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego i Śląska oraz przestawienia kierunku naszego życia gospodarczego na potrzeby, związane z osiągnięciem szerokiego dostępu do morza. Zadania te mogą być zrealizowane tylko przez rząd, posiadający całkowite zaufanie narodu i działający według centralnego planu koordynacji pracy i sił całego społeczeństwa polskiego.

Polska, wyniszczona gospodarczo i osłabiona ludnościowo, szczególnie zainteresowana jest w rozwoju związków gospodarczych z krajami Zachodu wysoko uprzemysłowionymi i dającymi Polsce możność pomocy w dźwignięciu się z ruiny. Zniesienie „żelaznej kurtyny”, istniejącej obecnie w Europie pomiędzy krajami strefy wpływów sowieckich i strefą zachodnią jest konieczne dla zapewnienia Polsce pomocy gospodarczej anglo - saskiej. Bez tej pomocy Polska nie zdoła dość szybko odbudować swego gospodarstwa narodowego, tak aby w łączności z krajami bałtyckimi i bałkańskimi oraz Czechosłowacją i Austrią móc przeciwstawić się ekspansji gospodarczej i ewentualnej nowej agresji niemieckiej. Jak widać nawet z dotychczasowego stosunku Zachodu do nas, wszechstronny rozwój stosunków gospodarczych Polski z tymi krajami zapewni ponadto Polsce najszybszy postęp w odbudowie.

IV.

Wewnętrzny ustrój Państwa Polskiego winien się oprzeć na zasadach demokracji społecznej. Demokracja parlamentarna, szeroko rozwinięty demokratyczny samorząd, uspołecznione kluczowe gałęzie produkcji, reforma ustroju rolnego i rozwój inicjatywy prywatnej w zakresie średniej i drobnej produkcji, zarówno przemysłowej jak i rolnej, winny być fundamentalnymi zasadami odbudowującej się Rzeczypospolitej Polskiej. Podstawowym warunkiem urzeczywistnienia tych zasad musi być pełna swoboda organizacji i zrzeszeń oraz prasy i słowa. Rząd mas pracujących, oparty o swobodnie zorganizowane siły robotników, chłopów i pracowników umysłowych, winien realizować te zasady, wprowadzając do czynnej współpracy najszersze masy narodu.

W myśl tych zasad w wewnętrznym życiu Polski prowadzimy walkę:

a) *o odzyskanie całkowitej niezależności politycznej* przez wyjście z ziem polskich wszelkich wojskowych i politycznych formacji podległych innemu państwu oraz jak najszybsze ukonstytuowanie przez prawdziwy Sejm Ustawodawczy trwałego rządu i instytucji Prezydenta Rzeczypospolitej, symbolizującego jej suwerenność;

b) *o jawną i kontrolowaną dyplomację;*

c) *o demokrację polityczną*, t. j.: 1) o pięcioprzymiotnikowe głosowanie do Sejmu i do samorządu oraz o dopuszczenie do wyborów wszystkich partyj i grup (oprócz czynnie walczących z demokracją) bez względu na to, czy są prorządowe czy do rządu opozycyjne, 2) o powszechną amnestię obejmującą zarówno kraj jak i emigrację oraz o jej powrót, wyłączając jakiekolwiek represje sądowo - administracyjne; 3) o najszybsze wybory samorządowe i o przekazanie wybranym samorządom szerokich kompetencyj oraz o rozwiązanie mianowanych zgóry t .zw. Rad Narodowych; 4) o zwołanie Sejmu, posiadającego charakter Konstytuanty, a więc upoważnionego do ustalania konstytucyjnych praw Rzeczypospolitej oraz do rewizji, uchylania czy zatwierdzania praw, wydanych przez dotychczasowe rządy tymczasowe; 5) o utworzenie rządu zaufania mas zgodnie z wynikami wolnych wyborów do Sejmu Ustawodawczego, przeprowadzonych na zasadzie czystości i swobody głosowania; 6) o zniesienie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Urzędów Bezpieczeństwa, nadających państwu charakter policyjny; 7) o zaprowadzenie jednolitej administracji cywilnej; 8) o kontrolę narodu nad administracją (odpowiedzialność ministrów przed Parlamentem, wybory urzędników względnie współdziałanie czynnika obywatelskiego w wykonaniu zadań administracji państwowej, sądownictwo administracyjne).

d) *O uspołecznienie kultury*, o demokratyzację oświaty, o udostępnienie bezpłatnej szkoły na wszystkich jej szczeblach dla młodzieży pochodzącej z warstw pracujących, o właściwe miejsce dla sprawy oświaty w hierarchii potrzeb państwowych. Musimy domagać się postawienia sprawy oświaty powszechnej na czoło zagadnień państwowych, musimy żądać rozbudowy budżetów oświatowych, zmiany sytuacji nauczycieli i wprowadzenia istotnie bezpłatnego nauczania, kładąc kres obecnym stosunkom, wynikłym z nędzy nauczycieli i opartym na wspomaganiu nauczycieli przez rodziców dzieci szkolnych. Tylko urzeczywistnienie tych postulatów — wespół z demokracją polityczną i gospodarczą — da narodowi polskiemu trwałe podstawy na drodze do rozwoju kultury i dobrobytu, tylko wychowanie młodzieży i powszechne podniesienie poziomu umysłowego i moralnego społeczeństwa położyć może tamę deprawacji oraz innym ujemnym pod względem społecznym skutkom lat okupacji i obecnego okresu anarchii i korupcji.

e) *O reformę gospodarczą*, to znaczy: 1) o upaństwowienie i uspołecznienie kluczowych pozycyj gospodarczych; 2) o społeczne planowanie produkcji i spożycia oraz o racjonalną gospodarkę społeczną, skierowaną ku powszechnej elektryfikacji kraju, rozszerzeniu i ulepszeniu sieci dróg lądowych i wodnych jak również ku rozbudowaniu przemysłu, możliwie na terytorium całego państwa przy liczeniu się z odrębnościami pod względem warunków naturalnych występujących w poszczególnych częściach kraju; 3) zasięg gospodarki prywatnej i społecznej oraz państwowej winien być wyraźnie rozgraniczony; w ręku państwa winny pozostać: kopalnie, huty, ciężki przemysł cukrowy, transport kolejowy, automobilowy i wodny, wytwórnie prądu elektrycznego, nienależące do samorządu, jak również przedsiębiorstwa objęte dotychczas monopolami państwowymi; 4) w gałęziach gospodarki, objętych upaństwowieniem, winny być jednak dopuszczone również pewne kategorie

drobnych i średnich przedsiębiorstw prywatnych ; 5) przedsiębiorstwa spółdzielcze i samorządowe winny być dopuszczone do tych dziedzin narówni z państwowymi ; 6) przedsiębiorstwa użyteczności publicznej winny należeć do gmin lub ich związków ; 7) poza tymi rozstrzygnięciami o charakterze gospodarki narodowej lub też dojrzałymi do uspołecznienia gałęziami przemysłu winna być dopuszczona całkowita swoboda inicjatywy prywatnej ; 8) przedsiębiorstwa państwowe winny być poddane kontroli społecznej, to znaczy: ich zarządy i rady na wszystkich stopniach organizacyjnych winny posiadać w swym łonie większość reprezentującą robotnicze i pracownicze związki zawodowe, spółdzielczość spożywców, samorząd terytorialny oraz rzemiosło i przemysł prywatny, jeśli dana gałąź przemysłu uspołecznionego występuje w roli producenta surowców czy półfabrykatów dla drobnego czy średniego przemysłu ; 9) cała gospodarka pieniężna powinna być regulowana przez państwo ; winny być upaństwowione wszystkie instytucje kredytowe, oprócz instytucyj drobnego kredytu, które mogą być prowadzone na zasadach spółdzielczych.

Walcząc o zręby nowej organizacji gospodarczej, należy zdecydowanie przeciwstawić się wszelkim intencjom zbiurokratyzowania życia i — co za tym idzie — stworzenia nowej kasty uprzywilejowanych ; należy tedy stanowczo przeciwstawić się niebezpieczeństwom zakłamania w polityce płac, występującego pod postacią stosowania wielorakich cen ; sprawa ta ma zresztą doniosłe znaczenie również i z tego względu, że bez jednolitych cen nie może być żadnej rachunkowości ani planu ; ze sprawą tą wiąże się system kontyngentu i zaopatrywania ludności w artykuły pierwszej potrzeby ; w dziedzinie aprowizacji należy stosować ogólny rozdział artykułów pierwszej potrzeby na kartki, a nie uprzywilejowywać wybrane grupy ludności, stosując przy tym różne normy przydziałów dla zatrudnionych w poszczególnych organizacjach, urzędach czy instytucjach.

Dla zapobieżenia skutkom nieuniknionych zresztą w każdej organizacji błędów i usterek w funkcjonowaniu powołanego do życia nowego aparatu należy dążyć do wprowadzenia w tym aparacie wszędzie czynnika społecznego, to znaczy ciągłej kontroli ze strony ogółu społeczeństwa i zupełnej jawności poczynań gospodarczych, dającej możność publicznej krytyki ustnej i prasowej.

f) *O reformę ustroju rolnego:* przeprowadzona przez PKWN reforma rolna usunęła warstwę obszarników, nie załatwiając jednak przy tym sprawy dóbr martwej ręki ; dokonana chaotycznie w skali powiatu czy województwa nie dała i nie mogła dać korzystnej dla gospodarstwa społecznego zmiany ustroju rolnego, która wymaga przekształcenia gospodarstw niepełnorolnych w zdrowe i samodzielne pełnowartościowe warsztaty pracy. Przyniosła też ona między innymi wiele krzywdy służbie folwarcznej przeistaczając ją w karłowatych gospodarzy, a często nawet tylko w posiadaczy działek półtora czy dwuhektarowych — bez mieszkania i bez prawa pobudowania się, bez narzędzi i bez inwentarza, a więc bez żadnych możliwości egzystencji.

Przed państwem stoi olbrzymie zadanie przeprowadzenia akcji racjonalnego osadnictwa rolnego, kasującego przede wszystkim karłowate i niepełnorolne warsztaty, równocześnie z akcją uprzemysławiania kraju, która pozwoli na wchłonięcie przez przemysł tej części ludności wiejskiej, dla której nie wystarczy ziemi ; nowe osady winny otrzymać kredytową i w naturze pomoc dla należytego zabudowania się i dla zaopatrzenia się w inwentarz żywy i martwy ; punktem wyjścia przy tym musi być nie terytorium powiatu czy nawet województwa, ale zapas ziemi w całym państwie (przy uwzględnieniu terenów odzyskanych na zachodzie i północy oraz dóbr martwej ręki) ; jednocześnie przeprowadzona być musi wielka praca nad zalesieniem zniszczonych przez wojnę terenów leśnych, nieużytków i złych gruntów, których uprawa opłacała się tylko przy dotychczasowym głodzie ziemi.

g) *O zniesienie systemu korupcji*, który wyrósł na podłożu błędnej polityki głodowych płac i deflacji ; robotnik i pracownik umysłowy i biurowy muszą otrzymać płace dające przynajmniej minimum utrzymania jemu i jego rodzinie ; zasada stosowania płac, wystarczających na zaspokojenie jedynie najniezdowniejszych biologicznych potrzeb, zgodna z działającym w ustroju z okresu całkowitego liberalizmu gospodarki kapitalistycznej spiżowym prawem pracy, powoduje łapownictwo i kradzieże, zmienia się w system; stosowanie premii i dodatków w naturze tylko powiększa zależność pracownika od zakładu pracy i pogłębia system korupcji, przez uprzywilejowanie tych, którzy są czynnikiem władzy ; należy zatem dążyć do ustalenia zarówno minimum płacy jak i jej maksimum, obowiązujące zarówno w stosunku do pracowników państwowych jak i prywatnych.

h) *O opiekę państwa* nad wszystkimi obywatelami kraju, którzy tej opieki potrzebują, więc nietylko nad tymi, którzy są w tej chwili państwu potrzebni jako siły robocze (w znaczeniu fizycznym czy umysłowym) ale także nad osobami w pracy niewydajnymi lub niedołężnymi (starcy, emeryci, inwalidzi itd.); miarą kultury społeczeństwa jest przecież między innymi jego stosunek do jednostek fizycznie najsłabszych.

i) *O odbudowę wsi i miast* przez emisje pożyczek inwestycyjnych i kredytów zagranicznych ; przy planowaniu akcji odbudowy konieczne jest liczenie się z istotną hierarchią potrzeb w tym względzie a nie z potrzebami propagandy i reklamy ;

j) *O rozwój wymiany towarowej z zagranicą*, przy oparciu tej wymiany o znajdującą się pod kontrolą społeczną organizację monopolu handlu zagranicznego i zgodnie z zasadą rentowności oraz przy skasowaniu dopłat do eksportu a w związku z tym o rewizję dotychczasowych zawartych z poszczególnymi państwami układów handlowych ;

k) *O popieranie spółdzielczości* wszelkiego rodzaju oraz o jej powrót do zasad samodzielności i demokracji wewnętrznej.

l) *O niezależność Rad Zakładowych i Związków Zawodowych oraz* o demokratyczne metody ich życia wewnętrznego.

V.

Walcząc od pół wieku o program polityki społecznej i gospodarczej przebudowy, socjalizm polski wierny założeniom ideowym, które mu przewodziły tak samo przed wojną jak i w okresie okupacji, przeciwstawi się również i obecnie nietylko ewentualnym próbom i tendencjom nawrotu do systemu przedwojennego, lecz również i wszelkim innym dążeniom reakcyjno - totalistycznym, czy też monopartyjnym. Podkreśla też z całą stanowczością, że polityka Bloku Lubelskiego dyskredytując hasła socjalizmu i demokracji wzmaga nastroje opozycyjne, natomiast frazeologia oficjalnych polityków i publicystów pasuje czynniki wsteczne (w rzeczywistości nieliczne w społeczeństwie polskim) na przewodników masowych ruchów i nastrojów opozycyjnych, a przypisując tym czynnikom rolę przodowniczą przyczynia się do pogłębiania ich wpływu na masy. Odpychając przy tym od udziału w życiu państwa szerokie masy, związane w szeregach Polski Podziemnej w ciągu pięciu lat walki z okupacją niemiecką, jak również bardzo liczne demokratyczne elementy naszej emigracji cywilnej i wojskowej, polityka Bloku Lubelskiego sztucznie wysuwa na czoło opozycyjne elementy faszystowskie i sanacyjne. Tylko polityka zdecydowanie wolnościowa i rzeczywiście demokratyczna może jednoczyć masy narodu polskiego w twórczej pracy nad odbudową i przebudową Rzeczypospolitej Polskiej.

AMNESTIA, jaką ogłoszono w Warszawie, nie załatwia całkowicie problemu więźniów politycznych w Polsce. Przy znanym okrucieństwie wyroków i przy szafowaniu zarzutem szpiegostwa wyłączenie z pod pełnego działania ustawy amnestyjnej kar powyżej lat pięciu i wyroków zasądzających za szpiegostwo znacznie zredukowało jej znaczenie. Mówi się o zwolnieniu na jej podstawie 25 tysięcy ludzi. Jest to dużo, ale nie wszystko, bowiem conajmniej drugie tyle pozostanie w więzieniach. Pozostanie za kratami i Antoni Wąsik, członek Rady Naczelnej PPS, skazany na lat sześć i Roman Motyka, również członek R. N. PPS, skazany na lat dziesięć i Judex - Wieczorek, skazany w procesie Motyki za kolportowanie wewnętrznego komunikatu PPS. Pozostanie wielu innych, skazanych również tylko za to, że nie chcieli zmienić swych przekonań pod podmuchem wiatru ze wschodu.

Przyczyni się jednak być może amnestia do usunięcia jednej tragedii naszego życia — tragedii lasów, umożliwiając wejście na drogę normalnego życia i pracy dziesiątkom tysięcy ludzi, których terror Bezpieki zmusił do szukania schronienia w oddziałach partyzanckich, chociaż dawno straciły one wszelkie polityczne znaczenie.

Wszystko jednak dobre, co może przynieść z sobą ten akt daleki od doskonałości, nie da trwałego rezultatu, jeśli w ślad za tym nie pójdzie usunięcie z widowni polskiej hańby naszego życia, jaką jest Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Póki bowiem istnieje ta instytucja, symbolizująca rządy terroru wobec społeczeństwa, nie można mieć najmniejszego zaufania do prawa i sprawiedliwości w Polsce. Więzienia dziś otwierane, jutro znów zapełnią się „przestępcami politycznymi", a wielu obywateli znów szukać pocznie z rozpaczą schronienia w lasach.

Witając na wolności tysiące ludzi zwolnionych przez amnestię, wśród których znajdzie się wielu przyjaciół i towarzyszy walki podziemnej, nie zapomnimy o tych, którzy w więzieniach pozostali i domagać się będziemy uwolnienia wszystkich więźniów politycznych i stworzenia warunków, wykluczających więzienie kogokolwiek tylko za przekonania.

Z problemów niemieckich

CELEM wojny ostatniej było zwycięstwo nad Niemcami i wytępienie militaryzmu niemieckiego tak gruntownie, aby nie mógł już więcej zagrażać światu. Zwycięstwo zostało odniesione wspólnymi siłami narodów europejskich i pozaeuropejskich. Lecz zgody wśród państw zwycięskich na środki i metody, któreby zniszczyły w centrum Europy bazę militaryzmu, dotychczas nie ma. Przeciwnie nawet, ilość problemów do rozwiązania nie zmniejsza się, lecz wzrasta. Naturalnie, podstawa niemieckiej agresji i naporu na wschód i zachód — wielki przemysł — została zdruzgotana. Dotychczasowemu kierunkowi rozwoju gospodarczego zadano cios potężny. Ale to jeszcze nie dociera do korzeni niemieckiego militaryzmu. Bowiem jego źródła tkwią w psychice niemieckiej. Zniszczony przemysł wojenny łatwo można odbudować pracowitością Niemców i usłużnością cudzą na drodze umów i traktatów gospodarczych i politycznych. Dlatego też zagadnienie denazyfikacji, reedukacji i zdemokratyzowania społeczeństwa niemieckiego jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, o ile w danym momencie dziejowym — nie naczelnym. To zaś wiąże się ściśle z niemiecką psychiką, z niemiecką mentalnością i niemiecką moralnością.

Nie zamierzamy tutaj dociekać, jakie warunki historyczne wpłynęły na uformowanie umysłowości i moralności współczesnego Niemca jako człowieka i obywatela. Warto tylko zaznaczyć, że obszary byłego państwa pruskiego odegrały w tym kolosalną rolę. Na nich wyrósł najprzód i wykrystalizował się ten typ Niemca, który już podczas pierwszej wojny światowej straszył Europę brutalnością, a w drugiej — przerażał ludzkość koszmarem, który jeszcze po wielu, wielu latach straszyć będzie pokolenia okropną legendą. Prusactwo wyhodowało i wykształciło współczesnego Niemca. Ono w ciągu kilku wieków rozwoju stworzyło moralność państwową, z którą zlewa się całkowicie moralność indywidualna. Przeciętny Niemiec stracił pod wpływami pruskimi zdolność uchwycenia odchyleń i różnic między jednym i drugim

rodzajem moralności. Przez niego odczuwane nakazy etyczne zostały ścieśnione do przestrzeni, zamkniętej dwoma słupami, z których jeden nosi nazwę „erlaubt", drugi zaś „verboten". W tych granicach: zezwolone przez państwo i zabronione przez państwo — pomieściła się cała moralność Niemca jako człowieka i obywatela. Nie odczuwa on przykrego przymusu, gdy coś jest „verboten". Lecz z drugiej strony będzie zdumiewał i przerażał świat dzikością, ponurym, metodycznym, naukowo i precyzyjnie opracowanym okrucieństwem, gdy władze naczelne jego państwa wyrzekną słowo „erlaubt". Tym faktem charakteru psychicznego wytłumaczyć można zarówno niewątpliwe bohaterstwo żołnierza niemieckiego, jak zwierzęce wybryki SS-mannów i bezprzykładne eksperymenty naukowe niemieckich lekarzy, dokonywane na więźniach obozów koncentracyjnych. Ten brak u Niemców indywidualnego stosunku moralnego do ludzi i zjawisk, a zastępowanie go moralnością państwową narzuconą od góry — wywołuje u postronnych narodów zupełnie przeciwne opinie o narodzie niemieckim. Niektórzy ludzie patrzą na Niemców poprzez pryzmat ich „gemuetlichkeit" w zaciszu domowym, zamiłowań do sztuki, literatury i nauki, ilości zużywanego mydła, pracowitości i daru organizacyjnego. Ci ludzie mówią: to naród bardzo kulturalny, bardzo cywilizowany. Inni zaś nie radzi widzą osiągnięcia Niemców w wymienionych dziedzinach, bo im ta reszta—okrutna reszta — objęta również pojęciem „erlaubt" przesłania pole widzenia. Zrozumiałą jest rzeczą, że sąd zależy od tego, jak i z której strony się patrzy. I jeszcze jedno. Prawdopodobnie żadne społeczeństwo europejskie pod względem moralnym nie jest tak zależne od ideologii i doktryny oficjalnie wyznawanej i głoszonej przez grupę rządzących, jak właśnie społeczeństwo niemieckie. Ich stopień zgodności z normami etycznymi, ich stopień humanitaryzmu jest równocześnie miarą wartości Niemca jako człowieka. W tym rozumieniu problem wyszukiwania i postawienia na czele instytucyj państwowych „dobrych Niemców" nabiera siły i znaczenia; nie może być lekceważony, ani też podważana słuszność jego postawienia na porządku dziennym.

U innych narodów hipertrofia nakazów i zakazów, narzucanych przez państwo i egzekwowanych doprowadza do wytworzenia moralności policyjnej, z którą się walczy, omija lub ostatecznie, kiedy emocja strachu osiągnie już swoje szczyty, obezwładniając człowieka, postępuje się z nią zgodnie, ale z wewnętrznym zakłamaniem i skurczeniem osobowości. Niemców ich moralność policyjna, zamknięta w „erlaubt — verboten" i jeszcze „Ordnung" i „Befehl", obejmuje całkowicie; nie odczuwają oni nawet w niektórych punktach jej obcości lub wrogowania; zlewa się z ich stosunkiem do życia i do innych ludzi. Jakże łatwo przy takich skłonnościach i takim nastawieniu Niemców mógł Hitler wraz ze swą bandą opanować w roku 1933 bez oporu i poważniejszego sprzeciwu wielomilionowe masy komunistów, socjalistów i demokratów niemieckich oraz poprowadzić je wraz ze swoją starą gwardią na drogę katastrofy narodów sąsiednich i wreszcie katastrofy narodu niemieckiego. Zjawisko nie do pomyślenia u innych narodów.

FEDERACJA CZY CENTRALIZM

Demokracja niemiecka, zasobna w dorobek materialny i duchowy, o bogatych tradycjach i, zdawało się, bardzo żywotna — została wykreślona w ciągu kilku lat z życia narodu niemieckiego. Sami Niemcy dzisiaj przyznają, że siły demokratyczne w Niemczech są niewielkie. I napewno długo jeszcze będą nikłe, choćby w statystykach wyborczych figurowały wielomilionowe liczby oddanych głosów na socjal - demokratów i na inne demokratyczne ugrupowania. Niemców na demokratów trzeba dopiero wychować. Problem to niesłychanie ważny i skomplikowany. Postanowienia 3 mocarstw okupacyjnych w tej sprawie, chociaż zgodne co do przyjętych założeń: reedukacji, demokracji i denazyfikacji, inaczej są rozumiane i praktykowane przez każdą ze stron. Ujmując w grubym skrócie to zagadnienie, możnaby różnice sprowadzić znowu do punktu naszych rozważań. Gdy państwa anglosaskie, a zwłaszcza Anglicy, system demokratyczny rządzenia pojmują jako pewną sumę zasad ogólno - społecznych, i ich praktykę w życiu codziennym, będących jednocześnie prawem i obowiązkiem każdego obywatela, z pozostawieniem jednostce sporej autonomii w zakresie własnego życia moralnego, to natomiast Związek Sowiecki chce wychować Niemców w ramach podobnej moralności, jaka ich doprowadziła do zguby. Moralności narzuconej zgóry, zlewającej się ściśle z celami i potrzebami określonej ideologii i doktryny, oraz ludzi, którzy ją głoszą i praktykują. Wyrazem tych odrębnych postaw wobec życia, zadań państwa i obywateli jest stosunek do zagadnienia politycznej organizacji Niemiec. Federacja czy centralizacja? — oto kość niezgody. Inicjatorką zastosowania koncepcji federalistycznej do państwa niemieckiego jest Francja, która zgodnie ze swoim dziejowym doświadczeniem w daleko posuniętej autonomii krajów, prowincyj i dzielnic widzi z jednej strony zabezpieczenie się przed szybkim odrodzeniem potęgi politycznej wschodniego sąsiada i z drugiej najszerszą podstawę do rozwoju i rozrostu niemieckiego życia demokratycznego obywateli Rzeszy niemieckiej i samowychowania w autonomicznych instytucjach. Równocześnie jest to pełne wyciągnięcie konsekwencyj z historycznych przemian, jakie się dokonały na naszych oczach w środkowej Europie. Prusactwo poniosło, o ile można sądzić, ostateczną klęskę. Jego stos ideologiczny załamał się pod uderzeniem sił, które przeciwko sobie zgromadził. Terytorialne oparcie prusactwa zostało w przeważnej części zlikwidowane. Bowiem wielka część niemieckiego „Drang nach Osten" przeszła w ręce polskie i rosyjskie. Na ziemiach, gdzie się wylęgał i rozwijał pruski militaryzm i skąd ogarniał za czasów Bismarcka, Wilhelma II i Hitlera całe Niemcy, osiedlił się polski chłop, polski robotnik i polski pracownik umysłowy. Po zostaje jeszcze sprawa ostatecznego uznania tego stanu rzeczy przez wszystkie mocarstwa i wszystkie państwa europejskie. No i pogodzenia się z tym faktem samych Niemców.

Likwidacja Prus, konieczna za-

równo z punktu widzenia bezpieczeństwa Europy jak i demokracji niem., jest osiągnięciem o doniosłych skutkach historycznych. Lecz temu zjawisku towarzyszyć musi inne, mocno z nim związane. Centralizm pruski likwidował krok za krokiem federalistyczne więzy i urządzenia krajów niemieckich. Kiedy dziś poniósł tak straszną klęskę, jakich mało było w dziejach powszechnych, przez prawo kontrastu pojawiła się u państw zwycięskich, jak i — co jeszcze ważniejsze — u samych Niemców tendencja do nawiązania zerwanych nici tradycji federalistycznych Niemiec. Pod wpływem klęski i związanej z nią refleksji stworzyło się podścielisko moralno - psychiczne do politycznej odbudowy Niemiec na zasadach daleko posuniętej decentralizacji władzy i autonomii krajów niemieckich. Nie chcemy w tej chwili przesądzać, jak długo i czy wogóle na stałe koncepcja federalistyczna uzyska uznanie u Niemców dzisiejszych i u następnych pokoleń. Konstatujemy jednak niewątpliwy fakt, że jest ona logicznym następstwem klęski Niemiec i likwidacji Prus, że jest zgodna z powojennym odczuciem dużej części społeczeństwa niemieckiego, odrzuconego przez pruski centralizm na boczny tor historii; że daje państwom europejskim poważniejsze gwarancje bezpieczeństwa przed odrodzeniem się niemieckiego militaryzmu; że sprzyja znacznie skuteczniej zamierzeniom zdemokratyzowania społeczeństwa niemieckiego i znakomicie ułatwia kontrolę nad jego postępami; że umożliwia wreszcie, co w procesie reedukacji jest rzeczą niesłychanie ważną, odzyskanie przez Niemców autonomicznej moralności jednostkowej, pozostającej we właściwym stosunku do moralności zbiorowej.

Tego wszystkiego nie zapewnia ustrój centralistyczny, forsowany przez Związek Sowiecki i państwa przez niego kontrolowane. Przeciwnie nawet, jest wybitnie szkodliwy tak dla narodów sąsiednich jak i samych Niemców. Koncepcja ta idzie bowiem po tej samej linii, którą kroczył centralizm pruski, doprowadzając w konsekwencji świat do krwawej i okrutnej zawieruchy wojennej a Niemcy do zdruzgotania moralnego i materialnego. Omawiana koncepcja polityczna centralizmu Niemiec nie daje nawet w małym stopniu gwarancji, że militaryzm się nie odrodzi, że naród niemiecki stanie się narodem demokratycznym i zajmie się pracami pokojowymi. Zgóry bowiem predystynuje masy niemieckiego społeczeństwa na całkowitą zależność od garści przywódców, którzy tego lub owego dnia mogą zglajchszaltować je z własnej woli lub cudzego nakazu w ramach jednolitej doktryny państwowej, poprowadzić na nowe podboje i nowe krwawe masakry. Szkodliwość centralizmu w Niemczech bije w oczy. Uzależnia on całe społeczeństwo niemieckie od często przypadkowego zespołu rządzących i od falowania koniunktury politycznej w świecie, w szczególności zaś od rozgrywek między mocarstwami.

POLITYKA MOCARSTW NA TERENIE NIEMIEC

Brak zgody co do zasadniczych założeń polityki mocarstw w odniesieniu do Niemiec poważnie utrudnia realizację celów, które postawiono podczas wojny i

już po jej zakończeniu. Przeszkadza przede wszystkim pogodzić się Niemcom ze stanem rzeczy, którego w pierwszym rzędzie są sprawcami. Denazyfikacja, demokratyzacja wraz z reedukacją, wyplenianie nacjonalizmu i militaryzmu napotykają na poważne opory u Niemców, którzy na niezgodzie mocarstw zwycięskich budują swoje nadzieje odbudowy Niemiec w dawnych granicach i o dawnych wpływach poltycznych. Tymczasem nie chodzi tu już o naród i państwo niemieckie i określenie, jakim celom i zadaniom ma służyć w Europie i świecie, lecz o przyszłość Europy i jej narodów.

Polityka Związku Sowieckiego zdaje się postępować w myśl formuły rzuconej kiedyś przez Lenina: Kto panuje nad Niemcami, ten panuje nad Europą. Stąd płynie bodaj grzech pierworodny stosunku tej polityki do Niemiec. Obce są jej cele dalsze, zgodne z europejskimi tradycjami, zapowiadające pewną stabilizację stosunków ustroju gospodarczego i politycznego narodu niemieckiego. Jest ona podporządkowana określonym manewrom taktycznym i strategicznym, które w myśl założeń sowieckich powinny przynieść w prezencie Związkowi Sowieckiemu cały kontynent europejski. Nie jest to bynajmniej pierwszy i jedyny grzech polityki sowieckiej. Rapallo i traktat przyjaźni niemiecko - sowieckiej z roku 1939 zapoczątkowały tę linię postępowania, która poprzez dozbrojenie Czarnej Reichswehry i zachęcenie militaryzmu niemieckiego do najazdu na Polskę zemściła się w konsekwencji na samej Rosji i jej mieszkańcach. Wbrew żywotnym interesom narodów, ogarniętych granicami Związku Sowieckiego, ta polityka nie uległa zasadniczym zmianom mimo zmiany historycznych warunków.

Polityka Anglosasów idzie po innej linii, ale również popełnia zasadnicze błędy. Nie docenia mianowicie dziejowych przemian, które się dokonały w Europie środkowo - wschodniej na skutek wojny i parcia ze wschodu. Ten brak zrozumienia gruntownej przemiany na obszarach Odra — Niemen — Dniestr ze strony Anglików a zwłaszcza Amerykanów stanowi punkt zaczepienia dla rewindykacyjnych i nacjonalistycznych nadziei Niemców. To wywołuje również niepokój wśród społeczeństw europejskich, które zachowują usprawiedliwioną wobec Niemiec nieufność.

Zbliżenie stanowisk i porozumienie w sprawie niemieckiej rozwiązałoby jednocześnie całą masę problemów ogólno - europejskich i ogólno - światowych, które dzisiaj sen spędzają z powiek ludziom niepewnym jutra. Dlatego też przywiązujemy tak dużą wagę do konferencji, która ma na celu przygotowanie traktatu pokojowego z Niemcami. Bo ona pozwoli ocenić obiektywnie stanowiska państw, a na ich podstawie stawiać horoskopy co do bliższej i dalszej przyszłości narodów europejskich.

ZAMKNIĘCIE

Dobrze się stało, że narody najbardziej poszkodowane wojną przez usta swoich oficjalnych przedstawicieli stwierdziły, że ich stosunek do Niemiec nie jest określany uczuciem zemsty. Stwierdzenie tego jest wielkim krokiem naprzód na drodze rozwiązywania zagad-

nień europejskich. Naturalnie, o ile się z tych oświadczeń wyciągnie pełne praktyczne konsekwencje. Z drugiej strony należałoby się spodziewać uznania terytorialnych przesunięć państw w Europie środkowo - wschodniej, co byłoby niczym innym, jak akceptacją faktów historycznych, których się już przekreślić nie da bez wywołania zamętu o nieobliczalnych konsekwencjach. Polskie granice na Odrze i Nysie zależą bowiem nie od koniunkturalnego wyzyskiwania okoliczności powojennych, ale od całego splotu historycznych stosunków i współzależności rosyjsko - polsko - niemieckich. Usuwanie Polaków z Wilna i Lwowa oraz ich ciężkie przeżycia pociągnęły za sobą podobne zjawisko usuwania Niemców ze Szczecina i Wrocławia z tą jednak różnicą, że przeżycia ich miały charakter znacznie łagodniejszy. Argumenty natury gospodarczej, wysuwane przez Niemców lub ich bliskich przyjaciół, w niczym nie zmienią wyroku historii, w pierwszym rzędzie wywołanego czynami narodu niemieckiego i dodaniem nowych faktów przez mocarstwa zwycięskie. Niemcy muszą żyć, pracować, odbudowywać zdezorganizowane przez nich życie gospodarcze społeczeństw europejskich i swoje własne, odzyskiwać przez samowychowanie ducha demokratycznego i równowagę psychiczną i moralną, ale żyć, działać i rozwijać się na przestrzeni zmniejszonej o 26 proc. w stosunku do r. 1932. Nie wydaje się to ceną zbyt wygórowaną za okrutne zakłócenie pokojowego rozwoju Europy i naruszenie wiekowych stosunków.

K. BENTKOWSKI

●

POWRÓT EMIGRACJI nie został zaktualizowany przez apele rządu warszawskiego czy wezwania w rodzaju odezwy arcybiskupa Sapiehy. Był on i jest ciągle aktualny. Zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej PPP 5 lipca 1945 roku stoimy na stanowisku jak najszybszego powrotu do kraju polskich rzesz emigracyjnych. Półtora roku, które nas dzieli od przyjęcia tej decyzji, potwierdziło tylko jej słuszność wielostronną. Kiedy patrzymy na tragiczny obraz rozpraszania się po świecie bohaterskich żołnierzy polskich, albo na upokarzające kołatanie o schron u państw, posiadających własne niemałe kłopoty, chce się przeklinać los, który narodowi dotkniętemu tyloma nieszczęściami i takim upływem krwi nie pozwala się skupić dla odbudowy swego kraju.

I nie przemawia nam do przekonania, że całe te setki tysięcy ludzi, które są jeszcze na wychodźtwie, nie mogą wrócić do kraju z powodu zagrożenia osobistego. Rozumiemy tych, którzy pochodzą z ziem wschodnich. Pamięć łagrów sowieckich i obawa przed powrotnym zetknięciem się ze sprawiedliwością sowiecką tłumaczy i usprawiedliwia oczekiwanie na większe wyjaśnienie losów Polski i jej niezależności w stosunku do Sowietów. Rozumiemy też niemożność powrotu dzisiaj ludzi politycznie działających i zaangażowanych w walce z Sowietami czy reżimem warszawskim. Obietnice puszczenia wszystkiego w niepamięć nie mogą budzić zaufania póki istnieje w Posce reżim Bezpieki. Osobiste bezpieczeństwo mogliby ci ludzie osiągnąć dzisiaj tylko za cenę upokorzeń i zaprzaństwa wobec własnych przekonań. Uznajemy też za konieczne zachowanie na emigracji ośrodków politycznej walki o demokrację rzetelną i prawdziwą niepodległość naszego narodu.

Ale przecież po za ramami tych kategoryj emigracji usprawiedliwionej lub koniecznej istnieją setki tysięcy ludzi, z których niewielka część tylko może wygodnie i z korzyścią dla siebie urządzić się na obczyźnie, reszta wchodzi w straszliwy czyściec przystosowywania się do warunków życia wśród obcych albo też już w nim przebywa od dłuższego czasu. Prawda, że życie w kraju jest ciężkie, prawda, że na każdym kroku zagraża wolności a nawet życiu samowola i bezprawie. Jednak w warunkach tych musi żyć 24 miliony naszego narodu, a każda niewygoda i cierpienie zawsze są łatwiejsze do zniesienia wśród swoich w gromadzie, niż wśród obcych zawsze, mimo wszystko, niechętnych wobec cudzoziemców, zwłaszcza w dzisiejszych zwichrzonych czasach.

Partia socjalistycznej samodzielności

(Refleksje na marginesie rozłamu we włoskiej partii socjalistycznej)

BEZPOŚREDNIM powodem rozłamu we „Włoskiej Partii Socjalistycznej Jedności proletariatu PSIUP" były antydemokratyczne i totalne metody, stosowane wobec frakcyj antyfuzjonistycznych*) i masy towarzyszy członków partii ze strony biurokracji partyjnej, opanowanej przez fuzjonistów (Lelio Basso, Oreste Lizzadri). Czterdziestostronicowy memoriał, zawierający przykłady tego terroru moralnego i nadużyć przy wyborach delegatów na 25 Kongres PSIUP (Rzym 9-13 stycznia) złożył imieniem frakcji „Iniziativa Socialista" Matteo Matteoti, gdy pojawił się na zbojkotowanym przez fuzjonistów kongresie, aby zażądać unieważnienia jego uchwał i zapowiedzieć decyzję opuszczenia partii, jeśli to żądanie nie będzie spełnione. 12 stycznia antyfuzjonistyczne frakcje: „Iniziativa Socialista" i „Critica Sociale" proklamowały we wspaniałej barokowej Sala Borromini pałacu Barberini „wskrzeszenie dawnej partii socjalistycznej", jako wyrazu prawdziwych dążeń proletariatu włoskiego i międzynarodowego. „Unieśliśmy ze sobą płomień socjalizmu, zostawiliśmy im popiół" — tymi słowami Jaures'a obwieścił Saragat (jeden z przywódców antyfuzjonizmu) powstanie nowej partii, która przyjęła nazwę „Partia Socjalistyczna Pracowników Włoskich — Sekcja Włoska Międzynarodówki Robotniczej", w skrócie PSLI.

Powstanie nowej masowej

---

*) Fuzja — zjednoczenie partii socjalistycznej z komunistyczną stała się węzłowym zagadnieniem socjalizmu włoskiego. Stąd popularne nazwy fuzjonistów i antyfuzjonistów, oznaczające dwa przeciwstawne sobie kierunki.

partii socjalistycznej jest niewątpliwie czymś więcej, niż tylko przemyślanym posunięciem, przecinającym wreszcie tę sytuację, w której „dwie tendencje, zwalczające się każdego dnia, przestają być w momencie działania jedną partią, stają się dwoma prądami, z których każdy skazany jest na bezwład". Rozłam ten rzucony na szersze tło spraw Europy zachodniej musi być traktowany jako konkretna próba wyprowadzenia socjalizmu z kryzysu, w jakim znalazł się w wielu krajach po drugiej wojnie światowej.

We wszystkich wyzwolonych krajach Europy partie socjalistyczne biorą dziś udział w rządach wespół ze stronnictwami mieszczańskimi. Nigdzie nie przeprowadzają jednak socjalizacji ustroju. Przypomina to — tym boleśniej im więcej zniszczeń przyniosła wojna dopiero skończona — sytuację jaka istniała po pierwszej wojnie światowej, kiedy ministrami byli Scheideman i Ebert w Berlinie, Mac Donald i Henderson w Londynie, Renner i Bauer w Wiedniu, Daszyński i Barlicki w Lublinie i Warszawie, Serrati w Rzymie. Ruch socjalistyczny ograniczył się wówczas do budowy republik i realizacji swobód politycznych oraz reform społecznych, podnoszących materialny i moralny poziom życia robotniczego. Wiele przyczyn społecznych, gospodarczych i politycznych złożyło się na to, że socjalizm nie mógł sięgnąć po zasadniczą zmianę ustroju.

Ale dzisiaj? Dlaczego europejski prąd oporu przeciwko hitleryzmowi po międzywojennym okresie, ujawniającym kryzys kapitalizmu i wobec powojennych konieczności zasadniczej przebudowy ustroju nie przemienia się na zachodzie Europy w wielkie ruchy demokracji i socjalizmu? Dlaczego nie potrafi przeciwstawić konkurencji bloków wschodniego i zachodniego wszystkich sił europejskich przeciwnych trzeciej wojnie światowej, ciemiężeniu narodów, strefom wpływów i żelaznym kurtynom?

Jeśli chodzi o Włochy, to załamanie się polityki socjalistycznej wywodzi się z jej podporządkowania wymogom polityki zagranicznej Związku Radzieckiego. Tylko w ten sposób można naprzykład zrozumieć dlaczego po przybyciu Togliattiego (przywódca komunistów) do wyzwolonych Włoch południowych (rok 1944) komuniści zaprzestali walki z monarchią: Związek Radziecki potrzebował wówczas pomocy Anglosasów. a ci popierali monarchię sabaudzką. I dzisiaj dla Togliattiego jest ważniejsze kontrolowanie ruchu robotniczego i infiltracja do aparatu rządowego w celu utrudnienia powstania antysowieckiego bloku zachodniego, niż zdobycie przez lewicę przewagi w parlamencie. Ale dlaczego socjalista Nenni stworzył osobistą politykę zagraniczną, polegającą na dawaniu gwarancyj Moskwie, a kontrgwarancyj Londynowi? Odpowiedź może być tylko jedna: „Foreign Office" zawsze będzie chętnie popierał socjalistycznego ministra w Palazza Chigi, który jest jednocześnie dobrze widziany na Kremlu, ponieważ taki minister reprezentuje rezygnację z polityki międzynarodowej socjalizmu i z jedności międzynarodowej proletariatu poza obu blokami. Można nawet sądzić, że jedynym czynnikiem wspólnym dla obu bloków jest niechęć do powstania niezależnej międzynarodówki socjalistycznej. Więc nie przewaga sił kapitalistycznych, jak po tamtej wojnie staje się przyczyną osłabienia socjalizmu, ale niezdecydowanie wobec narastających antagonizmów imperialistycznych z jednej strony i wobec gry stalinizmu z drugiej.*)

Ten stan rzeczy utrwala w szeregach robotniczych przeklęty w swych skutkach rozłam, wywołany przez komunistów. Jak go przezwyciężyć? Nennizm, sprowadzający się do holowania partii socjalistycznej przez komunistów, nie jest drogą do przezwyciężenia rozłamu. Polityka komunistyczna prowadzi bowiem do izolowania proletariatu, przyrost zaś jej członków i wyborców odbywa się obecnie przez odrywanie zwolenników od innych grup lewicy. Nie przyspiesza też wcale uświadomienia klasowego wśród sproletaryzowanego drobnego mieszczaństwa, chłopów i inteligencji pracującej. Taktyka komunistów udziału w rządach przy jednoczesnym dynamizowaniu mas prowadzi w sposób nieunikniony do wojny domowej, skazanej zgóry wobec znalezienia się Włoch w sferze wpływów anglo - amerykańskich na pewną przegraną.

Z drugiej jednak strony wszelkie zwlekanie z przemianą stosunków społecznych i gospodarczych sprzyja wzmocnieniu się sił reakcyjnych i monarchistycznych. Inicjatywa socjalistyczna musi więc zastąpić na lewicy inicjatywę komunistyczną. Tylko wówczas masy proletariatu zorganizowanego mogą przeprowadzić skuteczną akcję w kierunku realizacji zasadniczej przebudowy ustroju, odłam zaś robotniczy pozostający pod komendą komunistów będzie zmuszony do spełniania pozytywnej roli w tym dziele. Takim, mimo wielu dzielących je różnic, jest rozumowanie „Critica Sociale" i „Iniziativa Socialista", Saragata i Matteottiego — połączonych w nowej włoskiej partii socjalistycznej.

Przejęcie przez socjalistów inicjatywy w walce klasy robotniczej jest w warunkach politycznych i międzynarodowych Włoch wejściem na drogę socjalizacji bez wojny domowej i bez interwencji wielkich mocarstw oraz do przełamania przewagi komunistycznej na lewicy.

Jedyną realną zdobyczą lewicy włoskiej jest obalenie faszystowskiej monarchii. Nie Togliatti, lecz właśnie PSIUP zmuszona do tego postawą antyfuzjonistycznej frakcji „Iniziativa Socialista" narzuciła całej lewicy ten cel już w okresie drugiego gabinetu marszałka Badoglio. W ten sposób król Wiktor Emanuel został zmuszony do przyrzeczenia abdykacji z chwilą wyzwolenia Rzymu i do dotrzymania obietnicy. Podobnie na skutek presji tejże grupy nastąpiło opuszczenie koalicyjnego rządu przez socjalistów (drugi rząd Bonomiego), co dało w wyniku przeprowadzenie referendum, które ustanowiło republikę. W obu wypadkach komuniści znaleźli się w sytuacji przymusowej i musieli poprzeć inicjatywę socjalistyczną.

* * *

Po za wewnętrznym terrorem przyczyną rozłamu w socjaliz-

---

*) Porównaj artykuł Lucio Libertini „Scissione Socialista e Politica Proletaria" w „Iniziativa Socialista" Nr. 2-3.

mie włoskim była taktyka Nenniego (przywódca fuzjonistów), polegająca na tworzeniu socjal-komunistycznych bloków ludowych. Taktyka ta podczas wyborów samorządowych doprowadziła do zatuszowania pozycyj socjalistycznych, do wzrostu głosów komunistycznych kosztem socjalistów i do wzmożenia się partyj prawicowych kosztem Chrześcijańskiej Demokracji. Teraz, gdy ustały polemiki wewnątrz partii i nastąpił okres budowania nowego stronnictwa, wysuwają się na czoło zagadnienia istotne, dzielące obie grupy. Są to poglądy na rolę demokracji i wolności, na drogę przejścia od udziału w rządzie do pełnej władzy, na międzynarodową solidarność socjalizmu i stosunek do komunizmu. Zasadniczy pogląd na te sprawy wyłożyli w wielkich mowach programowych: Nenni w pierwszym dniu kongresu PSIUP, Saragat zaś w czasie proklamowania PSLI.

Nenni uważa, że obalenie faszyzmu i okupacji nazistowskiej przynosząc wolność polityczną, narodową i religijną stworzyło tylko arenę dla swobodnej walki klas. Dlatego też nie powinno przestraszać socjalistów opuszczenie ich przez dawnych sojuszników z koalicji antyfaszystowskiej. Drogą bowiem dojścia do władzy są dla Nenniego „bloki ludowe" zanim stanie się możliwe urzeczywistnienie jednolitej partii socjal - komunistycznej. Dojście zaś do władzy winno odbyć się w sposób demokratyczny drogą wyborów, gdyż zarówno socjaliści włoscy jak i komuniści odrzucili teorię dyktatury proletariatu jako niewłaściwą dla krajów zachodnich.

Saragat ujmuje sprawę inaczej. Nenni i nennizm, jego zdaniem, popełniają dwa zasadnicze błędy. Przede wszystkim odrzucenie demokracji i wolności jako czynnika wychowania partyjnego prowadzi do fatalnego w wynikach konformizmu (rodzaj oportunizmu) i robi z socjalistów, jak uczyniło już z komunistami, bierną masę manewrową w rękach kierownictwa partyjnego. „Demokracja — mówił on — jest udziałem wszystkich towarzyszy w życiu partii. Dzieli nas od komunistów i fuzjonistów to właśnie, że oni ograniczają ten udział wyłącznie do wykonywania wytycznych egzekutywy, bez prawa do formułowania linii generalnej partii. My pojmujemy demokrację jako prawo wszystkich towarzyszy do udziału w opracowywaniu także zasadniczej linii, która wyznacza wspólną akcję. Dyscyplina w partii klasowej może dojść do tego, że człowiek poczuwa się do obowiązku złożenia swego życia w ofierze, jak uczynił to Giacomo Matteotti w roku 1924. Ale nigdy nie może doprowadzić do odebrania człowiekowi prawa osądzenia we własnym sumieniu, co jest dobrem a co złem, co słusznym, a co niesłusznym".

Atmosfera konformizmu i przymusu jest nieodłączna od metod totalnych, gdy nawet ukazują się pod nazwą „demokracji". Zostają one wówczas przeniesione z kolei do życia państwowego i całego społeczeństwa. Obserwujemy wtedy, że kapitalizm umiera, a socjalizm nie powstaje, jak widzimy to na wschodzie Europy. Dlatego też nowa partia odrzuca zarówno pogląd nennizmu i komunizmu na funkcjonalną rolę demokracji i wolności, zredukowanych wyłącznie do warunku swobodnej walki klas, jak i „dziejo-

wą konieczność" demokratycznego dojścia do władzy na wzór hitleryzmu. „Podczas gdy Nenni i Lelio Basso dążą do likwidacji wolności, łudząc się, że zrelizują w ten sposób ustrój socjalistyczny, my dążymy do socjalizmu, by zagwarantować wolność." Jaką natomiast drogą odbędzie się dojście do władzy: czy przez wybory, czy też warunki stworzą sytuację „hic rodus hic salta"*), to nie jest istotne. Istotne jest rozbudzenie świadomości klasowej u tych wszystkich, którzy dziś należą do proletariatu.

Koncepcja Nenniego bloków ludowych kopie przepaść pomiędzy robotnikami a warstwami średnimi. Warstwy te były doniedawna wylęgarnią faszyzmu. Dziś jednak drobna własność miejska i wiejska, rzemiosło i inteligencja pracująca — wszystkie te warstwy przestały istnieć, jako czynniki ekonomicznie niezależne, broniące swej uprzywilejowanej sytuacji w oparciu o wielki przemysł, kapitał i kościół. Etatyzacja i reglamentacja, przewaga wielkiego kapitału finansowego czynią je podobnie do robotników fabrycznych i rolnych elementami, wyzyskiwanymi przez kapitał prywatny i państwowy. Taktyka „bloków ludowych" strasząc te warstwy dyktaturą komunistyczną wpycha je do reakcyjnych okopów Św. Trójcy. Takie są skutki podniesienia taktycznej konieczności współpracy z partią komunistyczną do godności postulatu ideologicznego i braku inicjatywy socjalistycznej w parti Nenniego. I dlatego PSLI przeciwstawia „demokracji funkcjonalnej" fuzjonistów zasady demokracji rewolucyjnej, reformizmowi antydemokratycznemu — demokrację antyreformistyczną.

∴

Określiwszy w tych rozważaniach sprawozdawcy przyczyny, jakie doprowadziły do powstania PSLI, „która nie jest jeszcze tą partią, do jakiej zmierza włoska klasa robotnicza, ale która przynajmniej odpowiada koniecznościom obecnego okresu przejściowego w ruchu socjalistycznym", chciałbym podkreślić zasadnicze znaczenie rozłamu.

Jest nim postawienie socjalizmu poza dylematem pozornym: jedność działania czy jedność partii jako warunek zwycięstwa proletariatu w państwach zachodniej Europy. Na miejsce tego fałszywego dylematu postawiono zagadnienie doniosłości pracy nad przywróceniem jedności proletariatu. Jedność ta musi nastąpić, kiedy wśród komunistów podniecanych agitacją, ale używanych tylko jako masa manewrowa polityki, zdążającej do socjalizacji za cenę wyrzeczenia się jej istoty — wolności, nastąpi kryzys wiary we wszechwładną biurokrację partyjną, a wśród pozostających w defensywie socjalistów obudzi się duch niezależnej inicjatywy, odgradzającej ruch socjalistyczny od manewrów bloku zachodniego.

Przyśpieszenie tej ewolucji drogą stworzenia niezależnej polityki proletariatu zachodnio - europejskiego, dalekiej od oportunizmu i kompromisów jest warunkiem rozwoju PSLI i spełnienia kluczowej roli przez socjalizm, który zachował jeszcze pełną swobodę działania w państwach zachodniej Europy.

W. Sznarbachowski

————

*) Łacińskie przysłowie określające sytuację przymusową.

ZAKŁAMANIE jest ciągle najbardziej charakterystyczną cechą polskiego życia publicznego w kraju. Rzadkością są słowa odpowiadające myślom i równie rzadkie czyny odpowiadające słowom. Słowa i czyny służą przeważnie tylko do maskowania prawdy. Ilustracji dostarczy każde oświadczenie polityczne, każdy artykuł w gazecie. Ale chyba szczytu takiego zakłamania dosięgła PPR w czasie uchwalania formuły przysięgi dla prezydenta. Projekt zgłoszony przez blok rządowy nie wspominał nic o Bogu. Katolicy liberyjni pośpieszyli zaznaczyć swą obecność w Sejmie i zgłosili odpowiednią poprawkę. I oto przedstawiciel PPR podnosi się i z całą powagą przyłącza się do tego wniosku, proponując dodatek końcowy w słowach: Tak mi dopomóż Bóg!

Sejm rozumie się przyjął tę poprawkę. Bierut wziął Boga na świadka swych działań. Katolicy rządowi chodzą dumni ze swego zwycięstwa, a PPR jest odtąd w zgodzie z Bogiem i przy Jego pomocy spodziewa się większych sukcesów niż te, jakie miał dotąd przy uprawianiu bezbożnictwa.

Wszystko to razem jest nieco komiczne, ale też nie mniej obrzydliwe.

B. Drobner przyznaje się do winy

PO przeczytaniu pierwszego zeszytu naszego pisma uspokojony już swymi tryumfami wyborczymi Bolesław Drobner — jeden z leaderów koncesjonowanej PPS — stracił spokój. Przyznaje się do tego publicznie: „Człowiek najspokojniejszy może przy czytaniu u nas w kraju (, Perspektyw Walki" — przyp. autora) stracić spokój", — czytamy w wielkim artykule zatytułowanym „Fałszywa polityka Zaremby i Żuławskiego", umieszczonym w „Naprzodzie" krakowskim z dnia 11 marca rb. Wcale się nie dziwimy. Tylko po co pisać artykuł w stanie podniecenia i wyładowywać się w wymyślaniach? Czy nie lepiej jest uczynić to spokojnie, jak my czynimy, odpowiadając Drobnerowi?

Neguje on fakt aresztowania przedstawicieli usiłującej się zalegalizować w 1945 r. PPSD. Można i tak. Np. wymieniany przez Drobnera Stanisław Garlicki nie był aresztowany, tylko przytrzymany w bezpiece po zebraniu, przepraszam, po zaproszeniu go przez funkcjonariuszy tego urzędu w nocnej porze. Inny towarzysz — Stefan Zbrożyna — też wcale nie był aresztowany tylko „zaproszony" w nocy do bezpieki, gościnnie był tam podejmowany przez szereg tygodni i bawiony nieustannymi rozmowami. Być może taki wykwintny styl obowiązuje dzisiaj w stosunku do bezpieki i Drobner przejął się nim do głębi. Ale wówczas, jeśli się pogodzimy, że to tylko kwestia używania odpowiednich słów, różnicy zdań nie ma.

Neguje Drobner również istnienie umowy między koncesjonowaną PPS a PPR co do podziału mandatów w Komitetach Fabrycznych. Czyżby nie było mu wiadomo ani o długich rozmowach Stańczyka w Zagłębiu na jesieni 1945 r. ani o instrukcjach dla sekretarzy zawodowych, (tych należących do PPSk.) którzy wcale się z nimi nie kryli, ani też o niezadowoleniu z ogłaszania wyników wyborów niekorzystnych dla PPR przez śląską „Gazetę Robotniczą", gdy centralny „Robotnik" przemilczał to systematycznie? Wszystko to są rzeczy znane każdemu działaczowi terenowemu. Rozumiemy, że tak wysoko wyniesiony Bolesław Drobner może o takich drobiazgach nie wiedzieć, zwłaszcza, że pozycja jego nie jest tak znów bardzo silna. Wcale mu więc tego za złe nie bierzemy i naprawdę żałujemy, że takimi drobiazgami mącimy jego spokój.

Mniej gładko przejdzie inna sprawa: B. Drobner usiłuje się wytłumaczyć z kradzieży firmy PPS. Pisze on: „po przyjeździe tow. Osóbki Morawskiego do Moskwy postanowiliśmy budować PPS na terenie Związku Radzieckiego — rzecz prosta *za wiedzą i zgodą Sowietów*... Nie mogliśmy mówić pierwszym spotkanym PPSowcom w Chełmie lubelskim: — nie ma PPS i nie będzie, a jest podziemna organizacja WRN i jej wódz Zaremba, ale za siedmiu wodami, za siedmiu górami."

Cenny to przyczynek historyczny o tym powstaniu w Moskwie PPS „za wiedzą i zgodą Sowietów". Ale zapytamy: dlaczego to B. Drobner, usunięty z PPS prawomocnym wyrokiem sądu partyjnego, zakładał właśnie PPS? Był przecież w „Proletariacie" (tym Kulczyckiego), był wodzem „Niezależnej Partii Socjalistycznej", dlaczego zakładał akurat PPS? Dla wytłumaczenia tej dziwnej sprawy potrzebne mu są owe siedem rzek i siedem gór. Chce stworzyć na czytelnikach wrażenie, że kierownictwo partyjne było gdzieś conajmniej w Anglii. W innym miejscu wprost mówi: „Czyż trzeba było czekać aż przyjedzie jakiś emisariusz Zarembowy do kraju?"

Zapewne Drobner wierzy w to co pisze, nikogo nie chcemy posądzać o rzeczy brzydkie, dlatego też stwierdzamy tutaj rzeczy skądinąd dobrze znane: Nie tak daleko, bo w Lublinie rezydował wówczas oficjalny przedstawiciel CKW PPS, która na chwilę nie przerywała swej działalności. Zresztą, któż to inny jak nie Drobner na jednym z posiedzeń PPSk. stwierdził publicznie, że wszędzie gdzie zetknął się z robotnikami, napotykał WRN, a śladów innych organizacyj nie spotykał. B. Drobner ma jednak krótką pamięć! Bardzo współczujemy. I naprawdę nie mielibyśmy do niego pretensji, żeby sobie nawet w Moskwie stworzył „za pozwoleniem" partię samych drobnerczyków. Bóg z nim, ale poco brał firmę istniejącą, poco przywłaszczał nazwę partii rozwijającej najsilniejszą działalność w walce z okupacją, partii chyba w tej walce najbardziej skrwawionej i przy pomocy NKWD zajmował miejsce tej partii — to nie było czystą grą i nie może przyschnąć.

I znów Drobnera zawodzi pamięć: W czerwcu, lipcu 45 roku sam tłumaczył robotnikom krakowskim, że trzeba stawiać hasło „suwerenności" i walczył nawet o ten postulat dzielnie w kołach swej partii, dzisiaj oburza się za stwierdzenie przez nas, że byli w PPSk. tacy, którzy tłumaczyli, iż trzeba wykluczyć ze słownika politycznego słowo „suwerenność". Pyta się nas o nazwiska — odsyłamy go do do najstarszego członka

PPSk. (z 1944 r.) prezesa Rady Naczelnej St. Szwalbego. On, jeśli zechce, wyjaśni kto i gdzie.

Ma też Drobner pretensje o naszą ocenę plebiscytu. Szczęśliwie nie zaprzecza, że 80 proc. z górą ludności głosowało przeciw reżymowi. Za to publiczne przyznanie się do oszustwa plebiscytowego my wzamian powstrzymamy się od polemiki na ten temat.

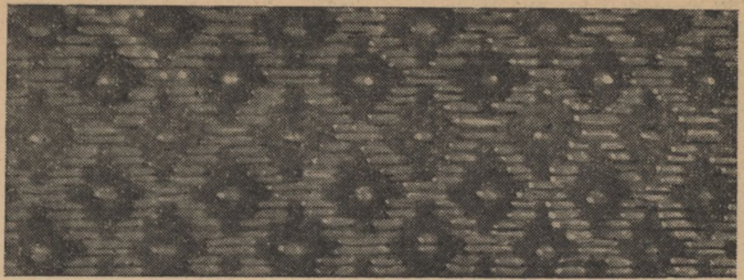
Na zakończenie, przy omawianiu naszej recenzji z książki Adama Ciołkosza ‚O skradzeniu nazwy PPS" Drobner znów powraca do tłumaczenia się z tego niebywałego w dziejach zdarzenia i powołuje się na fakty dokonane. „Stworzyliśmy fakt dokonany — pisze — PPS zaczęła żyć i przystąpili do niej Szydłowski w Lublinie, Rak i Żukowski w Rzeszowie..." O tym jak to PPS zaczęła żyć „za pozwoleniem i wiedzą Sowietów" pisaliśmy już powyżej. Czytelnicy nasi w kraju dopowiedzą sobie resztę, przypominając niedawne czasy. Ale jak to było w Lublinie, my przypomnimy B. Drobnerowi. Chyba nie zapomniał, jak aresztowano członków PPS i pan Osóbka odwiedzał ich w więzieniu i namawiał do przystąpienia do PPS przez niego reprezentowanej, jak jedni miękli pod wpływem więziennego argumentu, ale inni trwali w uporze i wierności dla swej partii. Tak to stwarzano przy pomocy NKWD ‚fakty dokonane" i nietylko w Lublinie. Czy trzeba przypominać Zagłębie, Śląsk, Kraków, Kielce? Mamy zanotowane wszystkie fakty. Kiedyś do tego powrócimy. Nie wystarczy nam bowiem takie naiwne wyznanie: „Zaremba i Ciołkosz chcą prawować się z nami o własność nazwy PPS. Sędziowie zagraniczni gotowi uwierzyć, żeśmy popełnili zbrodnię. Nasi towarzysze z kraju rozgrzeszyli nas z tej zbrodni." Być może przyznanie się Drobnera do tej zbrodni, zawarte w cytowanym ustępie, będzie kiedyś uznane za okoliczność łagodzącą, ale kara za zbrodnię musi być wymierzona. Wcześniej czy później, ale musi. Drobner wie o tym i dlatego stracił spokój czytając nasze pismo.

M.

« ROBOTNIK » poprawia Drobnera

Artykul Drobnera został przedrukowany w „Robotniku" warszawskim z dnia 15 marca. Poddano go przy tym operacji koniecznej z punktu widzenia wymogów lojalności wobec PPR i potrzeby dokładniejszego jeszcze zaciemnienia historii. Zmiany wprowadzone do artykułu Drobnera są tak liczne i wymowne, że możemy się ograniczyć tylko do zestawienia kilku cytat.

W „Naprzodzie" czytamy:	**Retusz „Robotnika":**
Wyszedł w Paryżu zbiór artykułów Zaremby i innych przegranych polityków **socjalistycznych polskich.**	...zbiór artykułów Zaremby i innych przegranych polityków „socjalistycznych".
Polityka PPS jest słuszną, **jest taką jaką była przed 55 laty:**	Polityka PPS jest słuszna.
W recenzji z książki Ciołkosza **„O skradzeniu nazwy PPS"** w języku angielskim czytamy o „konferencji lubelskiej" PPS z września 1944 r. **uznanej za XXV Kongres PPS..**	W recenzji z broszury Ciołkosza czytamy o konferencji lubelskiej PPS...
Czy należało tylko patrzeć na to, jak PPR będzie organizowała szeregi swe, a my, polscy socjaliści będziemy chodzili luzem i będziemy czekali na rozkazy Imć pana Zaremby?	**WYKREŚLONE**
Stanąłem przed polskimi nauczycielami w Przemyślu. **Z oczu ich ział ogień nienawiści ku nam. Odpowiadaliśmy:** „możecie nas **nienawidzieć,** ale...	Stanąłem przed polskimi nauczycielami w Przemyślu i powiedziałem: możecie nas **nie lubić,** ale...
Stanąłem w sierpniu 1944 przed lekarzami w Lublinie i powtórzyła się scenka z Przemyśla: Możecie nas **nienawidzieć,** ale...	Stanąłem w sierpniu 1944 przed lekarzami w Lublinie i powtórzyła się scena z Przemyśla: „Możecie nas **nie lubić,** ale...
Stworzyliśmy fakt **dokonany:** PPS zaczęła żyć...	Tworzyliśmy fakty. PPS zaczęła **znowu** żyć...
I dobrze się stało, **że nie czekaliśmy na błogosławieństwo z zagranicy i stworzyliśmy partię,** do której mógł po przejściu na lewy brzeg Wisły Wojska Polskiego wstąpić i stary Grzecznarowski...	I dobrze się stało. Jest dziś z nami w odrodzonej PPS i stary Grzecznarowski...
... możemy zrobić rachunek sumienia po dwu i pół laty istnienia PPS.	Możemy zrobić rachunek sumienia po dwóch i pół latach.
My PPS budujemy. **Sędziowie zagraniczni gotowi uwierzyć, żeśmy popełnili zbrodnię.** Nasi towarzysze w kraju rozgrzeszyli nas z tej **zbrodni.**	My PPS budujemy. Klasa robotnicza w kraju rozgrzeszyła nas z tej **„zbrodni"** — budowania PPS...



Stanisław VINCENZ

LEŚNY ŻYD

W roku 1936 ukazanie się I tomu „Wysokiej Połoniny" S. Vincenza było niecodziennym zjawiskiem w naszej literaturze. Długo i mocno rozbrzmiewały wówczas głosy krytyki i czytelników, witające zbogacenie piśmiennictwa dziełem o wspaniałej głębi poetyckiej i filozoficznej jednocześnie. Piękna „Księga z Czarnohory", jak utarło się ją nazywać w kołach literackich, jest oryginalną monografią — epopeą Huculszczyzny, którą autor zna, rozumie, czuje jak nikt inny i którą potrafił przybliżyć czarodziejsko naszym oczom. Wojna odebrała nam cuda karpackiego kraju, autora zaś pognały losy wojenne daleko od umiłowanego zakątka, hen na zachód, gdzie, jak się dowiadujemy, dojrzał i wyrósł II tom „Połoniny". Cały w formie wesela górskiego daje skoncentrowany obraz wszystkich warstw, stanów i narodowości z przed lat sześćdziesięciu, jakgdyby obraz dawnej Rzeczypospolitej zachowanej w zakątku górskim. Z prawdziwą radością dzielimy się dzisiaj z czytelnikami „Światła" uzyskanym od autora fragmentem z mającego się ukazać II tomu.

ODLEGŁOŚĆ między Kołomyją a przełęczą Bukowca i Czeremoszem wynosiła co najwyżej osiedziesiąt kilometrów. Ale świat tu i tam — był inny. To też zanim ujrzymy bałagułów kołomyjskich z ich pasażerami, z Bjumenem na czele, w zajeździe na Jaworowie — należy powiedzieć coś nie coś o „leśnych Żydach".

„Leśny Żyd": Takiego species od lat już nie ma w Jaworowie ani w Jasienowie. Lecz nie tak dawno, lat temu trzydzieści sześć, natrafiliśmy na podobny relikt daleko w Jaworniku, ostatniej wsi nad górnym Czeremoszem.

Był to koniec października roku 1910. Wracaliśmy z przyjacielem z Czarnohory. Dnie w górach były krótkie. Zaledwie dochodziła godzina szósta, a już zmrok a także chłód zapachem otawy wypełniony zalewał jar Czeremoszu. Szukaliśmy noclegu dla nas obu i dla koni. Opodal drogi na tle ciemnych lasów bielał niewielki domek. I tam poznaliśmy Funta. Wyszedł do nas. Potężny chłopisko, niemłody już, ale niestary. Miał w każdym razie lat ponad siedemdziesiąt. Zaprosił nas dwornie, nawet serdecznie. Z przyjemnością oglądaliśmy schludny dworek, ustronne obejście.

— Panowie dziwią się, że tu ludzie mieszkają?

— A tak — powiedział mój przyjaciel — a co dziwniejsze, Żydzi.

— Niech pan się nie dziwi — to leśni ludzie.

— Cóż to znaczy? — zapytaliśmy.

I Funt zaczął nam objaśniać. Właściwie cały wieczór, zarówno tym co mówił jako też swym zachowaniem uświadamiał nas co to znaczy leśny Żyd.

— Leśny Żyd, proszę was, moi panicze, to taki, któremu nazwisko Rotszyld mówi mało, a za pozwoleniem nic. A nazwisko Nykola Hałamasiuk, syn Jury — to bardzo dużo, to wszystko. Bo pan Rotszyld jest Dacz*) — a Hałamasiuk jest swój i sąsiad. Od niego właśnie kupiłem krowę. Co za krowa! Co dnia gadamy z nią. A ona z nami także. — Ale nie myślcie sobie, że ja się nie znam na elegancji. Ja wiem, ten pan ze Stanisławowa co dnia rano przebiera nowiutką koszulę, całą poprostu z jedwabiu. No i co mu z tego? A pan Rotszyld? Taki wielki Dacz!? To trzy razy dziennie przebiera nową koszulę. Do śniadania, do obiadu i do kolacji. Owa! To niewygodnie! A o panu cesarzu, co tu powiedzieć? Mówmy, że co chwilkę ściąga i nakłada koszulę, — ha — ha — okropny kłopot. Wiem, wiem... — śmiał się Funt. — Ale proszę, proszę do środka.

Zaprowadził nas do gościnnej izdebki. Pół ściany zewnętrznej stanowiły szerokie oszklone drzwi, z oszklonymi skrzydłami. Przez nie widać było ciemne lasy, ciemny szczyt Popa Iwana i wschodzące gwiazdy. W kątach izby stały dwa łóżka wypełnione obficie czyściutką pościelą. Stół nakryty bielutkim grubym obrusem jak gdyby czekał na gości. W tęgich świecznikach przygotowane były grube świece.

— Tacy goście, tacy goście! — cieszył się Funt. — Dla takich gości to trzeba by dać, co ja mogę wiedzieć? — naprzykład minogi, dobrze?

— Owszem, niech będą minogi.

— Kiedy nima!... — śmiał się Funt i kontynuował dalej: — No, to conajmniej marynowane pstrągi, — dobrze?

— Świetnie, panie Funt — dawajcie pstrągi.

— Kiedy nima... A wie pan co jest? Mamałyga z mołokom! I to od rana do wieczora. A jak poczekacie do soboty, to będzie kołacz. No, widzi pan, co znaczy leśny Żyd?

Okazało się później, że było o wiele więcej, bo i chleb żytni z masłem i twarogiem. I świeżutka bryndza połonińska. I dużo

————

*) Tak nazywali ortodoksyjni Żydzi zeuropeizowanych Żydów mówiących po niemiecku.

miodu w plastrach. Sok malinowy i konfitury malinowe — ile kto chciał.

Po obfitym posiłku rozmawialiśmy przez cały wieczór z Funtem. Naprzód o sprawach ziemskich. Funt nietylko gościł nas ale i bawił. Jakby on — starszy od mego dziadka — należał do nas młodych. W trakcie rozmowy padło pytanie

— No, a cóż tak robicie, panie Funt, wieczorami, kiedy przyjdzie jesień, zima ?

Funt odpowiedział po swojemu:

— Co robimy? Co mamy robić? Co do tego opowiem panu dykteryjkę. — Tu dawniej w górach byli tacy chassydzi *), co nie troszczyli się wcale ani o ten świat, ani o handel, ani o spław drzewa. Ani nawet o gospodarstwo. Dużoby o tym mówić. A to są wielkie sprawy. Ale raz przyjeżdża z dołów, ja wiem, na Jaworowo czy gdzieś pod Kosów, jakiś kupiec miejski. Chce skupować bydło, czy co tam. Przychodzi do gospody i widzi: w kącie siedzi podparty na ręce taki jakiś Żyd, niemłody, niestary, oczy do nieba, jakby go nie widział. A ten gość, to Kołomyjanin, grzeczny człowiek wita się z nim. Naprzód po hebrejsku: Pokój z wami! Tamten nic! Więc on po polsku: Dzieńdobry panu! Tamten nie odzywa się. Wreszcie gość mówi do niego, tak po prostu po huculsku: Daj Boże zdorowieczko! Może choć to zrozumie? Ale gdzie tam! Ani słowa. No i gościowi już trochę nieprzyjemnie. Na szczęście przychodzi jakiś młodszy człowiek, do rzeczy, dobry do interesu. Witają się, ale gość ciągle zerka na tego zadumanego.

— Co on za jeden? Co on tu u was robi?

— To mój wuj, to chusyd. A co robi? E, dużoby gadać. — Ale gość nalegał, żeby mu powiedział, co tamten właściwie robi.

— No to powiem wam, ale — on poprostu duma sobie. „Er klärt". **)

— O czymże duma?

— On duma, aby wszystkie góry były jedną górą. Hen, aż do nieba.

— Pocóż mu to?

— Czekaj, on jeszcze duma dalej. Aby wszystkie lasy były jedno drzewo.

— Aj, co za interes!?

— Mało tego. On duma, aby wszyscy ludzie byli — jeden człowiek.

— Broń Boże!

— To nie koniec. On jeszcze duma, aby wszystkie rzeki, rozumiecie: i Czeremosz i Prut i Dniestr i Dunaj i tam dalej — były jedna rzeka.

— Ładne mi dumanie! Taka wielka woda...

— To nie koniec jeszcze. On duma sobie dalej, aby wszystkie siekiery były jedną siekierą. I aby to drzewo rosło na tej górze. I ta woda płynęła pod tą górą. I aby ten człowiek wyszedł na

*) Chassydzi lub chussydzi — znaczy pokorni. Sekta mistyków żydowskich o postawie zbliżonej do franciszkańskiej, powstała we wschodnich Karpatach w XVIII w.

**) „Er klärt" (po żydowsku) — on duma.

tę wysoką górę i wziął do ręki tę siekierę i ściął to drzewo, a drzewo spadło sobie do wody. Cóżby to był za plusk! O! to on duma. Dus klärt er... Widzicie panowie, ja nie jestem taki chusyd. I jesienią to jeszcze jako tako. Ale zimą to co mam robić? To cały czas dumam o tym plusku.

— O jakimże plusku? — zapytaliśmy.

— O spławach, o darabach *). O wiosennych wodach...

Rzecz w tym, że Funt był kiedyś kermanyczem **), kupował drzewo i sam osobiście spławiał je na darabach do Kut, nawet do Czerniowiec. Ciągle medytował o drzewie, o spławach. — To trzeba rozumieć, proszę panów. Osiemdziesiąt siedem zakrętów głównych na Czeremoszu! A takich mniejszych to bez liku. A to wszystko trzeba mieć w głowie jak plan na papierze — inaczej, — e, lepiej nie mówić co byłoby inaczej... A wielcy tu ludzie byli u nas, ci kermanycze górscy! Śmierć na prawo i śmierć na lewo — a jemu to nic! Gdzie takich szukać na świecie. Ja, to tylko taki sobie praktykant. Wszystkiego piętnaście lat jeździłem. A miarkuj pan sobie to nie byle co. Jak spuszczą tamę tam na górze, na jeziorze i ruszą te kłody. To ci szum dopiero i plusk! A ty wieziesz, sam jeden, bratczyku, jakby na twoich plecach, wie pan ile? Jakieś marne — pięć wagonów drzewa! Pięćdziesiąt ton, po waszemu. I szturerujesz tylko jak się z tym przecisnąć pomiędzy skały. No, a tam jeszcze wiry i kamienie pod wodą i mielizny, ładne urozmaicenie — urok na psa. Ale zato co za podróż! Był u nas w górach taki wielki człowiek, choć chłop niby — gospodarz. Foka Szumej się nazywał. On podróżował po całym świecie. Co on tam widział! Ale to mówił, że nie ma fajniejszej podróży jak na darabie.

Funt uśmiechnął się.

— Jabym coś jeszcze powiedział paniczom. Jesteście z porządnej rodziny, to może zrozumiecie. My Żydzi wiemy o jeszcze ładniejszej podróży. Wie pan tam w Jasienowie — niedaleko waszego dworu — w jaskini nad Czeremoszem mieszkał, już dawno temu, wielki człowiek, wielki rabin.

— Napewno Balszem-Tow ?***)

— Pan wie? To dobrze.

— I proszę was. Pan Bóg czemuś nie puszcza go do Palestyny, tamtędy poprzez morze, a on miał interes i to ważny. Do panów rabinów aż w Safed ****). Co tu robić? Wysztuderował swój własny płaik. Chodził sobie podziemną tajemną ścieżyną tamtędy hen pod Pisany Kamień i aż do Erec — aż do Safed. A na rano wracał na Jasienowo. I do swojej kąpieli w Czeremoszu. No, co pan na to?

— Tak, panie Funt — odpowiedziałem. — Słyszałem niejedno. I wogóle te wasze legendy żydowskie...

— Co za legendy, jakie legendy?

— No te o rabinie, o jego cudach, takie sobie podania, bajki.

— Żadne legendy, żadne bajki, proszę pana. To wszystko praw-

*) Daraba — tratwa. **) Kiermanycz — kierownik tratwy.
) Założyciel sekty chassydów, mistyk ludowy w połowie XVIII wieku. *) Safed — siedziba kabalistów-rabinów w Palestynie

da. My Żydzi nie mamy legendy. To Huculi mają legendy.

— Więc to prawda, panie Funt, że Balszem-Tow z jaskini pod Jasienowym podziemnym chodnikiem chadzał do Palestyny? I wracał na rano?

— Pewnie, że prawda!

— Co też pan mówi?!

— To co pan słyszy. Bo niech pan posłucha dalej. Widzi pan: Ta jaskinia Balszem-Towa, to pan pewnie sam wie — rozwalona i zasypana teraz. Zresztą tak się jakoś mówi, że Żydzi nie powinniby tam wchodzić do środka, że nie wolno. To my nie chodzimy. Ale kozy puścić to można. Może nie? Kiedy byłem mały i mieszkałem na Jasienowie, mój tatko puścił tamtędy kozy. I powkładał kozom do uszu zwinięte karteczki do panów rabinów z Safed. — Oho — ho — to kozy wróciły tęgie po kilku dniach. Azoj gepasset! *) — mówił Tatko. — Pan rozumie po niemiecku? to znaczy: tak ot napasione! — To już wiadomo, gdzie były. A na karteczkach były akuratne podpisy, zaświadczenia od panów rabinów z Safed.

Umilkliśmy na chwilę, zakłopotani, nie wiedząc co odpowiedzieć. Funt niezmordowanie kontynuował rozmowę.

— Wie pan co? Ten Ibzen to mi się podoba.

— Co, jaki to Ibzon? — Myślałem, że znowu chodzi o któregoś z sąsiadów — Żydów.

— Ależ nie Ibzon żaden, tylko Ibzen. Pan nie czytał „Wróg ludu"? No. A wie pan, on „taki" ma rację: „Ten człowiek, co sam stoi, to najlepiej stoi". Recht! Nieprzymierzając jak ja. Gdybym tak chłopom dawał na kredyt wódkę, albo pieniądze pożyczał, ściągał Bóg wie jakie guldeny — a poco mi to? Ja sobie stoję sam na darabach i jadę do Kut. Tylko proszę panów, poco on ma być koniecznie ten wróg? Wróg ludu naprzykład? Broń Boże! Widzi pan, ja tylko tak mówię, że ja sam stoję na swojej darabie. Gdzie tam sam! Jak puszczą mi wodę tam na górze z jeziora, to ci ta fala, bratczyku, szumi a szumi. I tak mnie niesie jak sam Giłguł **).

— A co to znaczy Giłguł? — nieśmiało zapytał mój przyjaciel.

Funt mruknął basem. Skrzywił się niechętnie:

— Na masz! kłopot! — tłumaczył z trudem. — Co to jest Giłguł? to u nas każdy wie — taka fala, ale bardzo wielka. Aha! jak tamten chusyd dumał! Ze wszystkie, wszystkie dusze, to niby razem jakoś — ot tam! — wskazał na gwiaździste niebo. — To ci powódź! O — wa!

I właśnie kiedy jadę na darabie przychodzą do mnie wtedy skądś z góry czy z lasu duchy dobre.

Czyż ja wiem: tacy co byli na ziemi i tacy co będą jeszcze na ziemi. A to ja wiem: tam między nimi są także swoi. I dziadkowie i babki. A tatko i mama i bracia też. No, swoi. I tak do mnie

———

*) „Azoj gepasset" — wyrażenie wcale nie z polskiego.

**) Giełguł — fala wędrówki dusz, według wierzeń kabalistycznych i chusydzkich.

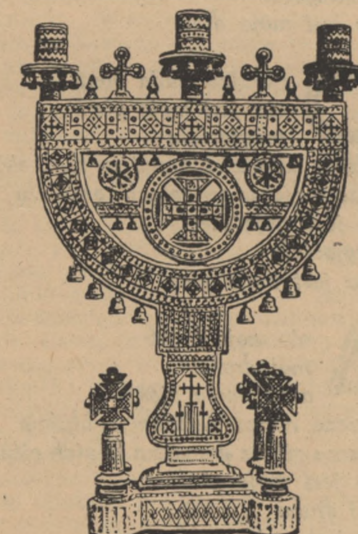
przygadują cichutko: oj, Aronku uważaj, uważaj! Nie bądź taki straszny watażko. Doglądają mnie. To ja każdy raz szczęśliwie dojeżdżam do Kut. I nie tylko to. Ci panowie daczowie, to myślą sobie naprzykład, że u nas w górach same niedźwiedzie i same wilki. Sama dzicz. A u nas na każdym kroku, powiedzmy na każdym zakręcie Czeremoszu, znajdzie się dobra dusza. Aha, i jak coś takiego, niepotrzebnego, rozumie pan? — a przy tych pięciu wagonach drzewa o wypadek nie trudno, to taki człowiek co nie umie czytać ani pisać, ani żadne te pańskie mody nie zna i nawet mnie nie zna, pewnikiem wyciągnie mnie z biedy, choćby swoje kości i swoje życie ryzykował. Nie raz tak bywało.

No, i nie dziwota, proszę panów, że ten wielki człowiek na rano wracał sobie z Erec do Jasienowa. Jest poco wracać. Pan może powie, że do krowy tylko? Do krowy także. A do Czeremoszu nie? A do ludzi jeszcze więcej, a do pana Boga najwięcej.

Była już noc. Wyszliśmy razem do ogródka. Płomienne Plejady spoglądały z góry do ciemnego jaru nad Czeremoszem. Czeremosz wzdychał. — Funt chciał jeszcze zajrzeć do stajni. Pożegnał nas:

— No, teraz już może wiecie, co to znaczy leśny Żyd. Dobranoc, kochane panicze.

St. VINCENZ.



Jan WINCZAKIEWICZ

Piosenka rewolucyjna

OTO jest moja dłoń
towarzyszu
oto jest moja dłoń
jeszcze nieraz o naszych usłyszą
jeszcze nieraz artykuł napiszą
oto jest moja dłoń
towarzyszu
oto jest moja dłoń

OTO jest moja pierś
oto jest moja pierś
przyjacielu
jeszcze nieraz salwami w tłum strzelą
jeszcze nieraz po celach rozdzielą
oto jest moja pierś
przyjacielu
oto jest moja pierś.

A oto moja pięść
mój druhu
a oto moja pięść
jeszcze nieraz żelazem zabłyśnie
jeszcze nieraz granatem w nich ciśnie
oto jest moja pięść
mój druhu
oto jest moja pięść.

Lord Jim i towarzysz Jan

CZY to tylko zbieg okoliczności? W chwili, gdy conradomania emigracji osiągnęła już, jak na warunki wydawnicze zagranicą, swój zenit i wyraziła się świeżo wydaniem dwóch większych rzeczy Conrada („Lord Jim" — Szkolna Biblioteczka na Wschodzie pod redakcją Kurdybachy i „Zwycięstwo" — Polski Dom Wydawniczy w Rzymie; wcześniej ukazały się w różnych ośrodkach polskiego życia kulturalnego zagranicą: „Tajfun", „Smuga Cienia", „Falk", „Plantator z Malaty", „Uśmiech Szczęścia", „Młodość", „Freja z Siedmiu Wysp"), z kraju jako jedyny znak zainteresowania dla autora „Ocalenia" dotarł do nas tom essejów Jana Kotta „Mitologia i Realizm" z bardzo ostrym, krytycznym i prawie że napastliwym szkicem o Conradzie p. t. „O laickim tragiźmie".

Artykuł Kotta (bo jest to raczej artykuł publicystyczny z luzami myślowymi, które jedynie chyba upodobniają go do swobodnej formy esseju) spotkał się już w kraju z surową odprawą dwóch pisarzy. Maria Dąbrowska stanęła w obronie kopniętego przez Kotta na marginesie rozważań o Conradzie Powstania Warszawskiego (w tygodniku „Warszawa"), a prof. Józef Chałasiński nazwał „traktowanie Conrada wyłącznie na płaszczyźnie klasowej nie realizmem, ale właśnie mitologią, i to mitologią graniczącą z nonsensem historycznym" (w miesięczniku „Myśl współczesna"). Naturalnie obie te odpowiedzi miały na oku głównie pewien cel doraźny, i były zamaskowaną obroną pewnych wartości, tak jak artykuł Kotta był zamaskowanym na nie atakiem. Trudno jednak rzecz całą rozważać wyłącznie w kategoriach *szyfru* literackiego i trudno też wymagać od autorów, których w szarży „marksistowskiej" Kotta zainteresowało tylko zagrożenie własnych pozycyj intelektualnych, aby wykazali jak naiwny prostacki i „mitorobski" jest właśnie marksizm Kotta.

Po tamtej wojnie światowej, t. zn. w czasach gdy Kott nie umiał jeszcze prawdopodobnie wogóle rozumować, marksista amerykański Sinclair Lewis wystąpił pierwszy z oskarżeniem, że Conrad był *opłacany* przez wielkich armatorów, którym zależało na utrzymaniu ślepej i bezkrytycznej moralności kapitanów okrętów. Kott nie postawił tego zarzutu w tak ostrej formie, bo w naszych czasach sprawy „opłacania" stały się problemem równie delikatnym dla publicystów, jak wielce nieprzystojnym dla szanujących się intelektualistów. Nieprzystojnym i niewygodnym, cóżby bowiem się okazało, gdyby taką „marksistowską" kropkę nad i postawić w świetnym esseju Jerzego Stempowskiego „Chimera jako zwierzę pociągowe"? Że poprostu kapitaliści opłacali nadrealistów, za to, że przy pomocy „chimery jako zwierzęcia pociągowego" odprowadzali na boczny tor czujność mas. Owszem, i taka interpretacja jest możliwa. Ale co wówczas z nadrealistami, którzy z pośród wszystkich literatów francuskich najchętniej zgłaszali akces do komunizmu? Jeszcze stosunkowo niedawno Paul Eluard

zadał na jakimś zebraniu dramatyczne pytanie Trockiemu „jak pisać”. „To jest trudna sprawa — miał odpowiedzieć Trocki — trzeba pisać tak, żeby było dobrze” (cytuję na wiarę i odpowiedzialność pewnego trockisty włoskiego).

Kott więc nie używa tego drażliwego argumentu, ale i w jego artykule można wyczytać aluzje, że jest „społecznie groźne ślepe posłuszeństwo bohaterów Conrada wielkim armatorom tego świata” i że „z zawodowej moralności kapitanów okrętu nie wolno czynić kodeksu postępowania człowieka wolnego”.

Zanim się przystępuje do pisania odpowiedzi na jakiś artykuł, trzeba zdać sobie dokładnie sprawę, kto ten artykuł napisał. Kott jako pisarz przypomina mi często piskorza, o którym wszyscy wiedzą, że połknął grudkę złota. Ledwie tę grudkę namacałeś i chcesz ją wyciąć, a już ci się wymknęła. Znowu ją odnalazłeś pod skórą, i znowu ci się wyśliznęła. Szukasz koło ogona. a okazuje się, że uwięzła w podgardlu. Naciskasz podgardle, ona do kiszki odbytowej. I tak ad infinitum. Co u diabła? Dlaczego? Poprostu dlatego, że Kott nie pisuje swych artykułów na czystych kartkach papieru lub w zeszycie, ale na wąskich marginesach książek. Tak zresztą, jak to czyni większość inteligentnych krytyków *przed* przystąpieniem do właściwego studium, które musi być przecież — jeżeli praca intelektualna ma mieć wogóle jakiś trwalszy sens — logicznie wzrastającą i powiązaną *syntezą*. Ale Kottowi to wystarcza. Przepisuje na czysto swe adnotacje z marginesów książek, wymyśla tytuł — i jest essej. Można w nim znaleźć zawsze dużo inteligentnych i bystrych uwag, ale zawsze też niewiadomo o co w sumie chodzi. Kott nazywa to wszystko „przygodą duchową”, a dla mnie jest to raczej duchowy rabunek z włamaniem, dokonywanym nierzadko bardzo sprytnie i w białych rękawiczkach.

Mówię o tym wszystkim, bo artykuł o Conradzie jest właśnie typowym przykładem lekceważenia dobrej roboty intelektualnej i krytyczno-literackiej. Najpierw szerokie tło, stanowczo za szerokie jak na upodobanie Kotta do posługiwania się błyskotliwymi dywagacjami i aforystycznymi skrótami, a potem dopiero właściwa teza, w której trzeba pilnie przesiewać prawdziwie twórcze i odkrywcze spostrzeżenia od efekciarskiej sieczki literackiego paradoksu. I tak np. każdy już nie miłośnik nawet, ale inteligentny czytelnik Conrada powinienby się chyba za głowę złapać czytając, że „Lord Jim jest tylko pozornie opowiadaniem o losach człowieka, który stracił swoje miejsce w szeregach, ponieważ nie sprostał wymaganiom zawodowej etyki pewnej grupy społecznej”. Komu się to „pozornie” wydawało? Chyba tylko Kottowi. Kto kiedykolwiek rozumiał tragizm Jima jako wynik odstępstwa od „zawodowej etyki pewnej grupy społecznej”, a nie jako smugę cienia rzuconą na tę wrażliwą psychikę przez fakt odstąpienia w śmiertelnym niebezpieczeństwie 800-set żywych ludzi? Znowu chyba tylko Kott. Oczywiście wolno każdemu myśleć po cichu, że nie miałoby sensu to całe poświęcenie, skoro „Patna” tak czy owak musiał iść na dno. Wolno tak myśleć, ale na szczęście nie wolno tak jeszcze pisać. Podczas czytania „Laickiego tragizmu” odnosiłem niejednokrotnie wrażenie, że Kott zrobił swoje

zasadnicze, rewizjonistyczne „odkrycie conradologiczne” na lekturze „Tajfuna”, a potem tym genialnie prostym kluczykiem próbował otworzyć ciężkie, okute drzwi „Lorda Jima”, „Zwycięstwa”, „Ocalenia”. Naturalnie, że „Tajfun” nasuwać może prostym i dobrodusznym mieszczanom podobne refleksje. Pamiętam, jak dwa lata temu, kiedy napisałem mały artykulik o „Tajfunie”, zaczepił mnie Melchior Wańkowicz i sapiąc ciężko powiedział: „Dureń ten pański Mac-Whirr. I chwalić tu jeszcze głupca, który naraża okręt dla swojego tępego uporu, zamiast spokojnie ominąć tę burzę”. Jest to tylko odwrotna strona tego samego medalu. Jeden mieszczuch pcha się, nadstawiając łeb burzy — a drugi wyśmiewa go tonąc w miękkim fotelu klubowym. Ale przecież nie o to chodzi. „Tajfun” jest małą nowelą i każdy doświadczony pisarz wie, że aby stworzyć w tak szczupłych ramach kreację postaciową, żywego, ostro zarysowanego człowieka musi przesadzać i nieomal karykaturować. Dostrzegać w przygodzie kapitana Mac-Whirra „problem moralny” — to kpiny nie tyle ze zdrowego rozsądku — bo tu „marksista” Kott ma równie dużo racji co „faszysta” Wańkowicz — ile ze zdrowego instynktu literackiego. Sam do dzisiejszego dnia nie jestem pewien czy „Tajfun” nie jest nowelą z *pogranicza* ironii i szczerego zachwytu.

Albo inny błąd Kotta. „Nie uzurpuje sobie nigdy (sic!) Conrad prawa oglądania wnętrza duszy, podsłuchiwania wewnętrznego monologu myśli, śledzenia przeżyć od wnętrza”. Słowem: „interesują mnie fakty i tylko fakty”, jakby to powiedział Axel Heyst. Gdyby Kott zamiast popisywać się znajomością źródłowej książki Ujejskiego o Conradzie, zajrzał był lepiej do artykułu, jaki napisał o autorze „Lorda Jima” znakomity krytyk francuski Ramon Fernandez! „Zuchwała i poważna pogarda pierwiastka logicznego i krasomówczego przekonywania oraz opisowości” — powiedział Fernandez. Więc co? Nie ma psychologii, nie ma krasomówstwa i nie ma opisowości. Zostaje dla pisarza bardzo niewiele — tylko narracja. Czy można narracją, opowiadaniem o wypadkach wyłącznie „uratować” rzeczywiście — jak to powiada Kott — „indywidualność swych postaci”? Nóż analityka musi tu ciąć odważniej i głębiej. Conrad opowiadając fakty, odtwarza w inny sposób i rzecz prosta wtórnie strumień wewnętrznych przeżyć swych bohaterów. To co tak bardzo zwodzi krytyków, wytykających lub zachwalających „brak psychologii” u Conrada, polega poprostu na odwróceniu spojrzenia pisarskiego i przywróceniu właściwych proporcji i właściwej godności pisarskiej obserwacji. Rzadko zwraca się uwagę jak karykaturalny i niedorzeczny jest u psychologizujących pisarzy pomysł konstruowania faktów, gdy traktują tak zwane wnętrze jako punkt wyjścia. Wystarczy poczytać taką np. Nałkowską, żeby zobaczyć jak wyglądają ludzie, którym psychologicznym lancetem otwarto żyły i wypuszczono krew. Dzieje się tak poprostu dlatego, że życie psychiczne człowieka nie jest nigdy stałym antecedensem jego poczynań i zachowania się. To co czujemy i myślimy *rozpoczyna* tylko pewien proces, w którym fakty i wypadki grają główną rolę, a wnętrze zmienia się nieustannie jak żywo reagujące zwierciadło o wielu załamaniach. Jedynie przebłysk woli nadaje tej skomplikowanej miazdze jakieś

trwałe formy, otamowuje ją w jednolity i wyraźny strumień. „Obserwować wnętrze" — to tyle więc co paraliżować działanie i zniekształcać w ten sposób całość ludzkiego postępowania. Obserwować fakty natomiast — to dopiero ujmować człowieka w jakimś bardziej zwięzłym, prawdziwym i humanistycznym skrócie. Przez rozkładanie życia ludzkiego na „drobiny czuć" czyni się z indywidualności rozkręconą i połamaną zabawkę. Przez rozkładanie go na drobiny faktów poznaje się mechanizm, którym można zawładnąć, który można, a nawet trzeba — jeżeli się jest pisarzem — opanować. Wiedział o tym doskonale Conrad i świadomie czy też intuicyjnie. jedyny chyba w literaturze światowej na wielką skalę, stworzył nie analizę psychologiczną w powieści, ale narrację psychologiczną dla powieści. Wszystko co się dzieje w książkach Conrada, dzieje się i jest opowiadane po to tylko, żeby rzucać co raz szerszy snop światła na „wnętrze duszy" człowieka. Dlatego absolutnym, kardynalnym wprost i świadczącym o zupełnym niezrozumieniu sztuki Conrada błędem jest sądzić, że nie „uzurpuje on sobie nigdy prawa oglądania wnętrza duszy". Owszem uzurpuje sobie, tylko z innego punktu obserwacyjnego. A „Lord Jim" nie jest niczym innym jak „wewnętrznym monologiem myśli", widzianym i opowiedzianym przez drugiego człowieka w całym bogactwie, tajemniczym przez to i pociągającym bogactwie, nie introspekcji ale obserwacji. Podczas lektury tej szczególnie powieści Conrada miałem zawsze wrażenie, że to monologuje przez usta Marlowa Jim, któremu dzięki tej przysłudze narratora słuchacze mogli zaoszczędzić zarzutu ekshibicjonizmu. A tu nagle kategoryczne, kottowskie „nigdy".

Naturalnie z takiej, błędnej zupełnie analizy literackiej warstwy twórczości Conrada musiały wyniknąć i oczywiste fałsze w ocenie sensu moralnego jego sztuki. Kott pisze: „Bohaterowie Conrada działają, aby żyć, umierają, aby usprawiedliwić życie". A jest prawie naodwrót, to znaczy: bohaterowie Conrada żyją, aby działać, umierają, gdy ponoszą klęskę".

Trudno więc dobrać się odrazu do jądra rozważań Kotta i znaleźć na tym porytym kretowisku choć odrobinę ubitego gruntu pod dyskusję. Spróbujmy jednak dużymi cięciami nożyc przygotować je sami.

Rozmaite objawy — sądzi Kott — pogłębiały już oddawna w kulturze europejskiej „niewiarę w świat obiektywnych wartości, w świat, stworzony i kierowany przez rozum". Mity te, których główny zrąb wynikał z „przekonania o zasadniczej irracjonalności świata" miały mniej lub więcej zamaskowane oblicze religijne i „ratowały się wiarą w zaświat". „W przeciwieństwie do nich świat Conrada i Malraux (ten pisarz nie bez kozery dubluje co pewien czas Conrada na „marksistowskiej" nadscence Kotta) jest światem rzeczywistym, światem jedynym, w którym całą odpowiedzialność za zło i dobro ponieść musi człowiek". „Conrad — ostatni moralista mieszczaństwa, Malraux — może pierwszy pisarz naprawdę współczesny, próbowali ocalić pojęcie człowieka, szukali rozpaczliwie wartości ostatecznych, któreby usprawiedliwiały i nadały godność życiu ludzkiemu. Szukali rozpaczliwie... czymżeż bowiem był innym tragizm laicki, jak niemożnością wyrażenia pełnej zgody na rzeczywistość, zawierzeniu historii, moralnego przyjęcia świata takim, jakim jest". „Walka w obronie wartości moralnych toczy się (u Conrada) nietylko z pełną świadomością nieuniknionej klęski, ale również w głębokim przeświadczeniu, że dla wartości tych próżno szukać uzasadnień w prawach rozwoju społecznego. Postawa ta prowadzić musi nieuchronnie do przyjęcia, jak u Conrada, heroizmu śmierci, jako najwyższej wartości życia i do oceny wszystkich czynów ludzkich, jak to czynił wielokrotnie Malraux — miarą gotowości przyjęcia śmierci". Tymczasem „w czasie okupacji — pisze Kott — stopniowo wszyscy zostaliśmy spoufaleni ze śmiercią. Nauczyliśmy się nią gardzić. Zrozumieliśmy, że nie każda śmierć jest sobie równa — nie każda śmierć godna szacunku. Nauczylimy się zamiast oceniać życie miarą śmierci, oceniać śmierć miarą życia, miarą postępu i wtedy odeszliśmy od Conrada. Poza heroizmem śmierci istnieje heroizm czynu i myśli, heroizm czynu, który zwycięża, który zmienia oblicze świata, heroizm myśli, która nim kieruje, która nigdy nie zgodzi się przystać na rezygnację z pełni poznania". „Trzeba bowiem — twierdzi Kott — dojrzeć w życiu „świat historii, świat wartości, w którym i którym naprawdę żyje człowiek". Wówczas „obrona świata wartości, przestaje być heroicznym aktem arbitralnego wyboru, staje się zrozumieniem i przystaniem na prawa zbiorowości, do której się należy, do której chce się należeć". „Człowiek tworzy historię, człowiek może ją stworzyć świadomie. I dlatego ostateczną konsekwencją postawy laickiej musi być uznanie wyroku historii za jedyną miarę życia i śmierci, za jedyną miarę czynów ludzkich".

Z pozoru wygląda to wszystko na stek wykrętnych bałamuctw. Więc jak to? Jeśli ktoś nie chce wyrazić „pełnej zgody na rzeczywistość, zawierzyć historii i przyjąć moralnie świat takim, jakim jest" — to zaraz wpada w „laicki tragizm"? Co wobec tego należałoby powiedzieć o rewolucjonistach wszystkich krajów i wszystkich czasów? Że poszukiwali „rozpaczliwie"? A o konserwatystach? Że rozsądnie „uznali wyrok historii"? Można i tak, ale oczywiście pod warunkiem, że przeciwstawieniem „laickiego tragizmu" będzie nie „socjalizm", ale *pełny i konsekwentny konformizm.*

(Część druga ukaże się w następnym zeszycie „Światła")

Leon BLUM o rewolucji socjalistycznej i rewolucji dyrektorialnej

W styczniowym numerze „La Revue Socialiste" zamieszczono przedmowę Leona Bluma do mającej się wkrótce ukazać w przekładzie francuskim książki James'a Burnham'a p. t. „Revolution directoriale". („The Menagerial Revolution"). Ponieważ praca ta daje szereg nowych ujęć problemów ideologii socjalistycznej, podajemy ją w obszernym streszczeniu.

OD trzydziestu lat krytyka socjalistyczna zajmuje się rozróżnianiem rewolucyj politycznych od rewolucyj socjalistycznych. W obu pojęciach wspólnym warunkiem jest zdobycie i utrzymanie władzy. W pierwszym jednak wypadku przedmiotem rewolucji jest zmiana instytucyj rządowych, w drugim zaś przemiana systemu prawnego produkcji i własności. Utrzymanie władzy przez proletariat zorganizowany nie będzie w naszych oczach rewolucją socjalną, jeśli ta władza nie doprowadzi do unicestwienia obecnego systemu własności i produkcji systemu kapitalistycznego i nie zrealizuje systemu socjalistycznego, którego cechą charakterystyczną jest kolektywne władanie i zarządzanie produkcją. Analiza marksowska przekonała nas, że te same przyczyny, które powodują zniszczenie systemu kapitalistycznego,określają konstrukcję socjalistyczną. Gdy raz system kapitalistyczny zostanie usunięty, wyobrażamy sobie ustrój socjalistyczny jako coś, co go zastąpi w wyniku automatycznego dziedzictwa, Śmierć jednego i zapanowanie drugiego widzimy jako jeden i ten sam akt: nie wyobrażamy sobie, żeby po ustroju kapitalistycznym mogło przyjść coś innego, niż ustrój socjalistyczny.

Przeciwko temu przekonaniu i wkorzenionemu wierzeniu, przenikającemu do głębi myśl socjalistyczną, występuje z odwagą zbijającą każdego z tropu James Burnham w swej „Rewolucji Dyrektorialnej". Stwierdza on, że współczesny ustrój społeczny, który się opiera na własności prywatnej środków produkcji, na prawie zysku, na wolnej inicjatywie i wolnej konkurencji, na najemnictwie i podziale na klasy przeciwstawne, w krótkim okresie czasu musi zniknąć. Tutaj James Burnham pozostaje w całkowitej zgodzie z socjalizmem. Przeczy on jednak, by socjalizm musiał zająć automatycznie miejsce kapitalizmu. Więcej. Twierdzi on, że w obecnym stanie rzeczy zastąpienie kapitalizmu przez socjalizm jest hipotezą, która musi być odrzucona. Utrzymuje on, że analiza danych istniejących pozwala określić charakter przypuszczalnego dziedzica kapitalizmu i nazywa go ustrojem dyrektorialnym.

James Burnham nie ma sympatii do socjalizmu ortodoksyjnego lub — jeśli kto woli — socjalizmu demokratycznego, tak jak jest on rozumiany począwszy od 1918 roku po utworzeniu Międzynarodówki komunistycznej. James Burnham nie zdaje sobie nawet sprawy z podziału wytworzonego przez ten fakt w łonie socjalistycznego proletariatu Europy, ani też ponadto z taktyki ofensywnej, stosowanej systematycznie przez Międzynarodówkę komunistyczną przeciwko socjalizmowi demokratycznemu we wszystkich krajach Europy. Podkreślając to, przejdźmy jednak do zbadania samej koncepcji Burnhama. Utrzymuje on, że ustrój dyrektorialny — przyszły spadkobierca kapitalizmu — tkwi już w zalążku w społeczeństwie obecnym.

Twierdzenie to opiera autor na pewnej liczbie objawów, według jego zdania harmonizujących ze sobą, z których niektóre osiągnął przez analizę ekonomiczną, inne na drodze analizy historycznej. Z jednej strony współczesna produkcja składa się z aparatu technicznego coraz bardziej skomplikowanego, którego wszystkie elementy są wzajemnie zależne i których „dyrekcja" musi należeć do coraz mniej licznej elity. W miarę pogłębiania się tego procesu wpływ „dyrektorów" na produkcję staje się coraz bardziej silny. Owi „dyrektorzy" przeważnie nie są właścicielami czy akcjonariuszami przedsiębiorstw, nie są też finansowcami, którzy lokują w nich swe kapitały albo manipulują papierami wartościowymi; nie są także kierownikami handlowymi. Przedsiębiorstwo utrzymują w ruchu dyrektorzy techniczni, oni też uruchamiają środki produkcji i regulują ruch skoordynowanej maszynerii. We wszystkich współczesnych państwach rozwój ekonomiczny zmusza rządy do przejmowania na swe barki obowiązku kontroli a nawet bezpośredniego kierownictwa produkcji. Ale ma to znikome znaczenie dla ustalenia różnic, zachodzących między przedsiębiorstwem prywatnym i upaństwowionym. Czy dyrektorzy pozostają kierownikami towarzystwa prywatnego czy też urzędnikami publicznymi — ich rola i funkcje w procesie produkcji są identyczne. Ich władza nad produkcją rośnie bez przerwy. W miarę tego wzrostu nabierają oni świadomości swego znaczenia, czują się coraz bardziej solidarni w działaniu i wykorzystują władzę na użytek własny, t.j. przelewają na własną korzyść coraz bardziej znaczną część wyprodukowanych bogactw. Tak więc w miarę rozwoju ekonomicznego ci dysponenci kapitału konstytuują się jako klasa ze świadomością klasową, własnym klasowym interesem i z przywilejami klasowymi. James Burnham stoi na stanowisku, że własność prywatna środków produkcji, właściciele, akcjonariusze — wszystko to zginie, ale „dyrektorzy" którzy nie są posiadaczami, pozostaną. Ich władza nietylko że się nie zmniejszy, ale przeciwnie — nieskończenie wzrośnie, ponieważ nie będzie ograniczana ani przez własność kapitalistyczną ani przez państwo kapitalistyczne. Samo zaś kierownictwo produkcją połączy się z kierownictwem życia społecznego. Rewolucja nastąpi, ale

będzie to zamiast rewolucji socjalnej rewolucja dyrektorialna. Jeśli zaś chodzi o ogromną masę proletariatu, zmienią się tylko panowie i wyzyskiwacze. Rewolucja· ta nic innego nie przyniesie proletariatowi.

Oto jest schemat przewidywań James'a Burnhama, zarysowany w sferze gospodarczej. Jego analiza historyczna doprowadza do wniosków, że wszystkie zarodkowe zmiany, obserwowane od czasów pierwszej wojny światowej odpowiadają temu schematowi. Powołuje się on na ruch technokratyczny i New Deal w stanach Zjednoczonych, na hitleryzm i rewolucję rosyjską. Na przykładzie Stanów Zjednoczonych i Niemiec rozwija on myśl, że ustrój dyrektorialny może się zagnieździć w łonie ustroju kapitalistycznego. Ani New Deal, ani hitleryzm nie zniszczył systemu prawnego własności. Na przykładzie Rosji wskazuje jak system dyrektorialny mógł się wznieść na ruinach obalonego kapitalizmu i w konsekwencji tego zastąpić kapitalizm, tworząc w ten sposób całkowity i wyraźny wzór rewolucji powszechnej.

James Burnham pisał swą książkę w roku 1940 i stawiał hipotezę, wyznaczającą Niemcom rolę ośrodka jednego z 3 bloków: amerykańskiego, europejskiego i azjatyckiego, między które ma się podzielić pewnego dnia świat systemu dyrekterialnego. Obecnie hitleryzm wypadł z gry, ale wskazówki wyciągnięte z rewolucji rosyjskiej utrzymują całą swą wagę. Związek Republik Sowieckich wyszedł z wojny zwycięsko i jego struktura wewnętrzna nie zdradza żadnej poważniejszej zmiany. Nic nie wskazuje, by kapitalizm miał się tam odrodzić. Jeśli więc socjalizm miałby byó jedynym spadkobiercą kapitalizmu i zastępować go natychmiast, Rosja musiałaby być już krajem socjalistycznym. Burnham określa następujące cechy specyficzne socjalizmu: ustrój bezklasowy całkowicie demokratyczny i międzynarodowy. Tymczasem reżim sowiecki nie jest ani demokratyczny ani międzynarodowy.Społeczeństwo które zbudował, nie jest też społeczeństwem bezklasowym, ponieważ — jak mówi Burnham — „nierówność z punktu widzenia władzy i przywilejów jest tu bardziej zaznaczona niż w jakimkolwiek kraju kapitalistycznym" i gdzie znajdujemy „systematyczny wyzysk na korzyść klasy, opierającej się na fakcie objęcia gospodarki przez państwo".

Ta klasa uprzywilejowana jest właśnie klasą „dyrektorów", inaczej mówiąc solidarnym organizmem, składającym się z funkcjonariuszy sowieckich, z techników, wyższych urzędników, których liczba i znaczenie rozwija się bez przerwy na skutek planowego budownictwa. Klasa ta sprowadziła masy pracujące do stanu biernego posłuszeństwa. Jej wszechwładza pozwoliła przywłaszczać przy podziale produktów pod różnymi formami zyski równe jeśli nie większe od nadwartości kapitalistycznej. Reasumując analizę danych statystycznych Burnham utrzymuje, że „11-12 proc. ludności sowieckiej zabiera obecnie 50 proc. dochodu społecznego, zróżnicowanie klasowe jest tym bardziej widoczne, że w Stanach Zjednoczonych 10 proc. ludności zabiera w przybliżeniu 35 proc. dochodu społecznego".

Po zreferowaniu w ten sposób głównych tez Burnhama Leon Blum przechodzi do ich krytyki. Przede wszystkim zadaje pytanie, czy jest możliwe zburzyć własność prywatną kapitalistyczną, nie burząc kapitalizmu. Kapitalizm nie jest zburzony, jeśli zmiany rewolucyjne dają ten tylko efekt, iż zastępują własność pewnej uprzywilejowanej liczby osób przez własność uprzywilejowaną grupy albo pewnej ilości grup. Podobne przekształcenie następowało w drodze ewolucji w łonie samego kapitalizmu bez głębszej zmiany jego charakteru. Własność kapitalistyczna indywidualna była zastąpiona przez własność kapitalistyczną kolektywną. Własność ta stwarzała dla swego zysku analogiczne przywileje w stosunku do nadwartości i zabezpieczała przenoszenie ich drogą dziedziczenia. Własność prywatna kapitalistyczna mogłaby zniknąć bez zjawienia się socjalizmu, ale tylko dlatego, że kapitalizm nie byłby całkowicie unicestwiony.

Mówiąc bardziej ogólnie. kapitalizm nie jest całkowicie zniszczony, jeśli zniesienie własności prywatnej środków produkcji pozwala na istnienie całokształtu stosunków gospodarczych i społecznych które obejmował: najemnictwo, autorytatywne formy zarządu, zasadnicza nierówność w rozdziale wyprodukowanych bogactw, zbieranie zysków niezależnie od pracy. Kapitalizm nie jest zniesiony, jeśli pozostają stosunki moralne, które z niego wypływają, ta hierarchia ludzi, odpowiadająca hierarchii określonej przez warunki i cele, która się wyraża przez brak równości we wszystkich formach stosunków ludzkich.

Idąc za myślą Burnhama można przyjąć, że nie mamy już przed sobą kapitalizmu integralnego, ponieważ własność prywatna została zniesiona; ale całkowite zniesienie kapitalizmu nie jest dokonane, ponieważ kapitalistyczna własność kolektywna właśnie się tworzy i liczne elementy własności prywatnej kapitalistycznej nadal zachowują życie. Ustrój więc taki nie jest ustrojem poprostu kapitalistycznym, ale też, co zupełnienie jasne, nie jest on socjalizmem we właściwym tego słowa znaczeniu. Jest on socjalistyczny w tym sensie, że nie posiada kapitalistów prywatnych; jest kapitalistyczny w tym sensie że wewnętrzna treść kapitalizmu trwa nieprzerwanie. Stanie się on automatycznie socjalistycznym, jeśli zniszczenie kapitalizmu zostanie doprowadzone do końca. Myśląc w ten sposób można przyjąć, że ustroje „dyrektorialne" James'a Burnhama dalekie od tworzenia typu ostatecznego, ku któremu kierują się społeczeństwa ludzkie, reprezentują w najlepszym razie „typ pośredni", jak przyjęto określać od 15 lat, formację przejściową, mówią tylko o etapie na drodze do socjalizmu. Wątpliwe czy się ustali, przede wszystkim zaś czy się upowszechni. Ale nawet przyjąwszy, że tak ma być, co należałoby zmienić w ustroju dyrektorialnym, ażeby się stał on ustrojem socjalistycznym?

Socjalizm przyjmuje bez najmniejszych trudności i niedomówień, że prowadzenie produkcji planowej według wymogów współczesnej techniki wymaga istnienia elity „dyrektorów". Z punktu widzenia socjalistycznego trzeba tylko i wystarcza, żeby powoływanie

elity kierowniczej odbywało się bez faworyzowania, protekcyj i wyłączania kogokolwiek, żeby zasady przenoszenia na wyższe stanowiska nie były związane z dziedziczeniem ani też kooptacją. Jednym słowem, żeby dokonywana selekcja na każde stanowisko i dla każdej generacji odbywała się na zasadach tylko zasług osobistych i użyteczności społecznej.

Socjalizm nie był nigdy zwolennikiem wynagrodzeń niezróżniczkowanych, jednakowych w stosunku do całej rozmaitości i różnorodności pracy. Socjalizm potępiał tylko uprzywilejowane uposażenia dyrektorów, tak samo jak nadwartość kapitalistyczną, gdyż dodawały one atrybut władzy do normalnego wynagrodzenia, ale uznaje wynagrodzenie, które odpowiada rodzajowi pracy, jej wydajności i jej wartości społecznej. Z punktu widzenia socjalistycznego należy tylko unikać przy różnicowaniu normalnym wynagrodzeń zbyt wielkich odchyleń, aby nie krzywdzić mas pracowników i zbliżyć się do zrealizowania zasadniczej reguły równości w warunkach, sposobie życia i obyczajach. Socjalizm zdaje sobie sprawę z konieczności dyscypliny pracy, ale dyscyplina ta nie może opierać się na posłuszeństwie hierarchicznym, tylko na dobrowolnym podporządkowaniu się, które jest uwarunkowane zainteresowaniem i uczuciowym związkiem każdego pracownika wobec wspólnego dzieła oraz jego inicjatywą we wszystkich zagadnieniach kierownictwa, co odpowiada w innej postaci głębokiemu poczuciu równości. Jeśli przyjmiemy te zmiany za dokonane, kierownicy stają się tylko osobami, na których ciążą obowiązki, ponieważ są tego godni i spełniają je dotąd, dopóki uważani są za godnych stanowiska niezbędnego i przodowniczego. Nie tworzą oni bynajmniej ani odrębnej klasy ani kasty społecznej. Zespół ich nie posiada ani charakteru, ani związków wewnętrznych ani stałości, ani przywilejów klasy. Osad kapitalistyczny został usunięty. Jesteśmy w ustroju socjalistycznym.

Taką wizję przeciwstawia Blum wizji James'a Burnhama i pisze dalej: „Wierzę, że instynkt demokratyczny i potrzeby demokratycznego życia, które wielostronnie mieszają się z wymaganiami indywidualnymi, ujawniają się z nową mocą i żywotnością po bitwie, stoczonej z potęgą materialną i ideologią totalistyczną. Wierzę, że natchnienie demokratyczne socjalizmu, jak również jego dążenia międzynarodowe pozostają w zupełnej harmonii z ‚wewnętrznymi drogami' współczesnego humanizmu. Wierzę więc, że gdy raz kapitalistyczna własność prywatna zostanie wyeliminowana, społeczeństwa będą się przekształcały w płaszczyźnie socjalizmu. Wierzę także, że społeczeństwa dyrektorialne, które mogą się wyłaniać w okresie przemian i zamieszania, będą się kierowały mniej lub bardziej szybko ku socjalizmowi w wyniku pewnego rodzaju prawa siły przyciągającej demokracji".

●

WYDARZENIA I KOMENTARZE

Opozycja w Labour Party

OD PEWNEGO CZASU pisma komunistyczne na całym świecie odmieniają na wszystkie sposoby słowa „bunt w Labour Party". „Buntem" ochrzczono wystąpienie grupy 21 posłów z Labour Party z memoriałem przeciwko polityce Bevina. Do tego wystąpienia przyłączyło się kilku t. zw. kryptokomunistów, tworzących piątą kolumnę w łonie Labour Party, starających się wywołać wrażenie, że poważna część partii występuje przeciwko polityce zagranicznej rządu. „Bunt" został następnie szeroko wyzyskany przez propagandę sowiecką w jej akcji przeciw Wielkiej Brytanii. — W rzeczywistości „bunt" nigdy nie pociągnął za sobą znaczniejszego odłamu partii. Grupa 21 posłów wycofała się nawet później i zobowiązała się nie prowadzić żadnej akcji przeciw polityce rządu. Niemniej wobec zamieszania, jakie powstało w opinii światowej na temat tej sprawy, należy z całym naciskiem podkreślić, że t. zw. opozycja w Labour Party nie jest żadną miarą zjawiskiem jednolitym.

Obok grupki krypto-komunistów, której głównym rzecznikiem jest poseł Zilliacus, dziś już gruntownie „ujawnionych" i skompromitowanych na terenie angielskim, istnieje opozycja prawdziwie labourzystowska (z posłami Crossmanem i Footem na czele) nie mająca nic wspólnego z grupą pierwszą. Fakt, że — korzystając z regulaminu Izby — kryptokomuniści mogli dołączyć swoje podpisy do podpisów opozycjonistów labourzystowskich, bardzo silnie zaciemnił obraz sytuacji dla tej części opinii publicznej, która nie zna dokładnie problemu. Wywołanie takiego zamieszania i takiego fałszywego wrażenia leżało niewątpliwie w intencjach krypto - komunistów i ich mocodawców. Chociaż więc to, co zazwyczaj określa się mianem opozycji w szeregach Partii Pracy, możnaby słusznie rozbić na cały szereg grup i grupek, — to dla przejrzystości obrazu wystarczy zupełnie uprościć sobie zadanie i przeprowadzić linię podziału tylko między krypto-komunistami a właściwą opozycją labourzystowską. Programem krypto - komunistów zajmować się nie warto. Jest to nietylko bardzo nieliczna grupka, ale jej linia polityczna zupełnie nie odbiega od linii partii komunistycznej. Właściwa opozycja labourzystowska przedstawia obraz zupełnie inny i znacznie bardziej skomplikowany. Nie jest to opozycja „totalna", atakująca zawsze, wszędzie i wszystkie poczynania Bevina. Jest to opozycja niewątpliwie subiektywnie uczciwa i usiłująca — słusznie czy niesłusznie — wypracować swój własny alternatywny program polityki zagranicznej. Wreszcie, jest to opozycja, która w żadnym stopniu nie kieruje się interesem rosyjskim i nie czerpie swej inspira-

cji z sowieckiej ambasady. Tej opozycji nie odpowiadają niektóre aspekty polityki Bevina, zwłaszcza w odniesieniu do Grecji, Hiszpanii i Palestyny. Wystąpienie jej w chwili, kiedy Bevin prowadził ciężkie i odpowiedzialne rokowania w Nowym Yorku, było niewątpliwie błędem taktycznym i wyrządziło duże szkody, tym więcej, że — jak zauważyliśmy wyżej — wystąpienie to zostało zręcznie wykorzystane przez komunistów. Niemniej jednak należy grupie tej przyjrzeć się i ocenić ją obiektywnie.

Wystąpienie 21 posłów nastąpiło dnia 29 października 1946. Grupa ta doszła do przekonania, że świat rozpada się na dwa wielkie bloki: kapitalistycznej Ameryki i komunistycznej Rosji. Socjalistyczna Wielka Brytania — uznała ta grupa — nie może należeć do żadnego z tych bloków. Tymczasem polityka rządu, a zwłaszcza ministra Bevina, prowadzi do tego, że Anglia staje się satelitą Ameryki. Wielka Brytania ma już łączny system wywiadu z Ameryką, ma już ujednolicone uzbrojenie, a w Waszyngtonie obradują połączone sztaby obu państw, prawdopodobnie nad planami wojny atomowej z Rosją. Taka polityka — zdaniem tej grupy — jest sprzeczna z wszystkimi uchwałami Kongresów Labour Party i musi doprowadzić do katastrofy. Należy przy tym podkreślić, że grupa ta jest niezmiernie poirytowana sposobem traktowania Wielkiej Brytanii przez Amerykę, zarówno w kwestiach kredytowych, sprawach żywności, problemach Bliskiego Wschodu, jak też i w wielu innych zagadnieniach. Swój punkt widzenia grupa ta ujęła w obszernym liście, wystosowanym do premiera Attlee.

Autorzy listu występują z projektem stworzenia socjalistycznego pomostu pomiędzy kapitalistyczną Ameryką a komunistyczną Rosją. Europa — twierdzą oni — przeżyła głęboki wstrząs i przeszła wielką ewolucję. W całej Europie nastąpiła głęboka radykalizacja i kapitalistyczna Ameryka ze swoją prywatną inicjatywą i systemem wielkiego prywatnego przemysłu nie ma na tym terenie żadnych szans. Jeżeli Wielka Brytania nie podejmie inicjatywy i nie zdoła stworzyć socjalistycznego bloku czy pomostu, cała Europa stanie się komunistyczną. A autorzy listu odrzucają równie bezwzględnie totalitarny komunizm, jak i amerykański kapitalizm. Stworzenie socjalistycznego bloku nietylko wzmocni demokratyczny socjalizm na świecie, ale może być także łącznikiem pomiędzy Rosją a Ameryką. Brak tego pomostu — ich zdaniem — niewątpliwie doprowadzi do katastrofalnego starcia dwóch przeciwnych bloków.

Tymczasem rząd Labour Party nietylko nie popiera elementów demokratycznych i socjalistycznych, ale sam przejął metody imperialistyczne Rosji i Ameryki. W Grecji Wielka Brytania uznała, że jej strategia może być najlepiej zrealizowana przez osadzenie na tronie przyjaznego króla. W Hiszpanii wzmocniła generała Franco. We Francji osłabiła socjalistów i wzmocniła komunistów. We Włoszech doszło do odrodzenia ruchu neo-faszystowskiego. W Niemczech polityka ta wzmacnia elementy reakcyjne z jednej strony i komunistyczne z drugiej. Na Bliskim Wschodzie od Palestyny i Egiptu do Persji i Iraku, polityka obecna doprowadziła do stanu wrzenia.

Jedynie w Indiach i Burmie, gdzie rząd brytyjski wystąpił z własną pozytywną polityką opartą na przesłankach demokratycznych i socjalistycznych, sytuacja powoli ulega poprawie.

W wielu punktach list odcina się zdecydowanie od imperialistycznej polityki Rosji i bardzo ostro atakuje komunistów brytyjskich.

Wreszcie autorzy listu stwierdzają, że istnieje obecnie ostatnia sposobność zawrócenia z tej drogi, jeżeli się nie chce, aby na terenie Europy zatriumfowały siły wrogie demokracji i socjalizmowi.

Program tej grupy posiada wyraźnie idealistyczno - utopijny charakter. Grupa ta chciałaby odciąć się zarówno od Ameryki, jak i Rosji i utworzyć niezależny blok socjalistyczny i nie liczy się z tym, że imperium brytyjskie nie jest obecnie samowystarczalne. Wielka Brytania jest zależna od Ameryki, zarówno pod względem kredytów, surowców, jak maszyn i żywności. Bez pomocy Ameryki brytyjska zona Niemiec zawaliłaby się w krótkim czasie. Bez pomocy Ameryki głód w Indiach stałby się katastrofalny. Ale pomijając już zależność ekonomiczną od Ameryki, żądanie, aby Wielka Brytania współpracowała w równej mierze z Rosją i Ameryką jest niewykonalne, Rosja bowiem nie bierze udziału w żadnych poza ONZ organizacjach międzynarodowych, nie należy nietylko do UNRRA, Międzynarodowej Organizacji Żywnościowej, Międzynarodowej Organizacji Zdrowia, Międzynarodowego Biura Pracy, ale odmówiła nawet przystąpienia do UNESCO, które jest organizacją oświatowo - kulturalną. Nawet w Organizacji Narodów Zjednoczonych Rosja nie przystąpiła ani do organizacyj ekonomicznych ani do powstającej organizacji uchodźczej, ani do wielu innych. Siłą faktu Wielka Brytania musi w tych organizacjach współpracować z Ameryką bez Rosji. Wreszcie, grupa ta nie bierze pod uwagę, że Wielką Brytanię łączy z Ameryką nietylko wspólny język, wspólne tradycje, ale także to samo pojęcie demokracji oraz te same urządzenia demokratyczne, podczas gdy z Rosją nie łączy jej nawet system ekonomicznego planowania, który w Sowietach oparty jest głównie na pracy przymusowej albo wręcz niewolniczej.

Do tego dołącza się sprawa najważniejsza: bezpieczeństwo zbiorowe. Grupa zbuntowanych posłów w całym swoim obszernym memoriale nawet nie wspomniała o Organizacji Narodów Zjednoczonych czy bezpieczeństwie zbiorowym. Tymczasem rząd Labour Party uważa ONZ za najważniejszy instrument swej polityki zagranicznej. Rząd brytyjski nie chce ani pójść wyłącznie z Rosją ani wyłącznie z Ameryką, ani wreszcie nie zgadza się na politykę Wielkiej Trójki, lecz na współpracę ze wszystkimi państwami w ramach ONZ. Polityka ta jest dyktowana przez położenie geograficzne, które — jak się wyraził Attlee — nie zmienia się przez wybory powszechne. Sytuacja geograficzna Anglii jest taka, że tylko bezpieczeństwo zbiorowe może ją uratować przed zagładą w wojnie atomowej. Każdy atak atomowy na Wielką Brytanię jest śmiertel-

ny, bez względu na dalsze wyniki wojny. Jedyny ratunek widzi rząd angielski w tym, aby nie dopuścić do wybuchu żadnej wojny. Sprawa bezpieczeństwa zbiorowego nie została przez rebeliantów wogóle uwzględniona.

Bunt w Labour Party — jak zaznaczyliśmy — nie pociągnął za sobą znaczniejszego odłamu partii, ale wywołał i wciąż wywołuje duże zainteresowanie. Dla przeciwdziałania związanej z tym akcji krypto-komunistów, Labour Party postanowiła zorganizować wielką akcję propagandową, aby wyjaśnić szerokim masom politykę zagraniczną rządu. Bronią tej polityki najwybitniejsi przywódcy partii, od premiera do ministrów i wiceministrów. Aby mówcy mogli o drażliwych sprawach międzynarodowych m ó w i ć względnie swobodnie, postanowiono, że konferencje są zamknięte i dopuszczeni są jedynie członkowie partii i przedstawiciele związków zawodowych.

Na konferencjach tych przedstawiany jest konkretny program, któremu opozycja nie może przeciwstawić jakiegokolwiek innego realnego programu, zwłaszcza, że równocześnie rząd brytyjski zawarł w międzyczasie sojusz z Francją, a Labour Party podejmuje duży wysiłek, aby odrodzić międzynarodowy ruch robotniczy.

Najbliższa przyszłość wykaże, czy uda się rządowi przekonać opozycję, że realizuje on jedyny możliwy dziś program polityki zagranicznej. Obecna konferencja moskiewska będzie miała — zdaje się — duży wpływ zarówno na skrystalizowanie się polityki zagranicznej Labour Party, jak i na los opozycji.

I. K-ski

■ ■

Czy Europa się zjednoczy?

OD pierwszej połowy XIX wieku rozlegały się głosy, raz częściej, drugi raz rzadziej, domagające się związania narodów europejskich w ramach państwa federacyjnego Nigdy jednak problem zjednoczenia Europy nie ukazał się tak w całej pełni, jak właśnie dzisiaj.

Ostatnia wojna była przeważnie wojną europejską. Ludy, zamieszkujące Europę, ucierpiały okropnie. Poniosły kolosalne ofiary. Polityczne i gospodarcze znaczenie państw europejskich uległo wielkiemu obniżeniu. Ta część świata, która poprzez tysiącolecia odgrywała wielką rolę w dziejach, przestała być czynnikiem decydującym w polityce światowej. Kandydat na hegemona w Europie, który podjął ideę uniwersalizmu europejskiego i próbował ją w sposób okrutny w życie wprowadzić — został zdruzgotany przez siły narodów europejskich i poza-europejskich. Największe mocarstwa, które wzięły udział w walce, same wyrosły na hegemonów w świecie, dyktując w sposób bezceremonialny i niedemokratyczny warunki życia i rozwoju narodom mniejszym, przede wszystkim europejskim. Europa stała się terenem wpływów politycznych, gospodarczych i Paradeplatz dla wojsk Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Związku Sowieckiego. Przekleństwo umów teherańskich i jałtańskich zaciążyło fatalnie nad Europą i jej narodami. W tym bowiem okresie państwa anglosaskie, lekceważąc udział i wkład narodów europejskich w wojnę z Niemcami, nie potrafiły przeciwstawić uniwersalizmowi komunistycznemu żadnej rozsądnej koncepcji politycznej w odniesieniu do sprawy przyszłej organizacji Europy prócz mechanicznego podziału tej części świata na sfery wpływów. Odrobić błędy Roosevelta i Churchilla nie jest dzisiaj rzeczą łatwą, przynajmniej w przeciągu krótkiego czasu. Tym bardziej, że również przedstawiciele narodów podbitych przez Niemcy nie umieli sięgnąć wyobraźnią w przyszłość powojenną, zająć wobec przewidywanej jasne i zdecydowane stanowisko i wypracować zasady, na których oparłoby ustrój powojenny państw europejskich.

Dopiero dzisiaj zaczyna się coraz więcej skupiać zainteresowań dokoła zagadnienia zjednoczenia Europy. Z inicjatywy i pod przewodnictwem Churchilla powstała więc w Anglii organizacja p.n. „Zjednoczona Europa", która skupia w swoich szeregach wybitnych przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych W. Brytanii. Sam Churchill próbuje odrobić błędy przeszłości: stał się jakby apostołem idei sfederowania Europy. W Paryżu ma siedzibę drugie stowarzyszenie p.n. „Action europeénne", którego przewodniczącym jest jeden z założycieli holenderskiej Partii Pracy, Brugmans. Należą do niej wybitni ludzie przeważnie z mniejszych państw Zachodniej Europy.

Jak dotąd idea ta nie wyszła poza krąg myślowego oddziaływania na społeczeństwa zachodnio-europejskie. Niewątpliwie, że u podstaw obu organizacyj powiązanych ze sobą wspólnością pochodzenia i koncepcji tkwią intencje szlachetne i cele dalekosiężne. Ale z drugiej strony widać w tym angielską koncepcję polityczną. Anglia próbuje zastąpić dawną ideę równowagi europejskiej, w utrzymaniu której była mistrzynią, ideą zjednoczonej Europy, w której znowu ta sama Anglia odgrywałaby rolę dyrygenta w chórze państw europejskich. Słabą stroną „Zjednoczonej Europy" jest ponawiana parokrotnie przez Churchilla koncepcja związku Anglii, Francji i Niemiec i dokoła nich państw mniejszych. Ta myśl została z radością podchwycona przez pewne koła niemieckie, które nawet zaproponowały pewną ilość Niemców jako kandydatów do obywatelstwa francuskiego. Ten stary polityk jednak słabo się orientuje w nastrojach ludzi kontynentu, jeśli już dzisiaj rzuca podobne myśli, które nie liczą się z kompleksami i urazami narodów niedawno przez Niemców okupowanych. Poza tym Churchill koncepcję swą opiera na status quo podziału świata na strefy wpływów. Jak prawie każdy polityk angielski, Churchill prowadzi politykę empiryczną, choć warunki historyczne w obecnej dobie są tego rodzaju, że jej metody należy złożyć do rupieciarni rzeczy minionych. Była ona dobra wtedy, gdy Anglia ze swojej wyspy ogarniała kontynent europejski, sama zabezpieczona kanałem i potęgą swo-

jej floty. Akcja Churchilla jest utrudniona zaś w samej Anglii o tyle, że Partia Pracy nie widzi rada swoich ludzi w „Zjednoczonej Europie". Doszło nawet do odwołania labourzystów z tego stowarzyszenia.

Na drodze do większego znaczenia i wpływu tej organizacji wyrastają przeszkody. Są one natury bądź wewnętrznej bądź też wynikają z błędnej oceny psychiki ludzi po wojnie na kontynencie europejskim.

Ogromne trudności na drodze do realizacji koncepcji federacyjnej stwarza Związek Sowiecki. Traktuje on każdą myśl, która podnosi sprawę zjednoczenia Europy, jako „faszystowską, antydemokratyczną" itp., gdyż zagradza drogę ekspansji Rosji. W obecnej fazie sprawa nabiera nowych aspektów wskutek orędzia Trumana, które jest niczym innym, jak otwartym i oficjalnym manifestem o wstąpieniu Ameryki na arenę europejską dla rywalizowania ze Związkiem Sowieckim. Jednym słowem, Europa bezwolna, rozbita na szereg państw, z których nawet największe nie mogą się mierzyć z obu poza-europejskimi potęgami, staje się coraz bardziej terenem zapasów między konkurentami do władztwa nad światem i spada coraz bardziej do roli przedmiotu polityki światowej.

Kwestia zjednoczenia Europy stałaby się łatwiejszą do rozstrzygnięcia i uzyskałaby grunt pod nogami, gdyby się udało wyzwolić Polskę z pod zależności politycznej, gospodarczej i policyjnej od Związku Sowieckiego. Anglia i Francja już się związały ściślejszą umową. Gdyby do tego łańcucha dołączyły się Polska i Włochy, węzeł federacyjny byłby już silnie zadzierżgnięty. Dokoła tych państw, jak wokół osi krystalizacyjnej skupiłyby się państwa inne. Amerykanizacja Europy napewno nie jest tak groźnym niebezpieczeństwem, jak jej bolszewizacja, ale mimo wszystko jest to niebezpieczeństwo istotne. Przyszła Europa socjalistyczna nie ma absolutnie żadnego interesu ,aby oglądać się posłusznie na kapitalistyczną Amerykę. Zupełnie inne stoją przed nią zadania, inne do rozwiązania problemy, ważne, doniosłe, zarówno w zakresie politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym.

Społeczeństwa europejskie wiele winny z siebie wykrzesać energii, wiary i zapału, aby nie dopuścić do starcia na terenie Europy dwóch politycznych rywali. Żeby do tego nie dopuścić — trzeba Europę zjednoczyć. Żeby zaś zjednoczyć Europę, trzeba wyzwolić z pod zależności przede wszystkim Polskę. Poza tym jeszcze jeden warunek musi być spełniony. Należy jak najszybciej przeprowadzić gruntowne reformy społeczne i gospodarcze w łonie państw europejskich, wyrosłe ze wspólnej socjalistycznej podstawy tak, aby ułatwić od tej strony zjednoczenie narodów europejskich we wspólnym państwie federacyjnym.

K. B.

■ ■

Pod hasłem Europy socjalistycznej

DNIA 22 i 23 lutego odbywała się w Londynie konferencja, zainicjowana przez Labour Party, pod hasłem Stanów Zjednoczonych Europy Socjalistycznej. Wzięli w niej udział ze strony Wielkiej Brytanii przedstawiciele I.L.P., ruchu „Common Wealth", dwóch związków zawodowych oraz paru członków „Fabian Society". Z Francji przybyło kilku członków SFIO, reprezentujących grupy skupione przy pismach „Octobre" i „Masses". Poza tym uczestniczyli w konferencji przedstawiciele partyj różnych narodowości, których znaczenie trudno dzisiaj ustalić lub też jak grupy trockistów oraz byłych komunistów, mających charakter kapliczek sekciarskich w tendencjach swych naogół obcych socjalizmowi demokratycznemu. Ani SFIO ani też angielska Labour Party nie wzięły oficjalnie udziału w tej konferencji, tylko włoska partia PSLI zamanifestowała swój życzliwy stosunek przysłaniem depeszy. Depesze powitalne przysłali też poszczególni działacze socjalistyczni różnych krajów.

Skład konferencji nie był więc imponujący. Nie siła też organizacyjna reprezentowana w niej, stanowi o tym, że odnotowujemy odbycie się tej konferencji jako zdarzenie o pewnej doniosłości dla międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Znaczenie to wyrasta z faktu postawienia przed ruchem socjalistycznym problemu zjednoczenia Europy w płaszczyźnie ideologii socjalistycznej i pobudzenia przez to myśli do zajęcia się tym zagadnieniem.

Wypowiadając się za koniecznością powołania do życia Zjednoczonej Europy jako jedynej drogi, wiodącej do odzyskania warunków swobodnego rozwoju ludów europejskich i przeciwstawiając się agresji komunistycznego totalizmu oraz kapitalistycznej penetracji Ameryki, inicjatorzy konferencji wysunęli hasło Stanów Zjednoczonych Europy Socjalistycznej jako formy, dającej możność realizacji wolności i dobrobytu ludów europejskich, a zarazem jedynej drogi wiodącej ku zapobieżeniu konfliktom interesów imperialistycznych, które zagrażają wybuchem na terenie Europy, a przez to grożą jej zniszczeniem zupełnym. Stawiając w ten sposób zagadnienie trafiono w istotę rzeczy.

Brak wyraźnego stanowiska w tej tak szybko dojrzewającej sprawie jest wielką luką w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. A któż inny bardziej niż socjalizm jest powołany do postawienia problemu zjednoczenia Europy? Gdy hasło to wychodzi z ust konserwatystów i imperialistów, istnieje uzasadniona obawa, że chodzi tylko o wykorzystanie narastającej i coraz bardziej popularnej idei dla tej lub innej imperialistycznej rozgrywki. W koncepcji Churchilla Stany Zjednoczone Europy pomyślane są tylko jako lepsze obwarowanie terenów dotąd zamkniętych dla bezpośredniej sowieckiej penetracji, przy czym kraje zony sowieckiej są oddane na trawienie ZSRR. A chodzi przecież o coś innego: o uwolnienie i zapewnienie wolności wszystkim ludom europejskim i stworzenie warunków, sprzyjających stałemu pokojowi

i pomyślnemu rozwojowi Europy pod każdym względem!

Dlatego też wydaje się nam, że konferencja londyńska mimo swej niewielkiej reprezentatywności nie powinna przejść bez echa. Jej inicjatywa wymierzona jest przeciw uzależnianiu się głównych ośrodków ruchu socjalistycznego od aktualnych gier dyplomatycznych, nakazujących przymykanie oczu i tłumienie głosu wobec totalizmu sowieckiego. Nakazuje też podjąć postawione przez konferencję problemy i uczciwie je przepracować.

Szczęśliwie się stało, że konferencja londyńska nie weszła na drogę, na którą chcieli ją wepchnąć niektórzy uczestnicy: nie powołała do życia żadnego nowego sekciarskiego ołtarza czy kapliczki, w której zamknęliby się ludzie dobrej woli, ale bez możności realnego działania. Przewodnią myślą uchwał jest stworzenie przede wszystkim ośrodka studiów problemu zjednoczenia Europy z tendencją skupienia przy nich wszystkich możliwie odcieni myśli socjalistycznej i ludzi, powiązanych z różnymi ośrodkami ruchu robotniczego. Słusznie: Idea Stanów Zjedn. Europy Socjalistycznej dojrzewa jako powszechna myśl ruchu socjalistycznego w Europie. Byłoby rzeczą szkodliwą monopolizować ją i nadawać jej jakiś sekciarski wyraz. Na porządku dziennym stoi zadanie wprowadzenia tej idei jako integralnej części programów socjalistycznych we wszystkich krajach. Tym łatwiej może być to urzeczywistnione, im szerszy krąg działaczy socjalistycznych skupi się w tej pracy, precyzującej zagadnienie we wszystkich jego aspektach politycznych i gospodarczych.

Przyjęta przez konferencję platforma ideologiczna nie powinna budzić istotnych zastrzeżeń. Formułuje ona ogólnie przyjęte zasady socjalizmu demokratycznego, przeciwstawiającego się wszelkim reżymom totalitarnym i podkreśla wiszące nad Europą i światem niebezpieczeństwo trzeciej wojny, której Europa może uniknąć tylko przez zjednoczenie. Organizacyjne zasady, przyjęte na konferencji przewidują powołanie komitetu międzynarodowego składającego się z przedstawicieli krajów reprezentowanych na konferencji i innych, którzy mogą być kooptowani w przyszłości. Mają też być powołane krajowe i lokalne komitety, składające się z delegatów organizacyj i osób indywidualnie zainteresowanych w realizacji zadań wytkniętych przez konferencję. Położono przy tym nacisk na powołanie specjalnych komisyj studiów ideologicznych, ekonomicznych i technicznych problemów, związanych z zagadnieniem Stanów Zjedn. Europy. Postanowiono także w najbliższym czasie zwołać drugą konferencję międzynarodową po wstępnym przepracowaniu problemów przez komitety krajowe.

Tak oto został postawiony dość konkretnie nowy a bardzo aktualny problem dla ruchu socjalistycznego. Teraz od umiejętności organizatorów skupienia sił intelektualnych socjalizmu i różnych jego elementów przy wspólnej pracy zależą w dużej mierze wyniki całej tej inicjatywy.

W. S.

Memorandum w sprawie niemieckiej

MEMORANDUM w sprawie niemieckiej, złożone przez delegację polską dnia 27 stycznia b.r. zastępcom ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki w Londynie, ujmuje w 24 punktach postulaty rządu warszawskiego odnośnie traktatu z Niemcami. Późniejsze interpretacje i komentarze Wierbłowskiego w Londynie i Modzelewskiego w Paryżu trzymają się ściśle wytyczonej w memorandum linii. Mamy tu więc do czynienia z oficjalnym stanowiskiem Polski w sprawie niesłychanie doniosłej i żywotnej dla narodu polskiego w bliższej i dalszej przyszłości. Jakie jest wobec tego to stanowisko? Czy czyni zadość wymaganiom dziejowego momentu? Czy odpowiada aspiracjom narodu polskiego do odegrania w powojennej Europie roli tak samo ważkiej, jak podczas walk z hitleryzmem?

Analiza memorandum ułatwi nam odpowiedź na powyższe pytania.

Dzieli się ono na kilka części. Poza ogólnie znanymi i przyjętymi powszechnie przez opinię światową uwagami na temat odpowiedzialności państwa i narodu niemieckiego za wywołanie dwóch wojen w ciągu jednego pokolenia i zbrodnie oraz zniszczenia dokonane w krajach okupowanych, a szczególnie w Polsce — wstęp stwierdza w punkcie 4 i 5, „że oparcie przyszłego świata na podstawach trwałego pokoju zostało postanowione na wszystkich spotkaniach przedstawicieli 3 mocarstw: w Teheranie, w Jałcie i Poczdamie" oraz „że postanowienia tych konferencyj zostały przyjęte przez narody świata z ufnością, jako podstawowe zasady ładu międzynarodowego".

Otóż wydaje się nam, że należy uznać co najmniej za niewłaściwe powoływanie się rządu państwa europejskiego, a zwłaszcza polskiego na uchwały teherańskie i jałtańskie. Ani bowiem podziału Europy na sfery wpływów 3 potężnych hegemonów, z których żaden w pełni do obszaru europejskiego nie należy, ani też jałtańskiego, bezceremonialnego i antydemokratycznego dyktatu w stosunku do Polski — nikt, kto ma poczucie odpowiedzialności za przyszłość Europy i jej narodów, nie może uznać za „podstawowe zasady ładu międzynarodowego". Tym bardziej przykro uderza fakt głoszenia takich konstatacyj przez rząd reprezentujący Polskę.

Po zupełnie słusznej zapowiedzi, że „Polska jest jednym z najbardziej zainteresowanych państw, aby obmyśleć statut dla Niemiec, a zarazem zabezpieczyć pokój w Europie" — memorandum w rozdziałach: Przebudowa Niemiec, Statut polityczny i kontrola, Postulaty gospodarcze i Granica polsko-niemiecka bądź powtarza dezyderaty ogólnie znane i przez nikogo nie kwestionowane, bądź ujmuje zagadnienia z punktu widzenia interesów nie-europejskich, ani tym jeszcze mniej naszych polskich. Wreszcie inne problemy, o których będziemy mówić, zbywa lekceważąco jako sprawy przesądzone. Punkty 1, 2, 3, zawierające takie stwierdzenia, jak: „rozbrojenie, demilitaryzacja i denazyfikacja są

warunkami ładu międzynarodowego", dalej — „jednolitość programu rozbrojenia, demilitaryzacji i denazyfikacji na obszarze całych Niemiec stanowi o skuteczności jego wykonania, a realizacja o możliwościach zawarcia pokoju", wreszcie — „Rząd Polski jest zdania, że należy przedsięwziąć wszystkie możliwe kroki dla przeobrażenia psychiki niemieckiej" — punkty te, powtarzamy, należą już dzisiaj do truizmów, jeśli równocześnie nie usiłuje się dać jakiejś jednolitej koncepcji praktycznych rozwiązań. Tej koncepcji memorandum warszawskie absolutnie nie posiada. Przeciwnie nawet, postulaty które zawiera, kłócą się między sobą. Nie wytrzymują krytyki ani ze stanowiska europejskiego, ani ze stanowiska polskiego.

Omawiając zagadnienie przyszłego ustroju państwa niemieckiego, polskie oficjalne czynniki opierają go „o jedność polityczną Niemiec". Ustalenie tego ustroju „powinno być uwarunkowane postępami w zakresie ich demokratycznej i pokojowej przebudowy". Przedstawiciele rządu polskiego oraz prasa rządowa wyjaśnili na konferencjach i w artykułach, że jedność polityczna Niemiec ma zapobiec rozżarzeniu się w społeczeństwie niemieckim nacjonalistycznych uczuć, które — zdaniem Warszawy — niewątpliwieby wzrosły, gdyby Niemcy zostały zorganizowane jako państwo federacyjne. Nie uważamy tego stanowiska ani za słuszne ani za przekonujące. Likwidacja Prus, której się memorandum domaga, a co, jak wiadomo, zostało już dokonane, potrzebuje logicznego i historycznego uzupełnienia: powrotu do tradycyjnych zasad organizacyjnych narodu niemieckiego z okresu, kiedy Prusy nie narzuciły jeszcze państwom niemieckim swojej hegemonii. Ze względu na nieprzestarzałość tej tradycji, załamanie się w masach niemieckich wiary w skuteczność dróg bismarkowsko - wilhelmowsko - hitlerowskich, osłaniane czasowo przez nadzieje na zbrojny konflikt między aliantami, oraz wreszcie ze względu na większe możliwości samowychowania społeczeństwa niemieckiego w atmosferze i praktyce demokracji — koncepcja luźniejszych więzów między poszczególnymi i prowincjami ma wyraźne widoki realizacji. Uchwały niektórych niemieckich stronnictw politycznych, domagające się odbudowy państwowo jednolitych Niemiec, nie powinny dla nikogo stanowić dowodu, że teza o jednolitości jest słuszna. Bowiem partie te, werbując masy członków niewyleczonych z chorób nazizmu a w obecnym układzie stosunków międzynarodowych liczących na rozdźwięki między państwami zwycięskimi, co wybitnie ułatwia Niemcom pokrywać osadami hitlerowskiego szowinizmu fakt ich ideowego i moralnego bankructwa, zależne są w wysokim stopniu od chwilowych nastrojów rozhisteryzowanych wojną i katastrofą polityczną i gospodarczą mas niemieckich.

To jeszcze nie wyczerpuje całości zagadnienia.

Rzecznicy polityki warszawskiej powołują się na analogię między niemieckim początkiem XIX wieku a dobą dzisiejszą. Kto jednak choć trochę zastanowi się nad tymi historycznymi paralelami, ten zauważy z łatwością, jak brak im głębszego logicznego uzasadnienia. Jest to analogia pozorna. Zresztą nie przesądzając sprawy, do czego będzie dążył w przyszłości usamodzielniony politycznie naród niemiecki i jaką formę ustrojową obierze, to w obecnej chwili jedyna próba poważniejszej gwarancji bezpieczeństwa powszechnego i próba samowychowania Niemców ma konkretny kształt politycznie rozczłonkowanych Niemiec. Tak jak droga od autonomii do pełnego wyzwolenia się narodu jest zwykle długa i żmudna, podobnie droga od federacji czy konfederacji do scentralizowanego systemu rządów wymaga dużego wysiłku i nakładu energii. Sąsiadom zawsze to daje sporo czasu i swobody w wyborze zapobiegawczych środków. Dlatego też uważamy, że przyjęcie przez rząd warszawski sowieckiej tezy o politycznej jednolitości Niemiec jest wręcz sprzeczne z żywotnymi interesami państwa i narodu polskiego.

Przyszły ustrój gospodarczy Niemiec memorandum omawia bardzo pobieżnie. Postuluje ono jedność gospodarczą państwa niemieckiego przy zachowaniu następujących warunków: zniesienie przemysłu zbrojeniowego i monopolistycznej gospodarki, pierwszeństwo odbudowy krajów zniszczonych przez Niemców oraz taki kierunek i rozwój produkcji niemieckiej, które „zabezpieczą słuszne odszkodowania od Niemiec". Nie znajdujemy żadnej wskazówki, jak sobie autorzy memorandum wyobrażają choćby w zarysie całokształt stosunków gospodarczych w Niemczech. A przecież zarówno pod względem politycznym jak gospodarczym drogi rozwoju Niemiec nie są dla nas obojętne. Mało, powinniśmy mieć wpływ na ich wytyczanie.

Sprawa granicy polsko-niemieckiej znalazła w memorandum tyle tylko miejsca, że rząd polski powołując się na uchwały poczdamskie „zastrzega sobie prawo przedłożenia szczegółowego projektu delimitacji granicy polsko - niemieckiej" od Świnoujścia wzdłuż Odry i Nysy zachodniej. Brakło już widocznie śmiałości do przedstawienia tego zagadnienia, jako wyniku konferencyj w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, które zadecydowały o przesunięciach demograficznych w tej części Europy. Wątpimy, czy metoda przymykania oczu i zatykania uszu jest w tym wypadku metodą właściwą. Z drugiej znów strony zachodzi obawa, czy lakoniczność wypowiedzi w tej sprawie nie została podyktowana przez usłużne chęci pozostawienia Rosji swobody w handlowaniu naszymi Ziemiami Zachodnimi, o czym w ostatnich tygodniach napomykała prasa krajów anglosaskich.

Nie omawiamy tutaj dalszych rozdziałów, dotyczących odszkodowań, restytucyj i innych podobnych spraw, zrozumiałych i słusznych.

Dodamy tylko, że memorandum nie domaga się rewizji postanowień poczdamskich w kwestii odszkodowań. Znaczy to, że rząd warszawski godzi się na przyjmowanie ich od Niemiec za pośrednictwem Rosji, co jest ani przyjemne ani — co jeszcze ważniejsze — dla Polski korzystne.

Nasze rozważania zamykamy krótkim zestawieniem uwag krytycznych. Stwierdzamy: 1) memorandum pozbawione jest oryginalniejszej i szerszej koncepcji w zasadach lub nawet w szczegółach; 2) przedstawione postulaty są niejednokrotnie

sprzeczne z interesami Europy, państwa i narodu polskiego; 3) w memorandum nie wyzyskano jeszcze jednej okazji do zaakcentowania, że Polska ma nietylko prawo domagać się odszkodowań od Niemiec i gwarancji bezpieczeństwa, lecz ponadto z racji swego udziału w wojnie, położenia geograficznego, dziejowych doświadczeń wyniesionych ze współżycia i sąsiedztwa z Niemcami, oraz doniosłych, historycznych przemian na obszarze Odra — Nysa — Niemen — Dniestr do bezpośredniego decydowania o przyszłości i losach Niemiec. Bowiem wysunięcie kilku życzeń w sprawie dopuszczenia przedstawicieli Polski do ciał międzynarodowych, które mają kontrolować Niemcy pod względem politycznym i gospodarczym oraz w sprawie podpisania traktatu pokojowego w Warszawie jest tylko wyrażeniem zgody na rolę podrzędnego państwa i narodu.

R. S.

■ ■

Wybory z 19 stycznia 1947

W ciągu ostatnich 2 miesięcy **zebrało się** dostatecznie dużo wiarygodnego, sprawdzonego materiału, aby w całej pełni ocenić wybory sejmowe z 19 stycznia b. r. Poniżej podajemy w sposób treściwy ocenę tego aktu.

Środki prawne, zapewniające ludziom reżimu bezkarność i bezprawie, miały ułatwić zwycięstwo elitarnej grupie rządzącej. Do nich należała uchwalona przez KRN ustawa o ordynacji wyborczej. Została ona bowiem przez partie „bloku lubelskiego" tak spreparowana, aby umożliwić czynnikom administracji państwowej i partyjnej: a) unieważnianie list opozycyjnych, b) skreślanie niewygodnych kandydatów na posłów, c) niedopuszczanie mężów zaufania opozycji do komisyj obwodowych, d) mianowanie członków komisyj wyborczych przez Rady Narodowe, opanowane przez komunistów i ludzi całkowicie im uległych, e) fałszerstwo poprzez prawo obliczania głosów tylko w komisjach okręgowych i 12-dniowy termin prawnie zastrzeżony dla ostatecznego „ufryzowania" wyników wyborów; f) korzystny dla komunistów przydział głosów, wymaganych na 1 mandat, w okręgach Ziem Zachodnich.

Środki terroru i nacisku zostały również przemyślane gruntownie i w pełni wykorzystane, tak przed wyborami jak i w dzień głosowania. Reżim postawił na nogi wszystkie oddziały Bezpieki łącznie z policyjnymi przybudówkami, razem ponad 300.000 ludzi. Ponad to pchnięto do akcji terrory styczno - propagandowej oficerów i żołnierzy. Nie zawahano się zastosować gestapowskie tortury w stosunku do obywateli, którzy należeli do opozycji lub byli o nią podejrzani. Morderstwa jawne i skryte miały na celu wykruszenie ideowych przeciwników i zastraszenie innych. Aparat administracji państwowej na wszystkich szczeblach jeszcze raz odegrał smutną rolę, wywierając nacisk na obywateli. Poza tym starano się ze wszystkich sił ułatwić kontrolę przez jawne głosowanie, podwójne kolejki do urn wyborczych (dla głosujących na listę opozycyjną i na „blok") itp. nadużycia, szantaże i postrachy.

Na skutek tego znaczne też były osiągnięcia Bezpieki i PPR. Przeszło 1 milionowi obywateli odebrano prawa wyborcze. Podczas czerwcowego referendum uprawnionych do głosowania było przeszło 13 milionów, w styczniu zaś b.r. tylko 12 milionów 107 tys. Unieważniono listy PSL w 13 okręgach na ogólną liczbę 52 (25 proc.) oraz skreślono kandydatów PPSD. w pięciu ośrodkach robotniczych. W bardzo wielu miejscowościach zmuszono kandydatów na posłów do wycofania swoich kandydatur, a obywateli zgłaszających listę opozycyjną do anulowania swoich podpisów. Na ogólną ilość 6726 komisyj obwodowych mężowie zaufania PSL byli dopuszczeni do udziału w kontroli tylko w 296 obwodach.

Mimo to—osiągnięcia okazały się niedostateczne dla zapewnienia zwycięstwa. Reżim musiał uciec się do ostatecznego środka ratunkowego — do sfałszowania wyborów.

Sfałszowane, oficjalne wyniki głosowania przedstawiają się następująco:

	milionów	tys.
Uprawnionych do głosowania	12	107
Głosowało	11	400
Z tego na:		
„Blok Lubelski"	9	
PSL i niezależnych socjalistów	1	155
inne ugrupowania	1	250

Rzeczywiste rezultaty wyborów nie jest trudno ustalić. Sondażowa metoda statystyczna, stosowana dzisiaj z powodzeniem, pozwala nam znaleźć liczby, bardzo zbliżone do stanu faktycznego. W owych 296 obwodach, kontrolowanych przez mężów zaufania PSL, na ludowców padło głosów od 56 proc. — 71 proc. Z innych obwodów napływały od poszczególnych członków komisyj obwodowych podobne zestawienia. Po obliczeniach można przyjąć bez poważniejszego błędu, że około 64 proc. wszystkich głosujących opowiedziało się za listą PSL i skonfederowaną z nią PPSD. Na partie „Bloku Lubelskiego" padło 26 proc. głosów, na inne ugrupowania — 10 proc.

Zyski reżimu w styczniu b.r. w porównaniu z wynikami referendum, obliczanymi tą samą metodą, wynoszą około 10 proc. Przyrost ten łatwo wytłumaczyć zastosowaniem przez reżim owych środków, o których mówiliśmy.

Opinia krajowa i zagraniczna oceniły zgodnie akt wyborczy jako nadużycia władzy. Odbicie jej znajdujemy w korespondencjach przedstawicieli prasy angielskiej, amerykańskiej, francuskiej itd. Zarazem rządy anglosaskie, obok Rosji sygnatariusze paktu jałtańskiego i umowy moskiewskiej, dały wyraz przekonaniu o naruszeniu zobowiązań Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Do sfingowania rezultatów wyborczych przyznają się również przedstawiciele „Bloku Lubelskiego". Julian Hochfeld w przemówie-

niu sejmowym powiedział: „Dzieje robią nie pedantyczni prawnicy, nie doktrynerzy przez dolegliwość lub zawsze ironicznie uśmiechnięci „lordowie" i nie ludzie co ‚mają za złe"... dzieje robią wielkie ruchy społeczne, które mają odwagę — gdy interes narodu i sprawa postępu tego wymagają — łamać przeszkody... I niech to panowie z PSL wreszcie zrozumieją i nie szkodzą... Nam politycz nie nie wolno było przegrać, myśmy powinni byli zwyciężyć". — Urzędowy ideolog państwa policyjnego osłonił wszystkie gałgaństwa i szachrajstwa wyborcze „koniecznością historyczną"—naprędce sfastrygowaną ze śmiesznych kawałków historiozofią narodową.

Sumując—stwierdzamy: Sejm powstały z takich wyborów nic wyraża rzeczywistej opinii mas społecznych, rząd zaś wyłoniony z partyj „blokowych" jest uzurpatorskim organem kierowniczym państwa.

S p o ł e c z e ń s t w o p o l s k i e w ciężkiej i bardzo często tragicznej walce zdało egzamin z dojrzałości i wyrobienia obywatelskiego, patriotyzmu, odwagi i ofiarności.

M a ł a g r u p a p o s ł ó w z P S L i Z. Ż u ł a w s k i przy „takich" wyborach i w „takim" Sejmie stali się reprezentacją prawdziwej opinii polskiego społeczeństwa. Posłowie „blokowi" — to wyraziciele sfałszowanej opinii i podpory usankcjonowanego ustawami i rozporządzeniami bezprawia.

M. K.

■ ■

Uchodźcy polscy w Niemczech

W NIEMCZECH pozostaje dziś kilkaset tysięcy Polaków, powiedzmy ściślej obywateli polskich — liczby tej ustalić zresztą nie można z bardzo wielu powodów. Po pierwsze — nie jest ściśle prowadzona ewidencja niektórych kategoryj, a po drugie znaczna część obywateli innych państw (przede wszystkim Związku Sowieckiego) z tych czy innych powodów podaje się za Polaków, polskich Ukraińców czy Białorusinów, a brak jakichkolwiek dokumentów nie pozwala stwierdzić prawdziwości tych zeznań.

Skąd tyle? Pierwsza fala — to jeńcy z naszej kampanii roku 1939. Druga — to ludzie z obozów koncentracyjnych. Trzecia — to wywiezieni na roboty w Niemczech. Czwartą stanowią zdemobilizowani żołnierze z naszych formacyj, piątą wreszcie — uchodźcy, co przez zieloną granicę uszli z pod okupacji sowieckiej. Ludzie różni, bardzo różni. Przypadek ich rzucił do tej wędrówki,najczęściej przypadek sprawił, że opuścili Polskę, a potem bardzo często przypadek czysty rządził ich dalszym losem. Pierwszy pęd do powrotu zahamowała niepewność losów Polski i te wieści, co z kraju napływały. To nie propaganda takich czy innych czynników politycznych. To wiadomości biegnące dziwnymi drogami o zachowaniu się armii czerwonej na poszczególnych etapach. Szły pogwarki o rabunkach, napadach, gwałceniu kobiet, o mordach popełnianych masowo zwłaszcza na Mazurach, gwałtach na Podhalu, o palonych miastach już po ich zdobyciu. A potem już przyszły fakty o wyczynach NKWD, wywożeniu żołnierzy AK, o bezprawiach przechodzących granice wyobraźni.

Wiadomości te przynosili i ci, co uchodzili w pierwszej fali i ci, co napływali później. Czy przesadzali — to pytanie otwarte, ale choćby nawet jednostki przesadzały, to faktem jest, że rzeczywistość tragiczna, stanowiła podkład tego wszystkiego. Zdecydował jednak sprawę fakt, że pierwszeństwo dla repatriacji uzyskali Rosjanie. To powstrzymało pierwszy impet do powrotu.Masy zgłaszających się zostały zatrzymane na miejscu. Niewątpliwie, że obok tego istniała i agitacja przeciw wracaniu dla zamanifestowania potępienia okupacji rosyjskiej i poczynań komitetu lubelskiego w Warszawie. Niewątpliwie znalazła ona grunt podatny. Ale też z drugiej strony niedołęstwo, zła wola, nieumiejętność i nieróbstwo wszelkiego rodzaju misyj rządu warszawskiego podtrzymały tę agitację w sposób podziwu godny.

Misjom tym należy się specjalna uwaga. Gromadziły one zupełnie swoiste typy albo nic nie rozumiejących agitatorów, albo jednostki, które wolały umknąć za granicę i nic nie robić, pobierając jakie takie wynagrodzenie, albo też pospolitych przemytników i czarnogiełdziarzy, wykorzystujących swe stanowiska do zwykłej spekulacji przy pomocy środków transportowych, jakie im władze dostarczyły. Proceder ten uprawiany jest z takim cynizmem, że wiedzą o nim wszyscy, a z takim oddaniem „sprawie", że całymi dniami można nieraz w misji nikogo nie spotkać z wyjątkiem zamiatacza. Urzędniczka przychodzi na chwilkę, nie zdejmując płaszcza, spojrzy na paki odezw i gazet i odchodzi pośpiesznie. Ludzie przychodzący tu z interesami nieraz tydzień czekają na spotkanie jakiegoś „dygnitarza", który tymczasem zajęty jest papierosami, masłem czy skórą albo i zgoła dolarami.

Uchodźcy tymczasem są rozproszeni po obozach — według pewnych kategoryj. Najlepiej się mają jeńcy wojenni. Dalej idą wywiezieni na roboty, dawni mieszkańcy obozów i wśród nich ta pierwsza fala, którą wojna wypędziła.

Tu przycupnęli i nie — Polacy, nasze mniejszości narodowe — a sporo i „foksów", dla których pozostawanie w Pol sce wogóle byłoby niebezpieczne. Jak długo polskie władze emigracyjne miały wgląd w sprawę,można było przeprowadzać pewną selekcję. Gdy to ustało, wpływ polski na personalia obozów ustał i rozpoczęła się prawdziwa anarchia. I to tym bardziej, że władze warszawskie, jeżeli nic nie robiły pozytywnego, jeżeli nie umiały nic zorganizować, w niczym dopomóc ,to jednocześnie czyniły wszystko, by utrudnić życie w obozach, zmniejszyć świadczenia, sparaliżować każdą akcję pomocy lub samopomocy, zadenuncjować każdą samorzutną organizację itd.

Obozy bynajmniej nie wyglądają zachęcająco. Stare niemieckie baraki. Kraj wokoło zniszczony. Miasta w ruinie. O opał trudno — nieraz z braku węgla rozbiera się niezajęte bu-

dynki. Wyżywienie nędzne. I to nie zawsze dochodzi. Klęską jest ciągłe przenoszenie tych obozów. Ledwo się gdzieś ludzie urządzą — rozkaz: przenosiny. Tak raz, drugi i trzeci. Jeśli się wnosi skargę — pytają: czemu nie wyjeżdżacie? Ale zato gdy już są zgłoszenia na wyjazd— brak taboru, nie ma pociągu, albo zamiast 8 samochodów przychodzi jeden. I znów zniechęcenie i znów odpada ludziom chęć do powrotu. A przecież tego rodzaju fakty liczyć można na setki!

Istnieją pewne ośrodki życia czynnego. W większych miastach, gdzie skupiło się nieco elementu powstańczego — młodzież się uczy bądź na uniwersytetach niemieckich, bądź w uczelniach Unrra. W Monachium urządzono nawet dom akademicki — bursę. Tu atmosfera jest zdrowa. Gdzieniegdziej w miarę sił istnieją zręby życia kulturalnego — są kursy, odczyty. W wielu obozach wychodzą pisma — nieraz bardzo ciekawe. Ogółem było ich 33, w tym 12 drukowanych. Niestety, obecnie ukazały się surowe zakazy wydawania, a nawet rozpowszechniania pism polskich niezależnych.

Naogół panuje ponury nastrój nieróbstwa przymusowego i bezwładu. Co gorzej — oczywiście niewielki odsetek — rzuca się do spekulacji, pokątnego handlu, pośrednictwa między Amerykanami a niemiecką ludnością i tym zdobywa sławę (raczej osławę) dla całości naszej emigracji. Repatriacja postępuje zwolna. Że jest w rękach zupełnie niezdarnych — to fakt. Nie umieją sobie z nią poradzić ani Anglicy ani Amerykanie. Sabotuje ją dalej niedołęstwo misyj warszawskich. Idzie ona licho, bezładnie. A co gorsze, ludzie powracający nie wiedzą, co ich czeka — nikt ich nie przygotowuje do zajęcia czynnej postawy w kraju — nie politycznie, ale w sensie umiejętności zarobienia na życie, nikt ich nie sposobi do samodzielnego bytowania, z którego wyrwała ich wojna. Ogromna większość tych ludzi musi wrócić do kraju, i dobrze że wróci, ale trzeba ich do tego przygotować poważnie, uczciwie i — apolitycznie. I oto jest olbrzymie zadanie ośrodków organizacyjnych naszej emigracji. Zadanie trudne i wielkie, zadanie do którego jednak trzeba się zabrać.

E. D.

SPRAWOZDANIA

z książek i czasopism

Duc de Parcent — Le drame de Varsovie. — Wyd. La Jenue Parque, Paris.

Przebrzmiały zachwyty zachodniego świata, gloryfikujące bohaterstwo Polaków. Losy i udział Polski w tytanicznych zapasach z olbrzymem,zbierającej teraz marne ochłapy w powojennych rozrachunkach politycznych, karty dziejów Polski z lat najkrwawszej zamieci nietylko szarzeją w oczach świata, nietylko odbarwią się i pomniejszą osobliwą przecież na przestrzeni wszystkich pięciu lat wojny postawę jej wewnętrzną i zewnętrzną ale wręcz wszystko, co się składa na najbardziej bohaterski rozdział jej historii ulega częstokroć sfałszowaniu.

Mamy kilka prac polskich — przyczynków historycznych — do minionego okresu. Niektóre promieniowały prawdą jeszcze z podziemi; inne, korzystające z przywileju legalności, potrafiły tylko zszeregować i zabarwić wypadki w ten sposób, by zlewały się one posłusznie w tonie z nowym przepisowym tłem powojennej rzeczywistości polskiej; wreszcie istnieje kilka wydawnictw polskich zagranicą, które rozpoczynają w skromnym zakresie cykl przyszłych poważnych prac o owym okresie nieustannego „natchnienia" Polski w latach 1939 — 45.

Ukazanie się książki, która postawiła sobie za szczytne zadanie głoszenie świadectwa prawdy o Polsce, a napisana została przez cudzoziemca, ma specjalną doniosłość. Okoliczność, że to ktoś, stojący zzewnątrz, ktoś komu sądów nie podpowiada zadrażnione uczucie czy zaślepienie narodowe — zabiera głos, by mówić o nas, by opowiadać dzieje niezwykłego kraju i niezwykłych również stosunków wobec niego innych krajów, — nabiera teraz, gdy płynność powojennego świata wciąż jest jeszcze w stadium formowania się w stalsze kształty, znaczenia bardziej poważnego niż kiedykolwiek.

Mówimy mianowicie o wydanej niedawno książce „Le drame de Varsovie" Duc de Parcent'a. Czerwona opaska reklamy, otaczająca świeży tom z napisem: „Un diplomate neutre raconte ce qu'il a vu" nie zawodzi zaufania czytelnika. Istotnie autor, któremu los wyznaczył w udziale przebywanie na ziemi polskiej w czasie najstraszliwszego jej krwawienia i przeobrażeń, potrafił zachować bezstronność w ciągu swej rzetelnej opowieści o tragedii polskiej. Obiektywizm jego, niezmącony bynajmniej jednoczesną postawą świadka, który nie tylko patrzy, obserwuje, ale i czuje, pozwala na złożenie historii świata wkładu naprawdę cennego.

Autor, który, jak sam powiada, „miał zaszczyt" dzielenia losów mieszkańców Warszawy od pierwszej chwili wojny poprzez wszystkie lata okupacji, dni powstania sierpniowego i upadku, usiłuje dać możliwie pełny i wierny obraz naszego życia —

walki, starając się utrzymać go w ramach kronikarskich. Raz wraz jednak opowieść powściągliwego kronikarza nasiąka akcentami żywego świadka, który nie może powstrzymać okrzyku zgrozy, wstrętu, czy podziwu i zachwytu wobec tej rzeczywistości dziwniejszej, niż wszystko co wypadło dotychczas widzieć, rzeczywistości rozpiętej między najskrajniejszymi biegunami: piekielnego systemu niszczenia jednego narodu przez drugi i twórczej nieustępliwej żywotności społeczeństwa, pomiędzy absolutami zła i dobra w najjaskrawszych ich przejawach.

Gorące słowa, które wyrywają się wciąż z pod pióra obcego dziejopisa o Polsce, nie trafiałyby z pewnością tak mocno do przekonania dalekich czytelników zachodnich, dla których Warszawa jest nieznanym egzotycznym punktem na mapie świata, gdyby nie były one popierane rzeczową ogromnie i bogatą dokumentacją. Materiał dokumentarny, zbierany starannie i mądrze, wpleciony więcej niż umiejętnie w tok tej opowieści o dramacie Polski, klasyfikuje książkę do rzędu rzetelnie historycznych tomów, których lektura stać się winna nieodzowną dla każdego, kto pragnie dowiedzieć się i zrozumieć jak olbrzymią rolę odegrała Polska w okresie ostatniej wojny i jak okrutnie załosną igraszką stawała się tylekrotnie w rozgrywkach światowych.

Dwa krótkie pierwsze rozdziały, z których pierwszy otwiera się na punkcie zwrotnym dziejów świata — dniu 1 września 1939 — opowiadają o dwóch ranach, zadanych prawie jednocześnie Polsce: z zachodu i wschodu. Dalej następuje dokumentarny wciąż opis rzeczowy życia polskiego pod okupacją niemiecką, ugruntowującej się w konsekwentny system niszczenia narodu, i krzepnącego z dnia na dzień ruchu oporu, ogarniającego całe niemal społeczeństwo. W dalszych rozdziałach znajdujemy świadectwa wgłębiającej się coraz zawzięciej germanizacji, opis funkcjonowania obozów koncentracyjnych, niszczenia ośrodków nauki i kultury narodowej; specjalny rozdział poświęcony jest życiu a raczej umieraniu Żydów w Polsce, przyczym należy zaświadczyć, iż wgląd autora w tę osobliwą, a przecież trudniejszą do poznania sprawę jest wyjątkowo głęboki i rzeczowy. Wyodrębniona w wielkim objętościowo rozdziale historia ruchu oporu polskiego społeczeństwa który, według oceny autora, nie ma równego sobie w żadnym innym kraju — kartka za kartką prowadzi czytelnika do szczytowego punktu nieustannej walki polskiego społeczeństwa z wrogiem: do ostatnich dni lipca 1944, gdy Niemcy ogłaszają najgigantyczniejszą brankę ludności do robót fortyfikacyjnych a radio moskiewskie nawołuje lud polski do powstania, gdy wojska Czerwonej Armii, walczące przy pomocy oddziałów AK podsuwają się już do brzegów Wisły i gdy dziwaczne i okrutne wybryki sowieckie przy zajmowaniu Wilna, Lublina, gdzie żołnierze sowieccy zabijają swych współkamratów broni z oddziałów akowskich — ufne wciąż społeczeństwo polskie usiłuje kłaść na karb złośliwej propagandy niemieckiej.

Wreszcie końcowy rozdział, noszący tytuł, jak cała książka, „Dramat Warszawy", mówi o powstaniu sierpniowym, którego wybuch jest zarówno dla bezstronnego autora, jak i dla czytelnika, pragnącego uzyskać dla siebie ten epitet, wynikiem nieuniknionym narastającej bez przerwy w ciągu pięciu lat fali gniewu, buntu, sprzeciwu ciemiężonego narodu.

Dzieje straszliwe powstania, które powinno się stać ośrodkiem powszechnej walki z Niemcami, a stało się dla niecnych racyj politycznych najsromotniej opuszczonym punktem świata, areną haniebnie odgrodzonej samotnej i beznadziejnej walki, mają w tym cudzoziemskim piórze najlepszego obrońcę. Ucieka się on bowiem, prócz słów własnych oskarżenia pod adresem przede wszystkim Rosji do wymowy dokumentów które nic wybielić już nie potrafią. A więc do tekstów orędzi i rozporządzeń władz niemieckich, nakazujących nam teraz, po upływie dwóch przeszło lat, wymyśleć się w ewentualności historyczne, które miałyby niewątpliwie miejsce, gdyby Warszawa nie zareagowała na nie powstaniem; do komunikatów radia moskiewskiego, obwieszczającego zwycięski pochód Czerwonej Armii przez ziemie polskie i nawołującego Polaków do ostatecznego uderzenia na wroga; autor powołuje na świadków, depesze kapitana Czerwonej Armii Kaługina do Stalina, w których zobrazowana jest wspaniała akcja powstańców i konieczność natychmiastowego współdziałania Armii sowieckiej, przytacza opinie angielskich posłów w parlamencie, stanowisko Watykanu, słowa angielskich spadochroniarzy alarmujących świat, by przyśpieszył pomoc walczącym w osamotnionej reducie narodowi, bijącemu się za wolność nietylko własną!

Naświetlenie przez świadka z zachodniego świata dziwacznych i ponurych wypadków, których widownią w ciągu długich lat wojny był kraj, położony w sercu Europy, oraz danie mu świadectwa jako krajowi, który potrafił zdobyć się na postawę mocniejszą i piękniejszą, niż inne, podsunie z pewnością każdemu czytelnikowi, niezależnie od tego w jakim punkcie globu dosięgnie go ta książka, smutną refleksję. Dlaczego Polska, która zapłaciła najwyższą cenę za możność życia, nie mogła wreszcie kupić sobie prawa do egzystencji równej innym współuczestnikom walki o wolność i samodzielność?

Zresztą, pytanie to stawia i autor w końcowych ustępach swej relacji i mocno podkreśla, że losy Polski związane są ściśle z losami całej Europy. Ale nadewszystko należy wiedzieć i pamiętać, że „Polska stała się symbolem wolnych narodów i symbolem sumienia ludzkości."

Autor wierzy gorąco, że w końcu żywotność niespożyta Polski i jej bohaterstwo doprowadzi ją, mimo fatalnego uścisku, w jakim się znajduje między ramionami niemieckim i rosyjskim, do istotnego triumfalnego zmartwychwstania.

Sumienność sprawozdawcy nakazuje zanotować, na wąskim zresztą marginesie, dwie jeszcze uwagi. Autor „opowiada o tym co widział" w Polsce. Oczywiście nie można mu robić zarzutu, iż nie dostrzegł wszystkiego. W obrazie powszechnej postawy oporu społeczeństwa przeciwko okupantowi należało przecież dostrzec, że organami walki była nietylko AK, ale ogromne zespoły ugrupowań politycznych z PPS na czele, że wymienienie, jak czyni to Duc de Parcent, tytułów prasy socjalistycznej w sposób zdawkowy i bardzo nie-

kompletny w zespole całej prasy podziemnej paczy właściwy przekrój sił społecznych, działających w omawianym okresie i daje niewłaściwe pojęcie o faktycznym rozłożeniu sił działających w Polsce. I tak dla przykładu jeszcze: niedostrzeżenie w dziejach obrony Warszawy w 39 roku czynnika najważniejszego może — obrony, organizowanej przez ruch robotniczy — jest dowodem pewnego zwężenia horyzontu obserwatora.

Druga uwaga dotyczy spraw mniejszej wagi: w następnym wydaniu — a należy sobie życzyć, by wyszło jaknajszybciej — trzeba byłoby poprawić liczne błędy w nazwach miast, ulic, w nazwiskach polskich, których brzmienie nastręcza snać tak wiele trudności cudzoziemcowi, że przekręca je niemiłosiernie, a na które nie ma miejsca w książce, stanowiącej ważny dokument historyczny.

nat.

Andrzej Pomian Dowmuntt, Powstanie Warszawskie 1944 (Zarys problematyki). Londyn 1946. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Broszura Pomiana, pomyślana jako wstęp do wyboru źródeł z okresu Powstania Warszawskiego, a ze względu na trudności techniczne wydana oddzielnie — zasługuje na sumienne przestudiowanie. Zawiera bowiem z jednej strony sporo cennego materiału, dotychczas nieznanego, z drugiej zaś — próbuje dać odpowiedź na pytania, które autor sam sobie postawił: 1) dlaczego Powstanie wybuchło, 2) dlaczego upadło i 3) jaką odegrało rolę historyczną. Zgodnie z zapowiedzią we wstępie Pomian traktuje problem walki zbrojnej z okupantem z punktu widzenia militarnego, związek z polskimi ruchami społeczno - politycznymi jest pozostawiony na uboczu. Mimo świadomego ograniczenia przez autora zakresu tematu — wydaje się, że te rzeczy za bardzo starannie zostały zepchnięte na boczny tor. Analiza zagadnień i sytuacji w poszczególnych okresach walki z okupantem została przeprowadzona wnikliwie, chociaż niezawsze w sposób przejrzysty. Niezawsze też jest zrozumiała sympatia autora do gen. Sosnkowskiego, a niechęć do Mikołajczyka.

Ogólnie biorąc „Powstanie Warszawskie" jest cennym wkładem do „dyskusji historycznej nad problematyką Powstania, oderwanej od jałowych i naiwnych rozważań — kto winien". Ocena Powstania przez autora, zgodna z rozumieniem, częściej jeszcze z odczuciem mas, jest słuszna. Zamyka się ona w następujących treściwych zdaniach: „W oczach moich Powstanie jest tragedią. Istotą tragiczności jest uparta walka do ostatka z siłami nie do zwalczenia. Fatalizm nieuchronnej klęski wisi nad każdym węzłem tragicznym. Styl przegranej — oto miernik wielkości. Na jedną klęskę spada zapomnienie, jak najwyższa łaska. Nad inną rozpina się łuk — gloria legendy: rodzą się z niej bojownicy lepszej przyszłości".

Na zakończenie kilka drobnych uwag. Byłoby lepiej, gdyby autor dał pokój w rozprawce historycznej apodyktycznym twierdzeniom uogólniającym takiego typu jak: że ideę walki „w serca i umysły młodego pokolenia wpoił Piłsudski" — lub często praktykowanym na emigracji zestawieniom stosunków z dwu różnych płaszczyzn: „Co by się nie powiedziało złego o reżimie sanacyjnym — był on oazą wolności w porównaniu z systemami obu naszych potężnych zaborców". Tak rozumując musielibyśmy przyznać, że reżim carski, bismarkowski lub współczesny — warszawski był lub jest również „oazą wolności". Twierdzenie takie, rzucone zresztą mimochodem — wyrządza krzywdę największą samemu autorowi: rodzi podejrzenia, prawdopodobnie nawet niesłuszne.

J. M.

Jan Krzysztof Kwiatkowski (Ren), Komuniści w Polsce. Rodowód — Taktyka — Ludzie. Bruksela. Polski Instytut Wydawniczy 1946.

W sposób popularny, bardzo często uproszczony — przedstawia autor dzieje PPR i jej ludzi. Niepotrzebnie je wzbogaca i chronologicznie wydłuża przez związanie dzisiejszego sztucznego tworu z historią SDKL, PPS-lewicy i KPP. Książka zawiera dość dużo rzeczowego materiału, dotyczącego formowania się PPR podczas wojny, jej taktyki, życiorysów i roli wybitniejszych działaczy. Traktując tę książkę z tego puntu widzenia służyć może zupełnie nieźle jako informator o współczesnym ruchu komunistycznym w Polsce. Natomiast poglądy na socjalizm i komunizm w Polsce przed I wojną światową i w okresie niepodległości mieszczą się dokładnie w gotowych sztampach, tak właściwych wielu polskim inteligentom — niepodległościowcom bezpłciowym pod względem społeczno - politycznym. Stąd też płyną najrozmaitsze opinie, zamącone przesądem i urazami, odziedziczonymi po szlachcie, endeckim mieszczaństwie i sanacyjnym systemie wychowawczym. To jest właśnie słabą stroną omawianej pracy. Prostowanie nieścisłości, błędów, usuwanie tendencyj wymagałoby dużo zachodu i miejsca. Ograniczamy się przeto do tych kilku ogólnych uwag krytycznych, stwierdzając jeszcze raz, że ze względu na bogaty materiał rzeczowy, jaki autor zebrał, czytelnikowi książka może wiele rzeczy wyjaśnić lub ułatwić zrozumienie powojennej sytuacji politycznej w Polsce.

J. M.

Zygmunt Bohusz-Szyszko, Czerwony Sfinks. Rzym 1946. Polski Dom Wydawniczy.

Gen. Szyszko-Bohusz wyjechał do Rosji wraz z innymi oficerami polskimi po zawarciu umowy Sikorski — Majski w r. 1941. Brał bezpośredni udział w rozmowach z dygnitarzami sowieckimi w sprawach tworzenia wojska polskiego na terenie Związku, wyzwalania z więzień Polaków wywiezionych w latach 1939-41 oraz w tych wszystkich pracach, które miały na celu wyciągnięcie z dna nędzy i cierpienia nieszczęsnych rodaków i zaopiekowania się nimi. Książka jest pisana zwięźle, niemal skrótami, lecz plastycznie i barwnie. Ten zajmujący pamiętnik o relacjach polsko - rosyjskich w początkach wojny niemiecko - sowieckiej, o Polakach zagubionych na wielkich przestrzeniach, o trudnościach w akcji gromadzenia nieszczęśliwych ludzi i formowania oddziałów wojskowych z ludzkich cieni — powinien przeczytać każdy, kto się choć trochę interesuje stosunkami polsko - rosyjskimi czasu wojny i dziejami wojska polskiego na terenie Rosji.

J. M.

ARCHIWUM P. P. S.

Prasa PPS pod okupacją

WYDAWNICTWA CENTRALNE

NATYCHMIAST po opanowaniu Polski przez Niemców zginęła wszelka wolna prasa. Pojawiły się gadzinówki niemieckie, redagowane zresztą w polszczyźnie najgorszego gatunku i zawierające materiał starannie dobrany w myśl interesów niemieckich. Natychmiast też więc zjawiła się potrzeba informacji rzetelnej i niezależnej. Posiadanie aparatów radiowych zostało jednak zakazane Polakom. Innych sposobów osiągnięcia wiadomości ze świata nie było. Pierwszą więc potrzebą stało się zdobycie i zainstalowanie nielegalnego aparatu radiowego i zorganizowanie stałego podsłuchu. Zadanie to udało się nam rozwiązać dość szybko dzięki pomocy pracowniczek Radia Polskiego i już w końcu października rozporządzaliśmy systematycznym podsłuchem radiowym, pozwalającym uruchomić stały biuletyn informacyjny pod nazwą INFORMATOR. Z początku był on przepisywany na maszynie w kilku a potem kilkudziesięciu egzemplarzach dla kierowników powstających komórek organizacyjnych. Zasadą, której trzymaliśmy się ściśle, było dostarczanie jednego tylko egzemplarza na komórkę z tym, że otrzymujący miał obowiązek informowania swego otoczenia bez pokazywania kogokolwiek samego egzemplarza i bez powoływania się na źródło.

Tymczasem bowiem na tle kolosalnej potrzeby informacji zaczęło się w Warszawie i na prowincji roić od najrozmaitszych biuletynów. Rozumieliśmy, że Niemcy rzucą wszystkie siły na zduszenie tej akcji. Zdawaliśmy też sobie sprawę, że przy metodzie powszechności i prawie jawności w wydawaniu i kolportażu musi przyjść katastrofa. Sieci niemieckie istotnie się zaciągały. Aby nie dostać się w ich zasięg, nie przerywając wydawnictwa, zmienialiśmy jego szatę zewnętrzną. Wyrzekliśmy się tytułu, by nie stwarzać widomej łączności między poszczególnymi numerami. Kontentowaliśmy się suchą datą, oznaczającą okres objęty materiałem informacyjnym. Potem przez pewien czas używaliśmy tytułu TYDZIEN OD... DO... Następnie znów bez tytułu. Kiedy Gestapo uderzyło w prasę nielegalną dziesiątki, jeśli nie setki różnych biuletynów i podsłuchów radiowych, znalazło się w ich rękach. Nasze ośrodki wydawnicze pozostały poza zasięgiem niemieckich sieci.

Dopiero po roku okupacji w sierpniu 1940 r. zdecydowaliśmy się nadać naszym wydawnictwom stały znak rozpoznawczy w postaci trzech liter, symbolizujących nasze hasło w walce z okupacją WRN (Wolność — Równość — Niepodległość). Od tej chwili stopniowo wszystkie wydawnictwa PPS tym znakiem wyróżniały się z gromady innych wydawnictw konspiracyjnych. Przez ten rok bowiem nastąpiło już znaczne dostosowanie się społeczeństwa do warunków konspiracji, wytworzyły się dosyć zamknięte w sobie koła konspiracyjne, nauczono się rozumieć, że konspiracja nie może być improwizacją, stworzył się już typ zawodowych, że tak powiem, konspiratorów, którzy zastąpili dość lekkomyślnych przeciwników „romantyzmu" konspiracyjnego, płacących najczęściej głową lub pobytem w obozie za swą nieostrożność. Jednocześnie też wyrosła potrzeba autorytetu wydawnictwa, bowiem zbyt często wydawcy różnych biuletynów i ulotek myśleli więcej o podniesieniu serc niż o prawdziwości podawanej informacji. Trzeba było wydzielić się z tej gromady i wyrobić zaufanie dla wydawnictwa, które niezależnie od tego czy wiadomości były złe czy dobre, zawsze mówiło prawdę, chociaż często redaktor spotykał się z zarzutem: czemuż to w naszych wydawnictwach nie ma tych pocieszających wiadomości, jakie fabrykują inni! Wreszcie w ciągu tego roku wyrosła wielka organizacja, z którą łączność polegała przede wszystkim na systematycznym dostarczaniu wydawnictw. Wydawnictwo było wyrazem tej łączności, jednolita symbolika stała się więc koniecznością.

W jednym z pierwszych, jeśli nawet nie w pierwszym numerze INFORMATORA w końcu października albo w listopadzie 1939 roku zamieszczona została deklaracja polityczna PPS. Zawierała ona ocenę sytuacji, stworzonej przez przegranie wojny i okupację niemiecko-sowiecką ziem polskich; stwierdzała winę systemu sanacyjnego za zupełne nieprzygotowanie kraju do wojny i całkowitą niemożność powrotu do czasów przed-wrześniowych; ostrzegała przed rozróżnianiem jednej i drugiej okupacji, przed wybieraniem „między hitlerowskim diabłem i sowieckim Belzebubem"; formułowała hasła walki o przywrócenie Niepodległości i zbudowanie Polski robotniczo - chłopskiej. Rozwinięcie tych zasad zostało dokonane w kilka miesięcy później w specjalnej broszurce pod dziwnym tytułem: SPRAWOZDANIE WARSZAWSKIEGO RODZICIELSKIEGO NADZORU. Tytuł ten w skrócie dawał Sprawozdanie WRN. Było to chyba pierwsze wydawnictwo z tym symbolem. Broszurka ta ukazała się drukiem jako jedno z pierwszych wydawnictw nielegalnych drukowanych. W ślad za nią wszystkie nasze wydawnictwa przenieśliśmy do drukarni.

Przejście na tę technikę masowego już kolportażu nakazał wielki rozwój sieci organizacyjnej. W maju 1940 roku posiadaliśmy już około 2.500 komórek organizacyjnych, rozrzuconych po wszystkich zakątkach Polski. Niezbędnym stało się wydawnictwo nie wielkie, łatwe do ukrycia w dużej nawet ilości w podwójnym dnie walizki lub jakimś innym przedmiocie nie wzbudzającym uwagi gestapowców pilnie śledzących specjalnie na dworcach kolejowych i na stacjach. Te warunki mogła dać tylko bibuła drukowana. Załatwienia wszystkich związanych z tym kwestyj pod-

jął się towarzysz Ferdynand Sarnowski, członek Pogotowia Bojowego PPS z roku 1918, zecer z drukarni „Robotnika". Podjął się i wykonywał tę pracę wraz ze swoją żoną do samego końca, bo nawet w czasie Powstania Warszawskiego, już ciężko chory, jeszcze krzątał się przy wydawnictwie ROBOTNIKA.

Co tydzień, a potem gdy wzrosła ilość wydawnictw partyjnych i częściej spotykał się w różnych fantastycznych nieraz miejscach z sekretarkami redakcji, przyjmował rękopis, czasem zakamuflowany w bochenku chleba, czasem ukryty w wiązance kwiatów, a czasem wprost z ręki do ręki i niósł do sobie tylko wiadomej i paru towarzyszom drukarni. Nazajutrz szedł z żoną i zabierał paczki gotowych druków, niósł na umówione „biuro" (nieraz słowo to miało czysto symboliczne znaczenie, bo zdarzało się z powodu braku lokalu, że przekazanie druków odbywało się wprost na jakiejś spokojniejszej ulicy), by za parę dni powtórzyć wszystko tak samo wśród ciągłego niebezpieczeństwa wpadnięcia na gestapo, czy wyszpiclowania równego zastrzeleniu na miejscu lub co jeszcze gorsza torturom najwyszukańszym przed śmiercią w celu wydobycia wiadomości skąd, gdzie, od kogo, dla kogo...

Od pierwszego naszego spotkania w cukierni Kleszcza na Marszałkowskiej i długiej rozmowy w Ogrodzie Botanicznym, gdzie ustaliliśmy wszystkie szczegóły techniczne i zawarli zasadniczą ugodę współpracy, do samego końca nie było jednej przerwy w wydawnictwie, wszystko funkcjonowało jak w zegarku, co było najważniejszym warunkiem powodzenia i bezpieczeństwa. „Ferdek" jak zwaliśmy Go popularnie był bodaj najbardziej skrupulatnym i wydajnym pracownikiem konspiracji. Jemu zawdzięcza prasa PPS w czasie okupacji chyba najwięcej. W czasie powstania rozchorował się. Ciężka choroba raka opanowała organizm. Zmarł w Krakowie po operacji w 1945 roku.

Drugim po „Sprawozdaniu" znacznie już większym wydawnictwem broszurowym była OBRONA WARSZAWY. Napisałem ją bezpośrednio po kapitulacji na podstawie prowadzonych z dnia na dzień w czasie obrony miasta notatek. Nadaliśmy tej broszurze pozory wydawnictwa dokonanego jeszcze zanim Niemcy weszli do stolicy. Legendę tę sformułowaną w posłowiu broszury podtrzymywaliśmy dość długo, aż do całkowitego rozkolportowania nakładu, wynoszącego bodaj 3.000 egz. A było to zadanie nie małe. Trzeba było nakład przenieść w bezpieczne, jeśli takowe wogóle istniało wówczas, miejsce i popakować w paczki stosownie do wielkości odbierającej organizacji od 10 do 100 egz. każda. Do tego „punktu" nikt nie miał dostępu prócz członków techniki centralnej. Następnie paczki były przenoszone do biur okręgowych, skąd dopiero zabierali je łącznicy i rozwozili po Polsce. I znów wszystko musiało się odbywać punktualnie, sprawnie, bez zatrzymywania w miejscu ludzi i bibuły. I wszystko też szło prawie bez naruszenia tych podstawowych zasad konspiracji i dlatego też nie znaliśmy ani jednej „wsypy" centralnej przez cały czas okupacji. Pierwszym kierownikiem wydziału technicznego był Jan Purtal (Szczerba z 1918 roku), który spełniał tę czynność aż do chwili aresztowania i osadzenia na Majdanku, później w Oświęcimiu, gdzie został zamordowany. Z wydziałem tym współpracowała gromada kolporterów i łączniczek dokonujących nieraz cudów pomysłowości i odwagi. Oni to stanowili unerwienie całego ruchu.

Rozpoczęty wspomnianymi wydawnictwami dział broszurowy rozwijał się odtąd stale. We wrześniu 1940 roku wydana zostaje również 32-stronicowa TRYBUNA LUDÓW, zapoczątkowująca wydawnictwo poświęcone poważnej publicystyce, ukazującej się odtąd stale co dwa—trzy miesiące p.t. WOLNOŚĆ. W dziale broszur ukazały się: Ludwika Landaua (Wacław. Lipski) KAPITALIZM, popularny wykład socjalizmu przeznaczony dla kół samokształcenia, Rozłuckiego - Wertheima O PRZYSZŁYM WOJSKU POLSKIM jako wyraz ideowy oddziałów wojskowych PPS, Natalii Zarembiny OBÓZ ŚMIERCI, rzecz o obozie oświęcimskim, napisana na podstawie relacyj więźniów tego obozu (r. 1942 — jedna z pierwszych publikacyj szerzej mówiąca o Oświęcimiu), PROGRAM POLSKI LUDOWEJ (pierwsze wydanie w 1941, drugie w 1943), ROLA ZSRR W OBECNEJ WOJNIE (kwiecień 1941 roku), NOWY PROGRAM BRYTYJSKIEJ PARTII PRACY i wreszcie w końcu 1944 roku Wita Smreka (Z. Zaremby) duża książka, co było szczytem sprawności drukarskiej i kolporterskiej, p. t. DEMOKRACJA SPOŁECZNA.

Osią jednak działalności wydawniczej był zawsze periodyk, o którym pisaliśmy na początku. Ukazywał się systematycznie co tydzień, okresami co dziesięć dni, to znów co tydzień, to znów jako dwutygodnik. Aby tylko zmylić czujność gestapo, aby przerwać regularność druku i ekspedycji, wysyłania z Warszawy i odbioru na prowincji. Periodyk ten od sierpnia 1940 roku przybiera jako tytuł WRN i w tej postaci ukazuje się do czasu wznowienia ROBOTNIKA ze starą winietą, w której ornament symbol WRN zostaje wpleciony jako znak epoki walk z okupacją.

Potrzeby rozrastającego się ruchu wymagały też zróżnicowania wydawnictw partyjnych. Obok WRN powstaje więc do życia w r. 1940 periodyk specjalnie poświęcony sprawom wiejskim p. t. WIEŚ I MIASTO. Dla oddziałów wojskowych PPS powołano do życia w 1941 r. specjalne wydawnictwo p. t. GWARDIA, które następnie zmieniło nazwę na GWARDIA LUDOWA; potrzeby szerszej informacji działaczy lokalnych i centralnych nakazują wydawanie specjalnego roneografu zawierającego różne DOKUMENTY i MATERIAŁY. Prace komisji programowej ujawniają się w wydaniu czterech zeszytów MATERIAŁÓW DO PROGRAMU POLSKI LUDOWEJ. Wydział młodzieży posiadał własny organ p. t. MŁODZIEŻ SOCJALISTYCZNA.

Wszystkie te wydawnictwa były pieczołowicie rozprowadzane po kraju i co może najdziwniejsze w dużej mierze opłacane przez czytelników. Nie wiem czy jakakolwiek organizacja mogła się tym poszczycić. Ale też wydawnictwa nasze były ściśle dostosowane nakładem do najbardziej ścieśnionych i rygory-

stycznie ograniczanych potrzeb organizacji. Gdy nakład WRN doszedł do 8.000 egzemplarzy, Centralne kierownictwo zastosowało zasadę, iż każda organizacja okręgowa otrzymać może tylko po dwa egzemplarze na każdą „piątkę". Przeprowadzenie tej zasady pozwoliło utrzymać nakład na tym poziomie przez cały czas i nie dopuścić do przeciążenia aparatu kolporterskiego a specjalnie dromaderek przewożących bibułę kolejami, co groziło tragicznymi konsekwencjami. Było to tym ważniejsze, że obok WRN w każdym transporcie od 1941 roku zwykle była także przesyłka któregoś z pism dodatkowych. Tej zasady ograniczania nakładu trzymaliśmy się ściśle aż do końca prawie 1943 roku, kiedy dla Warszawy i okręgu warszawskiego uruchomiliśmy dwutygodnik ROBOTNIK W WALCE, kolportowany bez ograniczeń. Mimo wąskiego zasięgu terytorialnego nakład wyniósł po paru numerach 12.000 egz. Z racji ważniejszych wydarzeń wydawaliśmy też odezwy i ulotki. Bodaj pierwsza została wydana w 1940 r. z powodu rocznicy wojny. Nie potrafię dziś z pamięci wymienić wszystkie, ale przypominam ukazanie się w osobnych ulotkach: Manifestu do Ludów Świata (r. 1941), odezwy o rozpoczęciu wojny niemiecko - sowieckiej, o utworzeniu ghetta, o braniu na roboty, o walce w ghecie, o upadku Mussoliniego oraz odezw pierwszomajowych.

Mimo restrykcyj ogólna ilość centralnych wydawnictw PPS w ciągu czterech pierwszych lat okupacji osiągnęła 1.500.000 egzemplarzy. Trzeba niewiele nawet wyobraźni, by zrozumieć jaka to masa energii, jaki bezmiar ofiarnej pracy setek i tysięcy pepesowców mógł doprowadzić do takich rezultatów. Te półtora miliona egzemplarzy prasy socjalistycznej rozpowszechnionej w czasie okupacji wyżłobiło głębokie, niezatarte ślady w duszy polskich mas pracujących.

Socjalistyczna prasa prowincjonalna wymaga specjalnego omówienia.

MARCIN

Ostatnie posiedzenie R. J. N.

Czerwiec roku 1945. Rada Jedności Narodowej jako parlament Polski Podziemnej zbiera się nadal, unikając bacznych oczu NKWD. W Moskwie na naradzie przypadkowo zebranych działaczy polskich, ale z udziałem Mikołajczyka, niedawnego premiera rządu emigracyjnego w Londynie, tworzy się Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Dyktat krymski staje się narzuconą konstytucją powojennej Polski. Społeczeństwo wyczerpane walką z okupacją, niezdolne jest już do przeciwstawienia się temu siłą. Normalizacja stosunków i danie społeczeństwu możności oddechu dojrzewa jako najpilniejsza potrzeba. Świat zachodni wyraźnie akceptuje nowe warunki istnienia państwa polskiego i pcha Polskę do ich przyjęcia. Wszelkie rachuby na odwrócenie tego losu nie wytrzymują krytyki. Echa z emigracji przynoszą tylko złudne zapewnienia,że wszystko wkrótce się zmieni. Nic nie potwierdza tych zapewnień. Polska jest zdana na własne siły i tylko żywotność mas społecznych może decydować o przyszłych losach.

W takiej atmosferze wrażeń i pojęć odbywają się posiedzenia Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej. Dojrzewa świadomość, że w dotychczasowych formach walka dalej już nie może być prowadzona, że trzeba ją w sposób zorganizowany zakończyć i zrobić jednocześnie wszystko, by ostatnim aktem wspólnego wystąpienia stronnictw przyczynić się do znormalizowania życia polskiego i skierowania opinii na nowe tory.

Na pierwszego lipca zwołane zostało posiedzenie Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej, uprawnione do działania w imieniu tego parlamentu Polski Podziemnej. Weszli w nim udział przedstawiciele reprezentujący sześć stronnictw i grup: PPS, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, Zjednoczenie Demokratyczne, grupa Racławice i grupa Ojczyzna. Zapada jednomyślna decyzja rozwiązania Rady Jedności Narodowej i wydania manifestu, obrazującego cele walki narodu polskiego w ciągu wojny i formułującego wspólny dorobek ideologiczny polskiej demokracji z okresu pięcioletniej walki o odbudowanie państwa polskiego.

Manifest, uchwalony przez Radę Jedności Narodowej, stanowi historyczny dokument tamtej epoki, który nie powinien być zapomniany, dlatego też podajemy go tutaj w pełnym brzmieniu.

MANIFEST R.J.N.

Od września 1939 r. naród polski toczy śmiertelny bój o swój biologiczny byt i o swe ideały historyczne.

Stał on zawsze na gruncie pokoju i wolności, poszanowania praw jednostki i praw narodów, swobody przekonań i tolerancji religijnej.

Rozdarty przez mocarstwa zaborcze, niszczony systematycznie przez 150 lat, nie złożył broni, walcząc wszędzie i nieprzerwanie z systemem gwałtu, pod hasłami: „wolny z wolnymi i równy z równymi", oraz za wolność naszą i waszą".

Gdy nad Europą i światem zawisła groźba tyranii totalistycznej, naród polski pierwszy podjął bój z hitlerowskim imperializmem, przez miesiąc wiążąc jego siły w nierównym boju, zanim — zaatakowany z tyłu przez Rosję sowiecką, uległ przewadze, rozpoczynając ciernistą drogę emigracji i konspiracji.

Gdy bracia nasi, rzuceni losem na tułaczkę, nieśli wysoko sztandar polski, walcząc u boku sojuszników, w kraju nastąpił okres cięższej jeszcze walki podziemnej, toczonej nieustępliwie przez wiele lat z wiarą w ostateczny triumf sprawiedliwości nad barbarzyńskim nazizmem.

Świat nie zna jeszcze ogromu ofiar, poniesionych przez Polskę w tej walce. Doszczętne zniszczenie stolicy, pięć milionów pomordowanych w obozach, kilka milionów żywych trupów, zrujnowanych fizycznie i psychicznie, miliony wywiezionych w głąb Rosji i rozproszonych po świecie, bezprzykładne spustoszenie gospodarcze — oto wkład Polski do tej wojny, przewyższający to, co złożyły na ołtarzu wspólnej sprawy wszystkie inne narody demokratyczne.

Polska ma tedy niezaprzeczalne prawo do szacunku i pomocy całej ludzkości cywilizowanej,

stała się bowiem symbolem wierności sojuszom, bezkompromisowości i walczącej demokracji.

CELE WOJENNE POLSKI I PROGRAM POLSKI WALCZĄCEJ

Gdy w burzy wrześniowej rozpadł się w Polsce gmach sanacyjnego systemu, rządzącego przez szereg lat wbrew woli i opinii narodu, wszystkie stronnictwa demokratyczne, będące w opozycji przeciwko temu systemowi, wyłoniły Rząd R. P. na emigracji, który jeszcze za życia ś. p. Generała Sikorskiego ogłosił następujące cele wojenne narodu polskiego:

1. Walka z Niemcami aż do ostatecznego ich rozgromienia.
2. Odbudowa niezależności i suwerenności Polski oraz jej integralności terytorialnej.
3. Urzeczywistnienie w Polsce po wojnie pełnej demokracji społecznej i politycznej w miejsce zbankrutowanego systemu sanacyjnego.
4. Zabezpieczenie suwerenności i rozwoju Polski oraz innych mniejszych narodów, żyjących między potęgami wschodu i zachodu przez dobrowolny związek demokratyczny równouprawnionych narodów Europy Środkowej.
5. Pokojowe współżycie z Rosją i porozumienie z nią dla wspólnego zabezpieczenia przed przyszłą agresją niemiecką.
6. Pełna demokracja międzynarodowa, czyli światowa organizacja pokoju, oparta na porozumieniu wszystkich państw demokratycznych i równouprawnionych narodów.

Na tej platformie wszystkie wielkie stronnictwa demokratyczne Polski Podziemnej (Stron. Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy) zblokowały się ze sobą w t. zw. 4-porozumieniu, wyłaniając w oparciu o nie Rząd Krajowy, będący przedłużeniem i odpowiednikiem Rządu Polskiego w Londynie.

Krajowa Reprezentacja Polityczna rozszerzyła ten Blok Stronnictw demokratycznych na inne grupy polityczne (Zjedn. Demokratyczne, Chłopska Organizacja Wolności „Racławice" i „Ojczyzna"), tworząc wespół z nimi Radę Jedności Nar., stanowiącą polityczne oparcie dla Pełnomocnika Rządu i Krajowej Rady Ministrów oraz dla Armii Krajowej (AK.).

W deklaracji Krajowej Reprezentacji Politycznej z dn. 15. VIII. 1943 oraz w deklaracji Rady Jedności Narodowej z dn. 15. III. 1944 sformułowany został program Polski Walczącej, którego naczelne postulaty to: 1) odzyskanie pełnej niezależności i suwerenności, 2) swobody demokratyczne, 3) reforma rolna, 4) po prawa bytu mas pracujących i udział w rządach, 5) samorząd terytorialny, gospodarczy i kulturalny, 6) odzyskanie ziem na Zachodzie, 7) nienaruszalność granicy wschodniej, 8) związek narodów Europy Środkowej, 9) sojusz z demokracjami Zachodu i dobre stosunki z ZSRR, 10) prawdziwa demokracja międzynarodowa.

POLITYKA ROSJI WOBEC POLSKI

Tym celom narodu polskiego przeciwstawiła się kategorycznie Rosja sowiecka, dążąca do ekspansji terytorialnej w kierunku zachodnim. Oświadczyła ona, że związek demokratyczny narodów Europy Środkowej godzi w jej bezpieczeństwo i stanowić ma kordon sanitarny między Zachodem i Wschodem, co nie leżało bynajmniej w zamiarach twórców tej idei. W swej koncepcji podziału świata na strefy wpływów Rosja sowiecka postanowiła wtłoczyć wszystkie narody środkowo - europejskie w swój system polityczny.

Polska, granicząca bezpośrednio ze Związkiem Radzieckim, stała się pierwszą ofiarą tej polityki. Naprzód zażądała Rosja przyznania jej terytorium Polski

leżącego na wschód od t. zw. Linii Curzona, stanowiącego połowę obszaru naszego państwa. Potem rozpoczęła kampanię przeciwko legalnemu Rządowi Polskiemu w Londynie, zarzucając mu tendencje faszystowskie i współpracę z Niemcami. Następnie stworzyła drugi „rząd" polski, dążąc do narzucenia go narodowi polskiemu i ograniczając w ten sposób jego suwerenność. Wreszcie okupowała całe terytorium Polski, w ślad za czym rozpoczęły się rządy NKWD, terror i prześladowania bohaterów Polski Podziemnej.

Naród polski przyjął Armię Czerwoną, jako wyzwolicielkę Polski od jarzma hitlerowskiego. Wkrótce jednak nastąpiło rozczarowanie. Najszersze masy ludowe przekonały się, że demokracja jest w obozie Polski Podziemnej, zaś Komitet Lubelski to dyktatura, oparta o obce siły, a nie o wolę i zaufanie narodu.

Mimo tych rozczarowań stronnictwa Polski Podziemnej zrobiły wielki wysiłek w kierunku porozumienia się ze Związkiem Radzieckiem. Gdy Mikołajczyk ustąpił z Rządu Londyńskiego i oceniając pesymistycznie szanse Polski, postanowił iść na kompromis, stronnictwa demokratyczne w kraju, będące podstawą Rządu prem. Arciszewskiego, zażądały zmiany gabinetu w kierunku uzgodnienia linii Mikołajczyka i Arciszewskiego. W dn. 22. II. br. ogłosiły one deklarację, w której uznały konieczność rozmów z Rosją w sprawie ujawnienia się i utworzenia jak najśpieczniej Rządu Jedności Narodowej, któryby mógł wziąć udział w obradach konferencji w San Francisco.

Ta dobra wola została podeptana przez Rosję sowiecką, która zaproszonych przez siebie wysłanników Polski Podziemnej uwięziła i wytoczyła im proces jako dywersantom. Rachuby Rosji, że w ten sposób kierownicy Polski Podziemnej zostaną odcięci od swego narodu, zawiodły.

Nie udało się wbić klina pomiędzy naród, a tych jego przywódców, którzy przez szereg lat z najwyższym narażeniem życia i poświęceniem organizowali i prowadzili walkę przeciw obcej przemocy. Nie udało się przekonać Polaków, że Polska Walcząca prowadziła dywersję antyradzieckie w porozumieniu z Niemcami. O bezkompromisowej jej postawie antyniemieckiej świadczy krew setek tysięcy męczenników Polski Podziemnej i bohaterów A. K. przelana w otwartej walce i w kaźni Gestapo, przypieczętowana heroicznym czynem warszawskiego powstania, podjętego z wiarą w uczciwość sojuszników z Zachodu i Wschodu. Nasza karta jest czysta. Nie my, lecz oni będą kiedyś musieli tłumaczyć się przed historią.

Nie było nigdy współpracy między Polską Podziemną a Niemcami. Nie było też woli dywersji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Przeciwnie, przedstawiciele władz krajowych i A. K. usiłowali wszędzie ujawnić się i współpracować z Armią Czerwoną, lecz byli za to aresztowani i rozstrzelani. Stronnictwa RJN dążyły też do ujawnienia się i nawiązania stosunków z Rosją, czemu dały wyraz w rozmowach, jakie przed uwięzieniem przedstawicieli Polski Podziemnej toczyły się w Pruszkowie.

To Rosja odtrąciła tę chęć współpracy i zgody między obydwu narodami, spychając wszystko co w Polsce niezależne z powrotem w konspirację, a tolerując tylko tych, którzy ugięli się przed nią i działali pod jej dyktandem.

Taka jest prawda o Polsce Podziemnej i o jej hardej walce o honor i niezależność narodu. Nie będziemy tu reklamować jej ofiar i zasług, pozostawiając sąd o tym historii, stwierdzamy tylko jedno, że Polska Walcząca podtrzymała w narodzie ducha oporu i wolności, zahartowała masy polskiego ludu i stworzyła w nich postawę, którą manifestuje się dzisiaj tak widocznie.

Naród polski nie przestał być

sobą. W największych nieszczęściach nie załamał się moralnie i nie ugiął karku przed nikim, kto chciałby nim rządzić z zewnątrz, wbrew jego interesom i woli. Ten wielki kapitał Polska Walcząca przekazuje w spadku tym, którzy walkę narodu o suwerenność prowadzić będą dalej innymi metodami.

DECYZJA POLSKI PODZIEMNEJ

Koniec wojny z Niemcami zastał Polskę w sytuacji niesłychanie trudnej, a nawet tragicznej. Gdy inne narody, zwłaszcza zachodnie, po zlikwidowaniu okupacji niemieckiej odzyskały rzeczywistą wolność i mogły przystąpić samodzielnie do urządzenia sobie życia, Polska w wyniku wojny, w której poniosła największe ofiary, znalazła się pod nową okupacją, z rządem narzuconym przez ościenne mocarstwo i bez wyraźnych widoków na pomoc swych sojuszników zachodnich.

W tym stanie rzeczy polityka nieustępliwości wobec uchwał krymskich, prowadzona przez rząd polski w Londynie, zaczęła się rozmijać z faktami dokonanymi, stworzonymi przez Rosję w kraju. Szczególnie konferencja w Moskwie i wynikły z niej kompromis między grupą Mikołajczyka i kilku polskimi działaczami demokratycznymi a Komitetem Lubelskim, stworzyły te warunki, z którymi Polska Walcząca musi się liczyć.

Z chwilą powstania nowego rządu i uznania go przez mocarstwa zachodnie, kończy się dla nas możliwość legalnej walki konspiracyjnej, opartej o uznawany powszechnie rząd w Londynie, a powstaje problem jawnej walki stronnictw demokratycznych w Polsce o cele narodu i o swe programy.

W tej jawnej walce Polska Podziemna nie chce stwarzać trudności ludziom dobrej woli, którzy znaleźli się w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Nie chce też ona krępować poszczególnych stronnictw w wyborze dróg i linii taktycznej, którą w tej walce pójść będą chciały czy musiały.

Na sesji w dn. 1 lipca br. wszystkie stronnictwa demokratyczne Polski Podziemnej, reprezentowane w Radzie Jedności Narodowej, powzięły jednomyślnie uchwałę rozwiązania Rady i podania tego faktu do wiadomości kraju i zagranicy.

Zdobywając się na ten krok samozaparcia, Rada Jedności Narodowej daje raz jeszcze dowód najwyższej dobrej woli, podobnie jak w deklaracji z dn. 22. II. br. i w podjęciu rozmów pruszkowskich.

Nie chcąc podsycać nadal w społeczeństwie polskim ducha konspiracji, otwierając przed stronnictwami demokratycznymi drogę jawnej współpracy z rządem i walki o swe cele z przyłbicą otwartą, RJN nie kryje przed narodem polskim swych obaw, czy próba ta nie skończy się nowym rozczarowaniem i katastrofą na skutek niedotrzymania obietnic przez kontrahentów. Stronnictwa RJN mają pod tym względem okrutne doświadczenie. Dopóki na terenie Polski znajdują się wojska sowieckie i N.K.W.D., obawy te nie przestaną być aktualne. Jeszcze raz jeden w dziejach Polska chce być tym, który sam przestrzegając w polityce zasad uczciwości i prawdy, chce wierzyć również w uczciwość innych rządów i narodów.

Decyzja rozwiązania się Rady nie oznacza duchowej kapitulacji narodu. Cele, które postawiły sobie stronnictwa Polski Walczącej, są nadal niezmienione. Wyrażamy głębokie przekonanie, że stronnictwa te nie ustaną w walce, aż zrealizowany zostanie ich wspólny postulat pełnej suwerenności Polski i ich żądanie do rzeczywistej demokracji w państwie polskim i w stosunkach międzynarodowych.

PROGRAM DEMOKRACJI POLSKIEJ

W swej walce ze stronnictwami polskimi, reprezentującymi olbrzymią większość narodu, propaganda sowiecka szermuje wciąż hasłem demokracji, zarzucając reakcyjność wszystkim Polakom, stojącym na gruncie prawdziwej niezależności. Uważamy tedy za konieczne sprecyzować wyraźnie, jak pojmujemy demokrację, wszystko bowiem wskazuje na to, że między pojęciem demokracji w Europie Zachodniej, a analogicznym pojęciem w Europie Wschodniej istnieje zasadnicza rozbieżność.

Według narodu polskiego:

1. Demokracja to pozostawiona najszerszym warstwom narodu swoboda wyboru ustroju społeczno - politycznego, oraz światopoglądu, z którego ona wypływa.

2. Demokracja to wolność, określona trafnie w Karcie Atlantyckiej, jako wolność od strachu i od głodu, wolność osobista, wolność słowa i przekonań.

3. Demokracja to równe prawa dla wszystkich grup politycznych czy to zachowawczych czy radykalno - postępowych, o ile nie nadużywają one swobody zrzeszenia się dla szerzenia anarchii, czy też narzucania innym swych poglądów siłą.

4. Demokracja to rządy większości, wyłonione na drodze swobodnych wyborów, odbywających się przez powszechne, 5-cio przymiotnikowe głosowanie.

5. Demokracja to rząd prawa czyli praworządność, obowiązująca zarówno rządzących jak rządzonych, a zabezpieczająca tak wolność obywatelską, jak autorytet władzy.

6. Demokracja to sprawiedliwość oparta na zbiorowym poczuciu słuszności, przyznającym każdej jednostce, warstwie pracującej i narodowi prawo do warunków życia zapewniających im nietylko materialną egzystencję ale i wszechstronny rozwój ich możności twórczych.

7. Demokracja to system zbiorowego bezpieczeństwa, w którym wszystkie państwa wyrzekają się użycia siły i zobowiązują się podporządkować decyzjom międzynarodowych organów, wypływających z obiektywnych norm prawa międzynarodowego.

8. Demokracja to uznanie i zabezpieczenie równych praw mniejszych i większych narodów, aby ukrócić raz na zawsze dążenie mocarstw do hegemonii nad innymi narodami i do podziału świata na strefy swych wpływów.

W swych stosunkach z Rosją naród polski nie żąda niczego więcej, jak poszanowania przez nią tych podstawowych zasad demokracji, o których ocalenie i zabezpieczenie walczyły przez 5 i pół lat wszystkie miłujące wolność narody.

Zamykając dziś szczytny okres walki konspiracyjnej polskich stronnictw demokratycznych o te zasady demokracji, Rada Jedności Narodowej chce zostawić po sobie w oparciu o nie program demokracji polskiej, jako

TESTAMENT POLSKI WALCZĄCEJ

Składają się nań następujące postulaty:

1. Opuszczenie terytorium Polski przez wojska sowieckie oraz przez rosyjską policję polityczną.

2. Zaprzestanie prześladowań politycznych, którego dowodem będzie:

a) zwolnienie skazanych i uwięzionych w procesie moskiewskim,

b) amnestia dla więźniów politycznych oraz dla wszystkich żołnierzy A. K. i dla t. zw. „oddziałów leśnych”,

c) powrót Polaków wywiezionych w głąb Rosji i likwidacja obozów koncentracyjnych, przypominających smutnej pamięci metody totalizmu hitlerowskiego,

d) zniesienie systemu policyjnego, znajdującego wyraz w istnieniu t. zw. Min. Bezpieczeństwa.

3. Zjednoczenie i uniezależnienie Armii Polskiej przez:

a) spolszczenie korpusu oficerskiego w armii gen. Rola-Żymierskiego,

b) honorowy powrót z bronią w ręku wojsk polskich z zagranicy,

c) połączenie w jedną całość i na równych prawach Armii z zagranicy oraz b. Armii gen. Żymierskiego.

4. Zaprzestanie dewastacji gospodarczej kraju przez władze okupacyjne.

5. Dopuszczenie wszystkich polskich stronnictw demokratycznych do udziału w wyborach 5-cio przymiotnikowych.

6. Zapewnienie niezależności polskiej polityki zagranicznej.

7. Stworzenie pełnego samorządu terytorialnego, społeczno - gospodarczego i kulturalno - oświatowego.

8. Uspołecznienie własności wielkokapitalistycznej i zorganizowanie sprawiedliwego podziału dochodu społecznego.

9. Zapewnienie masom pracującym współkierownictwa i kontroli nad całą gospodarką narodową oraz warunków materialnych, zabezpieczających byt rodzinie i osobisty rozwój kultury.

10. Swoboda walki dla klasy robotniczej i jej prawa w ramach nieskrępowanego ruchu zawodowego.

11. Sprawiedliwe przeprowadzenie reformy rolnej i kontrola narodu nad akcją osiedleńczą na odzyskanych ziemiach zachodnich i w Prusach Wschodnich.

12. Oparcie powszechnego, demokratycznego nauczania i wychowania na zasadach moralnych i duchowym dorobku cywilizacji zachodniej i naszego kraju.

Zapowiadając walkę o ten program na jawnej arenie politycznej stronnictwa demokratyczne RJN wyrażają nadzieję, że Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej dążyć będzie do demokratyzacji Polski i do przekreślenia różnic i sporów dzielących dotąd różne odłamy społeczeństwa polskiego.

Dopóki dążenie to nie przejawi się w czynach, nie będzie mogło nastąpić trwałe odprężenie w stosunkach wewnętrznych, a wielu ludzi Polski Podziemnej będzie musiało się dalej ukrywać, bez żadnych wrogich zamiarów wobec rządu, lecz wyłącznie z obawy o swe życie.

Ze swej strony Polska Walcząca stwierdza, że nie dąży wcale do sprowokowania wojny między demokracjami Zachodu a Związkiem Radzieckim, na której — jak głosi prasa rządowa — „londyńczycy opierali swe rachuby polityczne".

Nowa wojna zadałaby tak straszne rany narodowi polskiemu, że pragnieniem wszystkich Polaków jest porozumienie polsko - rosyjskie oraz między Anglią i Ameryką i Rosją na drodze pokojowej. Jeżeli to porozumienie ma być trwałe, nie wystarczy przywrócenie zaufania w stosunkach Polski z Rosją. Naród polski jest członkiem wielkiej rodziny narodów środkowo - europejskich, a w szczególności zachodnio - słowiańskich, z którymi związany jest przez swe położenie geopolityczne i przeszłość historyczną i pragnie wejść z nimi w najściślejszą wspólnotę polityczną, gospodarczą i kulturalną.

Wyrażamy nadzieję, że osiągnięcie porozumienia z Rosją na tych zasadach jest możliwe i że ono jedynie zlikwiduje po wieczne czasy nieprzyjaźń polsko - rosyjską, mającą swe źródło w polityce reakcyjnego caratu, zastępując ją wzajemnym szacunkiem, zaufaniem i przyjaźnią dla dobra obu narodów, Europy i całej demokratycznej ludzkości.

Rada
Jedności Narodowej

Dnia 1 lipca 1945 r.

Oddali życie za Socjalizm za Wolność — Równość — Niepodległość

MATERIAŁY DO LISTY STRAT

Rozmiary strat, jakie poniosła PPS podczas okupacji, są powszechnie znane. Ale tylko ogólnie. Dotychczas brak było szczegółowego zestawienia. Obecnie pragniemy tę lukę wyrównać. Wypełniamy tym samym prosty i konieczny obowiązek względem historii naszego ruchu i względem tych wszystkich Towarzyszy, którzy oddali życie za Socjalizm i Niepodległość Polski.

Zbiorowym wysiłkiem udało się nam w różnych stronach Polski zebrać bardzo wiele nazwisk. Nie jest to jednak lista kompletna. Obejmuje przeważnie nazwiska działaczy socjalistycznych, którzy przed wojną lub podczas wojny byli związani z robotą polityczną, społeczną i bojową przynajmniej w zasięgu okręgu. Ich śmierć bowiem wywołała echa głośniejsze w środowisku społecznym, niż działaczy pracujących na niższych szczeblach organizacji partyjnej. Praca nad uzupełnianiem listy strat będzie prowadzona w dalszym ciągu, nie wątpimy, że również przy wydatnej współpracy naszych Czytelników.

Publikujemy dzisiaj I część listy. Obejmuje ona częściowy wykaz nazwisk z Warszawy i Krakowa, i z kilku innych środowisk robotniczych, z których nie dało się narazie zebrać pełniejszych danych.

Część I.

WARSZAWA

Adamski „Major" — poległ w powstaniu sierpniowym 26. 8. 1944
„Agapit" — zginął w powstaniu sierpniowym 3. 8. 1944
Aleksandrowicz Janina „Nacia" — poległa w powstaniu sierpniowym 15. 8. 1944
„Alicja" — poległa w powstaniu sierpniowym 10. 9. 1944
Askenazy (córka Szymona) „Joanna Czarna" — zamordowana przez Gestapo
Balsigerowa Maria — zmarła w Ravensbrueck w lipcu 1944
Baranowski Tadeusz — zginął w powstaniu sierpniowym 1. 8. 1944
Baranowski Władysław — zmarł
Barlicki Norbert — zmarł w Oświęcimiu
Baryka Antoni — rozstrzelany w Rembertowie
Barykowa Dorota — popełniła samobójstwo
Baumgart Mieczysław — zmarł w 1940
Bem — zmarł w obozie
Benkel Stanisław — rozstrzelany w 1940
Benklowa Jadwiga — popełniła samobójstwo w 1942
Berenson Leon — zmarł w ghecie warszawskim
Bicz Józef — rostrzelany w 1943
Bieniasz Stefan, komendant OW PPS, Okr. III, instruktor AS — aresztowany przez Gestapo — zaginął

Birencwajg Julian — rozstrzelany
Błaszkiewicz Tadeusz
Borowiecki
Borşki Jan Maurycy — rozstrzelany w 1940

Okręg KRAKOW

Agatsztein Alfred (Tarnów) — rozstrzelany
Banaś Władysław — rozstrzelany
Bator Rudolf „Oset”, członek OKR PPS, radny miejski — zmarł w Oświęcimiu 1942
Bernecki Józef „Grot I” OW PPS — zginął w walce napadnięty podstępnie w marcu 1944
Bernecki Józef (ojciec) — rozstrzelany w.g. listy zakładników w kwietniu 1944
„**Bezpiecznik**”, komendant grupy bojowej OW PPS — poległ w walce w powiecie chrzanowskim 9. 6. 1943
Biedroń Henryk „Garbaty”, OW PPS — zginął w walce w Pasierbcu w lutym 1944
Biernacki, lekarz Ubezp. Społ. w Krakowie — zmarł w grudniu 1943
Borisoglebskij Konstantin „Kostik”, Chorwat, porucznik armii jugosłowiańskiej (zbiegł z obozu jeńców w Stryju), OW PPS — zginął w walce w Pasierbcu w lutym 1944
Bobrowski Mieczysław przew. OKR — zmarł 19. 9. 1945
Brandysa Franciszek „Błysk”, OW PPS — zamęczony na Montelupich w maju 1944
Cekiera Stanisław „Wąsal”, sekr. Zw. Zaw. Przem. Spoż., radny miejski — zamęczony na Montelupich w grudniu 1943
Cękur Władysław „Wawel”, sekretarz OKR PPS Płaszów — wywieziony w listopadzie 1944 do Gross Rosen

Zagłębie Dąbrowskie — SOSNOWIEC

Berger Stanisław — popełnił samobójstwo
Bijek Michał, dowódca batalionu OW PPS
Imach Jan — rozstrzelany w Oświęcimiu
Kempa Stanisław, wójt gm. „Grodziec”, przew. dzielnicy PPS — zmarł w Dachau
Koch Edward, b. czł. Org. Boj. PPS, Sybirak
Kubisa Jan, delegat kop. „Renard”
Lubodziecki Zygmunt (Olkusz) — zmarł w Dachau w jesieni 1943
Pająk Antoni
Pietrzyk Józef, delegat kop. „Renard”
Podwiązka
Sularz Gustaw, dowódca batalionu OWPPS
Tułodziecki Antoni
Ufel Roman — zmarł
Waluga Maria
Zgrzywa Zdzisław

ĆMIELOW

Niedbała Albin — rozstrzelany w 1944
Nyderek Wilhelm — rozstrzelany w Ostrowcu w 1944

OSTROWIEC KIELECKI

„**Odważny**”, OW PPS — zginął w walce w 1943

Imp. J.E.P., 7, rue Cadet, PARIS-9e

● LE JUIF DES BOIS, de *S. Vincenz* est un fragment du IIe tome de la magnifique épopée intitulée NA WYSOKIEJ POLONINIE.

● LA CHANSON REVOLUTIONNAIRE, poème de *Jean Wińczakiewicz.*

● LEON BLUM, SUR LA REVOLUTION SOCIALISTE ET LA REVOLUTION DIRECTORIALE est un résumé détaillé de la préface à l'ouvrage de *J. Burnham* (édition française) parue dans la *Revue Socialiste.*

● La rubrique EVENEMENTS ET COMMENTAIRES contient des articles d'information et de critique sur les sujets suivants : Opposition dans le Labour Party ; Action pour l'unification de l'Europe ; Conférence socialiste pour les Etats-Unis d'Europe ; Mémoire du gouvernement de Varsovie sur le traité avec l'Allemagne ; Coup d'œil récapitulatif sur les élections polonaises du 19 janvier ; Réfugiés polonais en Allemagne.

● ARCHIVES DU P.P.S. comprennent : *La Presse du Parti Socialiste ; Polonais sous l'occupation,* de Marein ; *La dernière séance du R.J.N., parlement clandestin polonais ; Le manifeste du R.J.N. du 1er juillet* 1945, ainsi que la première liste des membres du P.P.S. morts sous l'occupation allemande.

●

REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
5, rue d'Alsace — PARIS (10)

Cena egzemplarza: we Francji — 30 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 2 s, w Stanach Zjednoczonych — 40 ctn.

Za 3 zeszyty zgóry: we Francji — 80 fr., w Belgii — 32 fr., w W. Brytanii — 5 s 6 d, w Stanach Zjednoczonych — 1 dol.

PERSPEKTYWY WALKI

zeszyt pierwszy „ŚWIATŁA" zawiera: rozprawy i reportaże: **Z. Zaremby, K. Będkowskiego, P. Górkowskiego, E. Freyda, C. Poznańskiego, W. Marcinowskiego, R. Abramowicza, J. Malery** i innych. — Wiersz **Świat. Karpińskiego** p. t. Gwiazdy.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich i w Administracji naszego wydawnictwa. — Adres: **5, rue d'Alsace — Paris** (10).

ROBOTNIK POLSKI w Wielkiej Brytanii

Miesięcznik — P. P. S. — **8. Montcombe Str. London S. W. 1.** — Prenumerata kwartalnie 108 fr.

LUD POLSKI

organ polskich mas pracujących we Francji — **tygodnik**
Prenumerata kwartalna 60 fr.
5, rue d'Alsace — Paris (10)

ROBOTNIK POLSKI Organ Z.S.P. w U.S.A.

najstarsze pismo socjalistyczne polskie na emigracji — tygodnik. — **29 East 7-th Street — New York 3. N. Y. U.S.A.**

Commune de Varsovie

francuskie wydanie Z. Zaremby Powstania sierpniowego — wyszła z druku Cena 25 fr. (Nabyć można we wszystkich kioskach)

Polecamy Czytelnikom:

A. Ciołkosza;

TRZY WSPOMNIENIA

(K. Czapiński, M. Niedziałkowski, Z. Piotrowski) — Cena 60 fr.

●

F. Gross;

Socjalizm humanistyczny

Rozprawa o współczesnym obliczu ruchu socjalistycznego. Cena 130 fr.

●

W. Marcinowska;

KRONIKI G. G.

reportaże z życia Polski pod okupacją niemiecką. Cena 130 fr.

●

Z. Zaremba:

Powstanie sierpniowe

rzecz o bohaterskiej walce Warszawy. Cena 120 fr.